



Kwartalnik polski

Nr 110

Rok (2020) 27

KRYNICA

Pismo mniejszości polskiej na Ukrainie

ISSN 1233-5452





W encyklopedii znaleźć można następującą informację:

„Solidarność – wspólnota działania, podyktowana wspólnotą interesów”.

Tylko tyle i aż TYŁE!

Ileż budujących przykładów solidarności zna współczesny świat! Ratownicy z różnych krajów świata spieszący na pomoc tam, gdzie ludzi nawiedziła powódź, trzęsienie ziemi lub inne kataklizmy. Ratownicy górscy, który często przez kilka dni niestrudzenie poszukują zaginionych turystów. Lekarze, strażacy, którzy bez wahania rzucają się w wir szalejących żywiołów, aby nieść pomoc potrzebującym, bardzo często narażając przy tym własne życie.

Ci, którzy nie mogą pomóc bezpośrednio, organizują zbiórki pieniędzy, żywności, odzieży, sprzętów gospodarstwa domowego itp.

Nieszczęście innych wyzwała w nas poczucie solidarności z tymi, których spotkała bieda, mobilizuje nas do działania...

Czas, w który obecnie żyjemy, także wymaga naszej solidarności, owego wspólnego działania, podyktowanego wspólnotą interesów. Jeśli jadąc autobusem, jeśli wchodząc do sklepu zakładam maskę – to w ten sposób okazuję solidarność ze współobywatelami. Z innymi pasażerami, z innymi kupującymi, ale także z kierowcą autobusu, ze sprzedawcami i kasjerami. To także przejaw mojej solidarności z lekarzami, pielęgniarkami, salowymi, bo im mniej będzie zakażeń, tym łatwiejsza będzie ich tak odpowiedzialna i niezwykle niebezpieczna praca...

Owa solidarność w czasie pandemii Covid-19 nie wymaga od każdego z nas wielkich czynów, jak te, o których napisałam wcześniej. Maski na twarzy, szczelnie zakrywająca nos i usta, częste mycie rąk i ich dezynfekowanie, zachowanie dystansu społecznego – to teraz najważniejsze elementy współczesnej solidarności. W imię własnego i innych bezpieczeństwa. Tylko tyle i aż TYŁE!

Idą święta Bożego Narodzenia... Będą w tym roku zupełnie inne niż te ubiegłe. Zapewne mniej będzie spotkań rodzinnych... Być może ktoś te święta powita w szpitalu...

Bez względu na strach i niepewność, która teraz nam wszystkim nieodmiennie towarzyszy, z całego serca życzę Państwu Świątecznej Radości, Świątecznej Nadziei, Świątecznej Wiary w to, że wspólnie, solidarnie przezwyciężymy trudności!

Niech Nowy 2021 Rok przyniesie nam wszystkim poczucie bezpieczeństwa...

Dorota JAWORSKA

KRYNICA

kwartalnik mniejszości
polskiej na Ukrainie

Zespół redakcyjny:

Dorota Jaworska (red. naczelny)
Mariusz Woźniak OP
Stanisław Panteluk
Andżelika Płaksina

Stali korespondenci:

Jan Ciechanowicz (Wilno)
Teresa Dutkiewicz (Lwów)
Janusz Fuksa (Wrocław)
Wiktoria Wachowska (Żytomierz)

Skład i łamanie:

Wydawniczy Oddział Instytutu Nauk
Religijnych Św. Tomasza z Akwinu
Red. tech. Mychajło Rojik
Zdjęcie na 1–4 str. okładki:
Andrzej Kandecki



Projekt finansowany ze środków
Kancelarii Prezesa Rady Ministrów,
w ramach zadania publicznego
dotyczącego pomocy Polonii
i Polakom za granicą.

Projekt Fundacji
Wolność i Demokracja
„Polska Platforma Medialna”.



Kontakt z redakcją:
tel/fax: +380 (44) 570 19 45
e-mail: dorota57@ukr.net
www.kresy24.pl

SPIS TREŚCI:

WYDARZENIA

Wizyta Prezydenta RP Andrzeja Dudy na Ukrainie (<i>Stanisław Panteluk</i>)	2
Święto poezji (<i>Ewa Gołowska</i>)	6
Jubileusz (<i>Andżelika Płaksina</i>)	7
Patriotyczna akcja (<i>Andżelika Płaksina</i>)	8
Święto Niepodległości w Kijowie (<i>Olga Ozolina, Andżelika Płaksina</i>) . .	9
VII Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie (<i>Inf. własna</i>)	10

ODESZLI...

Pamięci JE Biskupa Jana Niemca (<i>Inf. własna</i>)	12
Bolesna utrata... (<i>Redakcja „Krynicy”</i>)	21

DOBROCZYŃCY LUDZKOŚCI

Aleksander Danilewski. Pożywienie a usposobienie (<i>Dr Jan Ciechanowicz</i>)	22
--	----

BADACZE SYBERII I DALEKIEGO WSCHODU

Edward Piekarski (<i>Janusz Fuksa</i>)	28
--	----

HISTORIA POLITECHNIKI KIJOWSKIEJ

Politechnika Kijowska: początek historii (cz. IV) (<i>Wołodimir Jankowij, Dmytro Stefanowycz</i>)	32
--	----

HISTORIA NIEPODLEGŁEJ

Józef Piłsudski wobec Ukrainy (cz. II) (<i>Andrzej Małkiewicz</i>)	40
--	----

POEZJA

Wiersze śniegiem przyprószone (<i>Wiersze poetów z Podkarpacia</i>)	52
---	----

PROZA

„Niusia” (<i>Małgorzata Żurecka</i>)	60
„Życie (u)daje szkołę” (<i>Ryszard Mścisz</i>)	68

ROK 2020

Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 13 czerwca 2019 r. w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego	72
--	----

WIZYTA PREZYDENTA RP ANDRZEJA DUDY NA UKRAINIE

Bykownia

11 października br. Prezydent Polski Andrzej Duda z Małżonką Agatą Kornhauser-Dudą przybył do Kijowa. Pierwszym punktem trzydniowej wizyty Pary Prezydenckiej na Ukrainie stało się złożenie wieńców na wspólnej mogile ofiar totalitaryzmu oraz na mogile zbiorowej ofiar zbrodni katyńskiej na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni.

Po złożeniu wieńców i odmówieniu modlitwy w intencji ofiar zbrodni katyńskiej wygłoszonej przez o. Benedykta Kroka do zebranych zwrócił się Prezydent Polski.

W przemówieniu Prezydent Andrzej Duda zazna-
czył m.in.:

„Prawda o bestialskim ludobójczym morderstwie, jakiego sowieci dokonali na polskich oficerach w Katyniu, Charkowie i Bykowni to jeden z najsilniejszych fundamentów Polski wolnej, prawdziwej suwerennej i niepodległej”.

„Jesteśmy tutaj w roku, który niesie ze sobą 80. rocznicę zbrodni katyńskiej, spóźnieni o pół roku z przyczyn, za które nie odpowiadamy a które przyniósł los w postaci pandemii koronawirusa. Ale chcę powiedzieć, że dla mnie wielkim przeżyciem a zarazem wielką satysfakcją, że mimo tych przeciwności i trudności, a także dzięki życzliwości władz Ukrainy stoimy dzisiaj tutaj, na tej krwawej ziemi w Bykowni pod Kijowem, w miejscu, gdzie w zbrodni katyńskiej zamordowano tysiące naszych rodaków.”

„To było 80 lat temu. Czasem mówi się, historycy podają, że zbrodnia katyńska, a ściślej mówiąc kłamstwo katyńskie, było fundamentem nieistniejącej już dziś na szczęście komunistycznej Polski; że to właśnie na kłamstwie katyńskim ufundowana była tamta pochodząca z Moskwy władza, z moskiewskiego nadania, czasem z moskiewskiego wysłania i że to kłamstwo było najsilniejszym elementem scalającym ludzi tamtej epoki, zwłaszcza jej początków” – powiedział Prezydent.

Prezydent Andrzej Duda podkreślił: *„Dlatego szczytujemy się, że prawda o zbrodni katyńskiej, o bestialskim ludobójczym morderstwie, jakiego sowieci dokonali na polskich oficerach w Katyniu, w Charkowie i tutaj w Bykowni, stanowi dzisiaj jeden z najsilniejszych fundamentów Polski wolnej, prawdziwej suwerennej, prawdziwie niepodległej”.*

„Ten rok przez to 80-lecie jest wyjątkowy, ale wyjątkowy jest też przez 100-lecie wielkiego zwycięstwa w Bitwie Warszawskiej w 1920 roku, poprzez stulecie wielkiego polskiego zwycięstwa, wspólnie wtedy z naszymi ukraińskimi braćmi, sojusznikami, przeciwko sowietom” – zaakcentował Prezydent i przypomniał, że „wtedy polscy żołnierze i ukraińscy żołnierze walczyli ramię w ramię po to, by odepchnąć sowiecką nawałę”.

„Udało się to. W tak wielu miejscach udało się nie tylko przełamać front, ale przede wszystkim pognać sowietów z powrotem na wschód. Zatrzymać nawałę, która szła na Polskę. Zatrzymać nawałę, która szła na Europę, po to, by zameść komunizm i zmienić świat. Dziś wiemy, że przede wszystkim po to, by przynieść ludziom nie-szczęście. I wspólnymi siłami udało się wtedy zwyciężyć” – konstatował Prezydent.

„Zbrodnia katyńska – akcentował Prezydent RP – bestialskie zamordowanie polskich oficerów wziętych do niewoli, którzy mieli status jeńców wojennych, bestialskie zamordowanie ich strzałami w tył głowy, było sprzeczne, co potwierdzają historycy, ze wszystkimi konwencjami międzynarodowymi, było aktem niehumanitarnym, zwyrodniałego bestialstwa, było zemstą Stalina za tamten sromotny wstyd, za tamtą porażkę, kiedy jako jeden z sowieckich dowódców musiał uciekać przed pędzącymi polskimi wojskami, musiał cofać się, musiał poniechać zamiary dominacji nad Europą i dominacji wówczas nad Polską”.

Andrzej Duda wyraził przypuszczenie, że *„może to był właśnie jeden z powodów, dla których z Hitlerem podpisał pakt Ribbentrop-Mołotow, zdradziecki pakt, który doprowadził do wybuchu II wojny światowej, i który spowodował zniknięcie Polski z mapy poprzez rozdziarcie przez dwoje sojuszników, rozdziarcie jej przez hitlerowskie Niemcy, i rozdziarcie jej przez sowiecką Rosję”.*

„To właśnie w wyniku tego aktu, aktu napaści w 1939 roku, polscy oficerowie znaleźli się w sowieckiej niewoli, w której zostali przez NKWD zamordowani” – powiedział Prezydent.

„Ale jesteśmy w Bykowni, miejscu, gdzie leżą polscy oficerowie, polscy żołnierze, dzieląc tę ziemię z mieszkańcami Ukrainy, których bardzo często może i znali nawet, bo tutaj wokół nas są groby tysięcy zamordowanych obywateli ukraińskich, mieszkańców tej ziemi, ludzi, którzy chcieli po prostu żyć, a którzy zostali zabici przez



Bykownia. Prezydent RP Andrzej Duda i Jego Małżonka oddali hołd Ofiarom sowieckiego totalitaryzmu (zdj. Andżelika Plaksina)

sowieców, po to, by unicestwić naród ukraiński, a jego resztki w pokorze sprowadzić do rangi niewolników” – przypomniał Prezydent.

„Dzisiaj możemy o tym głośno mówić my – wolni Polacy tutaj na wolnej suwerennej, niepodległej Ukrainie. Możemy dziś o tym mówić jako sojusznicy Ukrainy, którzy stoją przy Ukrainie ramię w ramię wobec kolejnej rosyjskiej agresji, tym razem takiej, która odebrała Krym, która zawłaszczyła ziemie Doniecka, Ługańska, tragedii, z którą świat, Europa, nigdy się nie mogą pogodzić.

„Naszym obowiązkiem – kontynuował Prezydent – jest przywrócić te granice, które powinny być i są granicami uczciwości, prawa międzynarodowego, sprawiedliwości. Tego dzisiaj domaga się pamięć tych ofiar, które spoczywają tutaj w Bykowni. Zawsze musimy o tym pamiętać, bo to jest kwestia godności naszych narodów, kwestia sprawiedliwości, to jest kwestia uczciwej pamięci historycznej, której kultywowanie jest naszym obywatelskim obowiązkiem. Cześć i chwała bohaterom, pomordowanym i poległym!”

Kijów

Drugi dzień wizyty na Ukrainę Prezydent RP Andrzej Duda rozpoczął od ceremonii złożenia symbolicznego kosza z kłosami pszenicy pod Pomnikiem

Ofiar Wielkiego Głodu 1932–1933 i zapalenia znicza pod Krzyżem Bohaterów Niebiańskiej Sotni. W dalszej części dnia w Pałacu Marijskim, po rozmowie w cztery oczy Prezydenta RP Andrzeja Dudy z Prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim, pod przewodnictwem Prezydentów toczyły rozmowy strony polskiej i ukraińskiej na których poruszono kwestie strategii dwustronnej współpracy, wspólnej polityki m.in. w dziedzinie historii, gospodarki i bezpieczeństwa regionu. Prezydenci Polski i Ukrainy podpisali wspólną deklarację.

Następnie Andrzej Duda spotkał się z Premierem Ukrainy Denysem Szmyhałem oraz Przewodniczącym Rady Najwyższej Ukrainy Dmytrem Razumkowym.

W drugim dniu wizyty na Ukrainie Prezydent Polski Andrzej Duda odsłonił pomnik Anny Walentynowicz – legendy „Solidarności” przed budynkiem Ambasady RP w Kijowie.

W swoim wystąpieniu Prezydent przypominał, że Anna Walentynowicz, nazwana także „Anna Solidarność”, była jedną z twórczyń wielkiego ruchu Solidarności i że strajk w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku rozpoczął się właśnie z powodu zwolnienia Jej z pracy suwnicowej.

„Myślała o innych, myślała o polskiej rodzinie, o jej przyszłości, przyszłości swoich wnuków, myślała o przy-

szłości nas. To jest niewątpliwie aspekt najistotniejszy tego, że pani Annie Walentynowicz śmiało można powiedzieć należą się pomniki w każdej polskiej przestrzeni, ale nie tylko polskiej” – zaznaczył Prezydent RP. A jako że urodziła się ona na terytorium dzisiejszej Ukrainy, to: „można powiedzieć, – konstatował Prezydent – że spaja w sobie jako osoba wielką wartość, jaką jest przyjaźń polsko-ukraińska, jaką jest nasze współistnienie”.

Podkreślił, że pomnik Anny Walentynowicz symbolizuje solidarność Polski z Ukrainą oraz „solidarność Polaków ze swymi braćmi, sąsiadami Ukraińcami, dla których chcemy dobrobytu; chcemy, by mieli pełną możliwość samostanowienia o sobie, a także by mogli wreszcie żyć w pokoju, co obecnie, – gdy w obwodach ługańskim i donieckim toczy się wojna i gdy okupowany jest Krym – ma to dla całego społeczeństwa ukraińskiego szczególnie istotne znaczenie”.

W uroczystościach wziął udział wnuk Bohaterki – Piotr Walentynowicz. Obecni byli też przedstawiciele Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie, którzy finansowo wsparli inicjatywę powstania pomnika.

Odessa

W dniu 13 października br. Prezydenci Andrzej Duda i Wołodymyr Zelenski przybyli do Odessy, gdzie zainaugurowali polsko-ukraińskie forum gospodarcze pod dewizą: „Perspektywy współpracy Polski i Ukrainy: realizacja wspólnych inicjatyw i projektów w dziedzinie transportu i energetyki”. Obaj Prezydenci wygłosili przemówienia skierowane do uczestników forum.

Andrzej Duda podkreślał, że Polska do współpracy z Ukrainą podchodzi bardzo poważnie, uważając ją za wielkie zadanie na przyszłość, która ma przynieść ogromne korzyści zarówno Polsce jak Ukrainie. Uwytkował w tym kontekście znaczenie infrastruktury – dróg, mostów, przejść granicznych, linii kolejowych czy portów, bez której nie da się budować efektywnej i wzajemnie korzystnej współpracy handlowej

Nawiązując do tematu szerszego dialogu Ukrainy z Trójmorzem Andrzej Duda oświadczył: „Obiecałem Panu Prezydentowi, że na zbliżającym się szczycie państw Trójmorza w Estonii przedstawię sprawę współpracy państw Trójmorza z Ukrainą, omówię zarówno perspektywę tej współpracy, jak i jej możliwą formułę tak, aby ta współpraca jak najszybciej była możliwa. Wierzę w to, że uda się to zrealizować jako jeszcze większe zbliżenie Ukrainy z Unią Europejską, a przede wszystkim z pań-



Przed budynkiem Ambasady RP w Kijowie.
Wystąpienie Prezydenta Polski Andrzeja Dudy podczas uroczystości odsłonięcia pomnika Anny Walentynowicz (zdj. Andżelika Płaksina)

stwami Unii Europejskiej naszej części europejskiego kontynentu”.

Prezydent Polski zwrócił uwagę, że w 2019 roku obroty handlowe między Polską i Ukrainą osiągnęły wartość blisko 7,7 miliarda euro. Wyraził przekonanie, że potencjał współpracy polsko-ukraińskiej jest znacznie większy, niż to było do tej pory wykorzystane.

W wystąpieniu na inauguracji forum Prezydent Ukrainy oświadczył, że Polska jest drugim na świecie największym rynkiem dla eksportu ukraińskich towarów. W ubiegłym roku wymiana towarów i usług między krajami sięgnęła prawie 8 mld USD.

Apelował do przedstawicieli polskiego biznesu do aktywniejszego inwestowania w gospodarkę Ukrainy i do udziału w procesie prywatyzacji. Jak poinformował, wielkość bezpośrednich inwestycji zagranicznych z Polski wynosi obecnie ponad 800 mln USD. Wyraził przy tym przekonanie, że możliwości współpracy między państwami są o wiele większe. Pomyślny biznes polski na Ukrainie i ukraiński w Polsce to sygnał dla wszystkich, którzy się przyglądają i mają wątpliwości albo czekają na lepsze czasy. Poinformował też, że obecnie w Polsce działa ponad 13 tys. firm, w których przynaj-

mniej jeden z właścicieli jest obywatelem ukraińskim lub ukraińską osobą prawną.

Wołodimir Zełenski oświadczył, że polepszenie klimatu inwestycyjnego i ochrona praw inwestorów to priorytety jego i jego ekipy. Akcentował, że jego zespół buduje dla wszystkich „równe zasady gry” i zapewnia niezależną pracę antykorupcyjnych organów. *„Zmniejszamy rolę państwa w gospodarce”* – dodał. Wezwał też do realizacji wspólnych infrastrukturalnych projektów. Podkreślił, że Polacy i Ukraińcy powinni mieć komfortowe warunki do podróżowania między krajami: *„Trzeba tworzyć coraz więcej połączeń kolejowych między miastami w obu państwach jak też rozwijać infrastrukturę na wspólnej granicy, zwiększać jej możliwości przepustowe i wspólnie przeciwdziałać przemytowi”*.

Poinformował, że Ukraina ma razem z Polską wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne kontynentu europejskiego, podkreślając, że współpraca w tym zakresie jest ważnym elementem wspólnego bezpieczeństwa i dywersyfikacji źródeł dostaw surowców energetycznych.

Ważnym elementem wizyty było zawarcie w obecności obu prezydentów umowy poufności pomiędzy PGNiG a ukraińskim Funduszem Mienia Państwowego, umożliwiającej zaangażowanie się polskiej spółki w proces prywatyzacji ukraińskiego sektora energetycznego.

W ramach pobytu w Odessie Prezydent Andrzej Duda spotkał się też z przedstawicielami polskiego biznesu, w tym z przedsiębiorcami zrzeszonymi w Stowarzyszeniu Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie

Kończącym akcentem wizyty Prezydenta Polski Andrzeja Dudy na Ukrainie i Jego Małżonki było złożenie przez Parę Prezydencką oraz Prezydenta Ukrainy wieńców przed pamiątkową tablicą upamiętniającą tragicznie zmarłego Prezydenta Lecha Kaczyńskiego w centrum Odessy, przy ulicy noszącej imię Świętej Pamięci Prezydenta RP.

Stanisław PANTELUK



Odessa. Uroczystość złożenia przez polską Parę Prezydencką i Prezydenta Ukrainy wieńców przed pamiątkową tablicą upamiętniającą tragicznie zmarłego Prezydenta Lecha Kaczyńskiego (zdj. Grzegorz Jakubowski / RPRP)

ŚWIĘTO POEZJI

W dniu 18 października br. do Kijowa zjechali najlepsi recytatorzy z niemal całej – centralnej, wschodniej i południowej Ukrainy, aby wziąć udział w finale Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kresy 2020”. To już XXIX edycja tej imprezy kulturalnej, organizowanej przez Federację Organizacji Polskich w Ukrainie, a współfinansowanej przez Wydział Konsularny Ambasady RP w Ukrainie oraz Wspólnotę Polską w Warszawie. Recytatorzy występowali w kilku kategoriach: dzieci do lat 7, dzieci do lat 12, dzieci do lat 15 oraz młodzież od lat 16 i dorośli.

Konkurs rozpoczął się o godzinie 9.00 w sali konferencyjnej Hotelu Express w Kijowie. Uczestników powitała Dyrektor „Domu Polskiego” Maria Siwko, niezwykle oddana sprawie konkursu i z całych sił zaangażowana w perfekcyjną organizację przedsięwzięcia. Uczestników swoją osobą zaszczyliła Kierownik Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie Dorota Dmuchowska, która skierowała do nich słowa uznania i zachęty.

Pani Maria Siwko powitała również innych honorowych gości imprezy: Oksanę Basiuk – Sekretarza FOPnU, Stanisława Panteluka – Redaktora Naczelnego „Dziennika Kijowskiego”, Andżelikę Płaksiną – Zastępcę Redaktora Naczelnego „DK”, Elżbietę Korowiecką – członka Zarządu FOPnU.

W jury zasiadły panie: Ewa Gocłowska – nauczycielka języka polskiego z ORPEG-u, Elżbieta Korowiecka i Anastazja Wachowska.

Konkurs rozpoczęto i popłynęły słowa poezji polskiej wypowiadane poprawną polszczyzną, świadczącą

o znajomości języka i rozumieniu tekstów. Repertuar był zróżnicowany. Słuchano wierszy klasyków: A. Mickiewicza, J. Tuwima, A. Asnyka, W. Szymborskiej, a także mniej znanych polskich poetów: M. Terlikowskiej, J. Lieberta i innych. Poziom konkursu był wysoki i bardzo wyrównany.

W kategorii młodzieży i dorosłych jury miało prawdziwy kłopot. Wszyscy uczestnicy byli perfekcyjni, a należało wybrać trzech zwycięzców. Po długim namyśle przyznano dwa III miejsca: O. Ozolinie (Kijów) i P. Gejwanowi (Odessa). Miejsce II zajęła I. Maćkiw (Chmielnicki), a konkurs wygrała A. Bołgarska (Koziatyn), która zachwyciła dojrzałą i niezwykle nastrojową interpretacją wierszy W. Szymborskiej i Cz. Miłosza. W kategorii dzieci do lat 12 wygrała B. Hajdaj (Koziatyn), w grupie do lat 15 C. Sabadasz (Koziatyn). Nagrody i dyplomy wręczył Radca Jacek Gocłowski. Pogratulował i podziękował wszystkim uczestnikom.

Konkurs poprzedziły tradycyjnie już organizowane z myślą o uczestnikach warsztaty, które w tym roku poprowadziła nauczycielka ORPEG-u Ewa Gocłowska. Tegoroczny konkurs był inny niż poprzednie. Przebiegał w reżimie sanitarnym, w maseczkach. Nawet pamiątkowe zdjęcia były w maseczkach. Ale nic nie przeszkodziło młodszym i starszym w przekazaniu swoich emocji i umiejętności recytatorskich. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku wrócimy do dawnych zwyczajów. A przyszłoroczny konkurs będzie jubileuszowy, bo XXX.

Ewa GOCŁOWSKA

Zdj. A. Płaksina



Laureaci Konkursu Recytatorskiego im. Adama Mickiewicza „Kresy 2020” z dyplomami w rękach. Obok – goście i gospodarze imprezy: Radca Jacek Gocłowski (z lewej) i Dyrektor Domu Polskiego w Kijowie Maria Siwko (z prawej)

JUBILEUSZ

Pod hasłem „20 lat łączy nas” w dniu 24 października br. w stołecznym kinie „Multiplex” odbyła się premiera filmu, prezentującego 20-letni dorobek artystyczny Zespołu Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru”.

Na jubileuszową uroczystość i projekcję filmu przybyli honorowi goście: Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki z Małżonką Moniką Kapa-Cichocką, Kierownik Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie Dorota Dmuchowska i Radca Jacek Gocłowski, którzy złożyli kierownicze Zespołu Łesi Jermak serdeczne gratulacje i wręczyli wielki kosz białoczerwonych kwiatów.

Członkom zespołu odczytano listy gratulacyjne od Prezesa Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i Duszpasterstwa Polaków przy konkatedrze pw. św. Aleksandra w Kijowie.

W imieniu Związku Polaków na Ukrainie i Redakcji „Dziennika Kijowskiego” odczytano także okolicznościowy List Gratulacyjny, następującej treści:

„Z okazji 20-lecia działalności artystycznej i wychowawczej prosimy przyjąć serdeczne gratulacje dla Kierownictwa, wszystkich aktualnych i byłych członków Zespołu Pieśni i Tańca «Polanie znad Dniepru» za liczne osiągnięcia i sukcesy, jakie stały się Waszym udziałem.

Już od dwudziestu lat Zespół przyciąga uzdolnione dzieci, młodzież i osoby dorosłe, które realizują swoją pasję, jaką jest taniec i śpiew ludowy, jednocześnie w piękny sposób kultywują polskie tradycje i obyczaje.

Imponujący dorobek działalności Zespołu skłania do refleksji i docenienia trudu i uporu, jaki stał u jego podstaw. Setki godzin spędzonych na próbach, wysiłek wkładany przez tancerzy i solistów, a często i osobiste wyrzeczenia wymagają należytnego uznania i szacunku.

Obecny sukces to także gigantyczny kawał dobrej roboty założycielki Zespołu – Pani Łesi Jermak, której los podarował nieprzeciętny talent, imponującą osobowość, pasję twórczą i upór w realizacji zamierzonego celu. To dzięki niej przez te lata zespół utrzymuje wysoki poziom artystyczny. To ona stale dba o to, abyście byli jedną zgraną rodziną.

Niech Wasza marka – młodość, zapał, dziarskość, humor, spontaniczność będzie przykładem i inspiracją dla innych. Patrząc w przyszłość można być spokojnym o losy zespołu, który ma tak wspaniałą kadrę i znakomitych wykonawców.

W te dni Jubileuszu życzymy Wam niegasnącego entuzjazmu, wytrwałości w inspirowaniu młodzieży, wielu sił do kroczenia ścieżką artystycznego powołania, satysfakcji, uznania i – co najważniejsze – wdzięczności publiczności!”.

Po zakończeniu projekcji filmu, który wzbudził wielki aplauz na sali, uczestnicy i goście zespołu udali się na integracyjną część święta.

Obchody Jubileuszu stały się możliwe dzięki wsparciu Ambasady RP w Kijowie i Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”.

Andżelika PŁAKSINA

Zdj. autora



Zespół Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru” na wspólnym, jubileuszowym zdjęciu

PATRIOTYCZNA AKCJA

Grupa aktywistów stołecznych organizacji Związku Polaków na Ukrainie „Pomocna dłoń”, przy współpracy z Duszpasterstwem Polaków przy parafii pw. św. Aleksandra w Kijowie, zorganizowała kolejną akcję „Ocalmy mogiły przodków od zapomnienia”, którą przeprowadzono w dniu 31 października br.

W porządkowaniu polskich grobów na Cmentarzu Bajkowa w Kijowie wzięli udział przedstawiciele Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie, Instytutu Polskiego w Kijowie na czele z Dyrektorem Robertem Czyżewskim, członkowie Międzynarodowego Stowarzyszenia Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie, przedstawiciele niemal wszystkich organizacji polskich stolicy oraz sympatycy Polski, w tym: z Polskiej Sobotniej Szkoły przy Związku Polaków Ukrainy, Zespołu Pieśni i Tańca „Polanie znad Dniepru”, Domu „Polonia” w Kijowie, Kijowskiego Narodowościowo-Kulturalnego Stowarzyszenia Polaków „Zgoda”, Spółki „Białego Orła”, Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Ukrainie im. prof. Anatola Święcickiego, Asocjacji „Młodzi i Kreatywni”, Kijowskiego Polskiego Szlacheckiego Zgromadzenia „Zgoda” im. Mariana Malowskiego, Kijowskiego Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. Adama Mickiewicza, Ogólnoukraińskiej Polonijnej Organizacji Społecznej „Polonia”, „Domu Polskiego” w Kijowie przy FOPnU.

W Akcji udział wzięli też członkowie katolickiej organizacji „Rycerze Kolumba”: Frederick Weigman z

Kanady, Joseph Stack z USA, Artem Mańko i Walenty Zozulewicz z Ukrainy.

Przed rozpoczęciem prac porządkowych Kierownik Wydziału Konsularnego i Polonii Ambasady RP w Kijowie Dorota Dmuchowska zwracając się do zebranych zaznaczyła, że dzięki podobnym akcjom, dzięki ludziom dobrego serca, patriotom, którzy poświęcili swój wolny czas w taki deszczowy dzień na tak ważny dla naszej społeczności cel – w jednej z najstarszych i największych nekropolii stolicy Ukrainy mniej będzie grobów zaniedbanych i samotnych, szczególnie w przededniu Dnia Wszystkich Świętych.

Jeden z koordynatorów Akcji, dyrektor Biura ZPU Rościsław Raczyński, zabezpieczył uczestników w niezbędne narzędzia – rękawice, grabie, piły, siekiery oraz ogromne worki foliowe.

Wyrazy wdzięczności należą się Międzynarodowemu Stowarzyszeniu Przedsiębiorców Polskich na Ukrainie, które w ramach projektu opieki nad Cmentarzem Bajkowa w Kijowie zakupiło bardzo potrzebny sprzęt: dmucharkę i piłę do obcinania krzewów.

Zgodnie z polskim obyczajem zapalono znicze także na grobach zapomnianych, których już nikt nie odwiedza, w miejscach pamięci narodowej, a także na grobach ludzi szczególnie zasłużonych dla Polski.

Andżelika PŁAKSINA

Zdj. autora



Wspólne zdjęcie uczestników akcji „Ocalmy mogiły przodków od zapomnienia” przed bramą Cmentarza Bajkowa

ŚWIĘTO NIEPODLEGŁOŚCI W KIJOWIE

W Kijowie, w dniu Narodowego Święta Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej polscy dyplomaci uczcili pamięć poległych Polaków.



Bykownia. Uroczystość złożenia wieńców na Polskim Cmentarzu Wojennym, której przewodniczył JE Ambasador RP na Ukrainie Bartosz Cichocki

11 listopada z okazji 102. rocznicy odzyskania niepodległości przez Polskę na terenie Narodowego Rezerwatu Historyczno-Memorialnego „Groby Bykowni” odbyła się uroczystość złożeniem wieńców i kwiatów oraz zapalenia zniczy, w której udział wzięli: Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny RP na Ukrainie Bartosz Cichocki z Małżonką, Dyrektora Instytutu Polskiego w Kijowie Robert Czyżewski z Małżonką, attaché obrony Ambasady RP w Kijowie kmdr por. Maciej Nałęcz oraz przedstawiciele korpusu dyplomatycznego. Na Polskim Cmentarzu Wojennym w Bykowni zabrzmiał Dzwon Pamięci.

W tym świątecznym dniu kwiaty i znicze złożono również na mogile 114 żołnierzy 5 i 6 Pułku Piechoty Legionów Wojska Polskiego, którzy spoczywają w bratniej mogile na Cmentarzu Bajkowa oraz pod tablicą pamiątkową w Skośnej Kaponierze Twierdzy Kijowskiej – w miejscu gdzie byli więzieni i rozstrzelani przywódcy Powstania Styczniowego na Ziemiach Ukrainnych.

Olga OZOLINA

Zdj. autora

W przededniu Święta Niepodległości Polski, 8 listopada br., Polska Szkoła Sobotnia przy ZPU przy współpracy z Duszpasterstwem Polaków przy parafii pw. św. Aleksandra w Kijowie zaproponowała przedsięwzięcie w ramach projektu „Dla Niepodległości” pod nazwą „Polski Rajdocross Niepodległości”, w którym gromadnie i w rodzinnej atmosferze wzięli udział przedstawiciele niemal wszystkich polskich organizacji stolicy.

W finale Rajdu, jeszcze przed rozpoczęciem Mszy św. w Konkatedrze św. Aleksandra, wszyscy otrzymali medale, które wręczyła Łesia Jermak – główny organizator imprezy,

Dyrektor Polskiej Szkoły Sobotniej przy ZPU, która następnie zaprosiła obecnych na słodki poczęstunek.

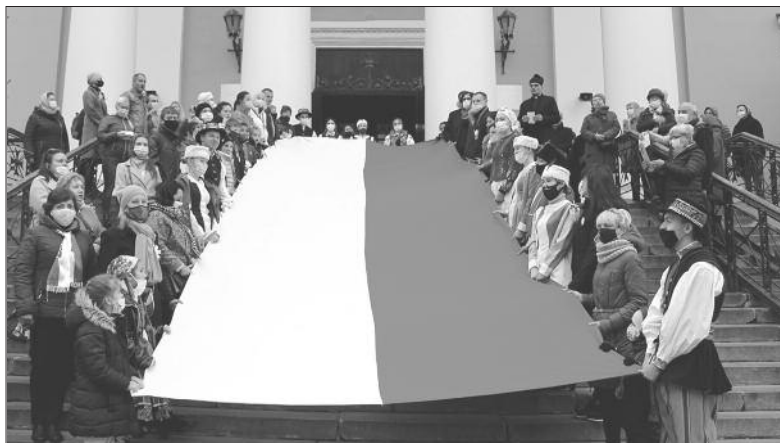
Po Mszy świętej, zgodnie z dobrą tradycją, na schodach Konkatedry uczestnicy i wierni rozpostarli polską flagę i wspólnie odśpiewali Mazurek Dąbrowskiego.

Projekt został finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

Andżelika PŁAKSINA

Zdj. autora

Na schodach kijowskiej Konkatedry uczestnicy projektu „Dla Niepodległości” pod nazwą „Polski Rajdocross Niepodległości” rozpostarli polską flagę i wspólnie odśpiewali Mazurek Dąbrowskiego



VII ZJAZD FEDERACJI MEDIÓW POLSKICH NA WSCHODZIE: MEDIA POLONIJE JAKO UNIKALNE ŹRÓDŁO INFORMACJI O ŻYCIU RODAKÓW

W Warszawie 6 listopada 2020 r. toczyły się obrady VII Zjazdu Federacji Mediów Polskich na Wschodzie (FMPnW). W forum uczestniczyli przedstawiciele ponad 50 redakcji, m.in. z Ukrainy, Białorusi, Litwy, Rosji, Kirgistanu, Kazachstanu, Słowacji, Czech, Mołdawii i Węgier. Niestety, w związku z pandemią koronawirusa większość uczestników wydarzenia wzięło w nim udział w trybie online na platformie programu Zoom.

W części otwartej spotkania Federacji zabrali głos goście z Kancelarii Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Sejmu i Senatu RP, Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Organizatorami Zjazdu byli: Fundacja Wolność i Demokracja oraz Fundacja Pomoc Polakom na Wschodzie. Projekt był współfinansowany przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za granicą.

FMPnW to organizacja, która reprezentuje polskie redakcje działające na Wschodzie. FMPnW powołali 24 września 2013 roku przedstawiciele ponad 30 polskich redakcji z krajów dawnego ZSRR, uczestniczący w konferencji „Polskie media na Wschodzie” zorganizowanej w Senacie RP przez Fundację Wolność i Demokracja.

Federacja jest ciałem wspierającym i reprezentującym Polaków mieszkających za wschodnią granicą. Członkowie Federacji spotykają się regularnie od 2013 roku, aby dyskutować o sytuacji polskich mediów i przypominać władzom o swoich postulatach. Ponadto zjazdy Federacji służą integracji środowiska dziennikarskiego, sprzyjają poszerzaniu współpracy, wymianie doświadczeń oraz realizacji wspólnych przedsięwzięć.

W części inauguracyjnej Zjazdu sekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta Adam Kwiatkowski przemawiał w imieniu Prezydenta RP Andrzeja Dudy. Podkreślił, że w tych trudnych czasach, gdy cały świat mierzy się z pandemią, można się spotkać i rozmawiać o roli mediów polskich na Wschodzie.

„Parę miesięcy temu środowisko mediów polskich na Wschodzie, jak też aktywnych Polaków, którzy aktywnie uczestniczyli w wydarzeniach, które się działy za naszą polską granicą, straciło Mirosława Rowickiego – człowieka, którego nie należy przedstawiać. To zasłużony redaktor, który najpierw był żegnany na Ukrainie, potem w Warszawie, odznaczony przez Prezydenta RP Andrzeja Dudę Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski. Musimy kontynuować jego testament dla dobra mieszkańców, którzy są na Wschodzie, a także dla dobra naszych dwustronnych relacji” – dodał Adam Kwiatkowski.

Wicemarszałek Sejmu Małgorzata Gosiewska uważa, że powołanie FMPnW w 2013 roku – to przede wszystkim kontynuowanie bliskiej współpracy środowisk polskich reprezentujących jej działaczy. *„To stała budowa wspólnoty narodowej bez względu na miejsce zamieszkania. Jesteśmy jednym narodem, mamy wspólną historię, łączą nas wspólne cele. Nawet gdyby nie wszyscy tu mieli polskie korzenie, to jestem przekonana, że macie polską duszę. Czuje się to w waszej pracy i działaniach”* – podkreśliła Pani Wicemarszałek.

Szef Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Michał Dworczyk uważa, że to spotkanie jest niezwykle ważne, bo daje możliwość tworzyć swoistą platformę współpracy między niezwykle wartościowymi środowiskami, czyli przedstawicielami polskich mediów na Wschodzie. *„W dzisiejszym czasie media są szczególnie istotne”* – oznajmił Michał Dworczyk.

Sekretarz stanu, pełnomocnik rządu do spraw Polonii i Polaków za Granicą Jan Dziedziczk powiedział, że spotyka się z przedstawicielami mediów w podwójnej roli – osoby zajmującej się wsparciem dla Polaków na Wschodzie, ale również jako człowiek, który się interesuje mediami. Według niego, rola mediów – to informowanie o wydarzeniach polskich, formowanie pojęć o tradycjach, historii, ale także integracja środowisk.

Zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą Ministerstwa Spraw Za-

granicznych Sławomir Kowalski powiedział, że resort polskiego MSZ gorąco kibicuje FMPnW od czasów jej powstania. *„Wiemy dobrze, jak wielkie znaczenie mają media polonijne dla Polaków żyjących poza Ojczyzną, zwłaszcza na Wschodzie. Dzięki mediom społeczność polska ma możliwość aktywnie i emocjonalnie uczestniczyć w życiu Polski.”*

Jerzy Wójcicki, Prezes FMPnW, podkreślił, że w trakcie organizowania zjazdu pojawiło się bardzo dużo trudności, m.in. logistycznych. *„Na szczęście, udało się zorganizować dane forum. Nasza Federacja chce stworzyć*

odpowiednią platformę współpracy, prowadzić dialog z odpowiednimi instytucjami, reprezentować wszystkie media polonijne” – dodał Prezes.

Moderatorem spotkania był Piotr Pogorzelski.

Zjazd zakończyło zamknięte zebranie członków FMPnW, na którym przyjęto Uchwałę Dziennikarzy Polskich i Polonijnych zrzeszonych w FMPnW oraz jednogłośnie postanowiono przedłużyć kadencję Zarządu Federacji pod kierownictwem Prezesa Jerzego Wójcickiego z Winnicy na następny rok.

Uchwała nr 1/2020 podjęta przez dziennikarzy polskich zrzeszonych w Federacji Mediów Polskich na Wschodzie w trakcie spotkania w dniu 6 listopada 2020 r.

Dziennikarze polscy i polonijni zrzeszeni w FMPnW, która działa na rzecz krzewienia języka i kultury polskiej, a także promowania dobrego imienia Polski w ich krajach zamieszkania, deklarują chęć dalszego poprawiania jakości treści swoich mediów przy aktywnej współpracy z partnerami z Polski.

Dla dużej części z nas tworzenie mediów polskich i polonijnych to działalność społeczna, trwająca często 24 godziny na dobę. W swojej pracy zmagamy się z wyzwaniami związanymi z utrzymaniem ciągłości realizowanych przez nas działań – mimo braku wsparcia w pierwszej połowie każdego kolejnego roku – oraz wewnętrznymi uwarunkowaniami politycznymi i społecznymi pojawiającymi się w naszych krajach.

Zaznaczamy, iż jakościowe zmiany w działalności FMPnW wymagają wyznaczenia planu rozwoju naszej organizacji w perspektywie czasowej do 2030 r. Zarysowanie obszarów, które wymagają wsparcia oraz skierowanie wspólnych wysiłków i zasobów na konkretne zadania, pozwoli usprawnić komunikację pionową oraz horyzontalną i pokaże naszym partnerom gotowość polskich mediów do wprowadzenia pozytywnych zmian.

Ze względu na wyzwania, które przyniósł w 2020 rok, w tym te związane z epidemią koronawirusa, informujemy, że dokładamy wszelkich starań do rzetelnego informowania o rozwoju sytuacji z uwzględnieniem punktu widzenia państwa polskiego.

FMPnW nie akceptuje łamania praw człowieka zarówno na Białorusi, jak i w żadnym innym kraju, w którym aktywni są jej członkowie. Opieramy swoją

działalność na wartościach chrześcijańskich i demokratycznych, nie możemy być bierni wobec sytuacji, w której władze centralne stosują instrumenty represji, podobne do tych, jakich używano wobec naszych dziadków i pradiadków w latach 1937–1938.

Jesteśmy bardzo przychylni inicjatywom podobnym do Międzymorza czy Trójkąta Lubelskiego z uwzględnieniem aktywnego, a nie biernego, uczestnictwa krajów, które reprezentujemy. Zapewniamy również o naszej gotowości podjęcia działań mających na celu popularyzację tych inicjatyw na łamach wszystkich kierowanych przez nas mediów.

Biorąc pod uwagę obecną sytuację międzynarodową wywołaną pandemią, jak również w celu przyspieszenia i usprawnienia prac FMPnW jesteśmy gotowi zbierać się w trybie on-line.

Odczuwamy silne wsparcie naszej aktywności płynące ze strony polskiego rządu i polskich instytucji pozarządowych. Zauważamy, że nasze postulaty sprzed roku, polegające na zapewnieniu ciągłości wsparcia, zostały uwzględnione i są brane pod uwagę podczas formowania budżetu na 2021 i kolejne lata.

Apelujemy przy tym o przywrócenie dwuletniej promesy zapewniającej ciągłość i skuteczność pracy naszych redakcji.

Inf. własna

PAMIĘCI JE BISKUPA JANA NIEMCA

W dniu 28 października 2020 r.
redakcja kwartalnika „Krynica” otrzymała następujący list:

„27 października 2020 r. o godz. 17.20 odszedł do Pana Ś.P. Bp JAN NIEMIEC.

Wielokrotnie spotykaliśmy się w Polsce i na Kresach. Wielki Człowiek, dobry dla ludzi, z wielkimi zasługami dla Kościoła, Polski, „Solidarności” i zwykłych, często poranionych ludzi.

Spotkałem księdza biskupa Jana Niemca jako człowieka łagodnego, niezmiernie skromnego, głębokiego i bardzo dobrego. Żyjącego wiarą i zasadami. Spotkałem Bożego człowieka. Niech Mu Pan Bóg wynagrodzi.”

Wojciech Buczak
Poseł na Sejm VIII kadencji



TESTAMENT DUCHOWY JE BISKUPA JANA NIEMCA

27 października 2020 r. w szpitalu w Łańcucie zmarł biskup pomocniczy diecezji kamieniecko-podolskiej Jan Niemiec. Jako 34-letni ksiądz diecezji przemyskiej w 1992 roku zgłosił się na misję i wyjechał na Ukrainę. Był to pierwszy rok niepodległości tego kraju. Tam nie wyjeżdżali kapłani marzący o kościelnej karierze, ale ludzie ożywieni duchem wiary, który pozwalał im znosić największe trudności. W 2006 roku został mianowany biskupem pomocniczym w Kamieńcu Podolskim.

Nie ma innej drogi zbawienia niż poprzez Krzyż

Kilkanaście lat temu ciężko zachorował na polineuropatię, która spowodowała postępujący zanik mięśni i tkanki kostnej, a także ostrą osteoporozę, co wiązało się z olbrzymim bólem. Z tego powodu musiał zrezygnować z wielu dotychczasowych obowiązków, ale wówczas odkrył, że jego misją jest modlitwa i cierpienie wstawiennicze w intencji swojej diecezji.

Traktował swoje cierpienie jako krzyż. Często powtarzał, że nie ma innej drogi zbawienia niż poprzez Krzyż. Cytował słowa Jezusa:

Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien.

Nie oznacza to – jak podkreślał – żeby samemu szukać cierpienia. Nikt z nas nie uniknie jednak cierpienia, które Bóg dopuszcza w naszym życiu. Można je albo przyjąć, albo odrzucić. Albo przyjąć krzyż od Chrystusa, albo go odrzucić. Jeśli przyjmujemy, to nasze cierpienie może zamienić się w Chwalebny Krzyż Zmartwychwstałego Chrystusa. Nie ma chrześcijaństwa bez zgody na krzyż, który jest wyrazem najwyższej miłości Boga do człowieka.

Nie zamykajmy naszym bliźnim drogi do zbawienia

Biskup Jan Niemiec zatelefonował do mnie ciężko chory tuż przed zabraniem go do szpitala. Prosił, bym napisał i przekazał ludziom, że cierpienie ma wielki zbawczy sens. Dziś ludzie uciekają przed cierpieniem, tak jakby było to największe zło na świecie, a nie widzą w tym łaski danej przez Boga. Jaką mają pewność, że nie jest to krzyż, o którego niesieniu mówił Chrystus?

Dziwił się, że są katolicy, którzy mogą popierać prawo dopuszczające aborcję na dzieciach niepełnosprawnych. Mówił, że w takim razie nie zrozumieli oni

nic z Ewangelii, nie pojęli tajemnicy krzyża, która stanowi centrum zbawienia. Kto twierdzi, że nie można ludzi narażać lub skazywać na cierpienia z powodu pojawienia się chorego dziecka, nie myśli jak prawdziwy chrześcijanin, ale prezentuje mentalność pogańską.

Pytał: jakie ktoś dał prawo człowiekowi, by zabierał bliźniemu możliwość otrzymania krzyża od Chrystusa? Jakie prawo ma katolik, by dopuszczać w ogóle samą możliwość odebrania komuś krzyża, który może stanowić dla tamtego jedyną drogę do zbawienia? Przecież kto nie bierze swego krzyża, nie jest godzien Chrystusa. A czy ktoś, kto nie dopuszcza, aby inny wziął swój krzyż, jest Go godzien?

Są tacy katolicy, którzy mówią, że takiego heroizmu można wymagać tylko od osób głęboko wierzących, ale nie od tych, którzy są daleko od Kościoła. Tacy ludzie mówią, że sami nigdy nie dokonaliby aborcji dziecka niepełnosprawnego, ale nie można zmuszać do tego matek, które znalazły się w takiej sytuacji. A czy ci ludzie mają pewność, że dzięki takiemu dopuszczonemu przez Boga cierpieniu dusze tych matek nie uszlachetnią się i nie zbliżą do Jezusa?

Alternatywa tutaj jest tylko jedna: grzech śmiertelny pociągający za sobą ryzyko wiecznego potępienia. Często dokonana aborcja zatwardza serce człowieka w taki sposób, że nie jest w stanie przyjąć późniejszych łask od Boga. Czy tacy ludzie nie rozumieją, że narażają innych na wieczne cierpienia w piekle tylko dlatego, że chcieli uniknąć cierpienia tu na ziemi?

Jak postąpiłby Chrystus na naszym miejscu? Czy popierałby istnienie prawa dopuszczającego zabijanie dzieci tylko dlatego, że są chore? Każdy, kto twierdzi, że Jezus zgodziłby się na takie prawo, winien jest bluźnierstwa. Każdy, kto zgadza się na istnienie takiego prawa, zaciąga winę wobec Boga.

„Miłość czysta rozumie te słowa, miłość cielesna nie pojmie ich nigdy”

Biskup zacytował mi jeszcze fragmenty z „Dzienniczka” Siostry Faustyny, podając do zanotowania konkretne numery jej zapisków. Były to słowa, jakie skierował do świętej mistyczki Jezus:

Córko Moja, wiedz o tym, że jeżeli ci dają odczuć i głębiej poznać Moje cierpienia, jest to łaska Moja; ale

kiedy doznajesz zaćmienia umysłu, a cierpienia twoje są wielkie, wtenczas bierzesz żywy udział w Mojej męce i upodabniam cię zupełnie do siebie; twoją jest rzeczą poddawać się woli Mojej, więcej w tych właśnie chwilach aniżeli kiedykolwiek... (Dz. 1697)

Jedna jest cena, za którą się kupuje dusze – a tą jest cierpienie złaczone z cierpieniem Moim na krzyżu. Miłość czysta rozumie te słowa, miłość cielesna nie pojmie ich nigdy. (Dz 324)

Jakie wobec tego mamy prawo odbierać drugiemu człowiekowi przyjęcie cierpienia, które może być ofiarowane w intencji zbawienia innych? Z „Dzienniczka” Siostry Faustyny wiemy, że poprzez przyjęcie Krzyża, który dał jej Chrystus, uratowała ona od wiecznej męki w piekle wiele dusz.

Święty Paweł z Liście do Kolosan pisał:

Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony w moim ciele dopełniam braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół.

Kto ma pewność, że dopuszczając grzech aborcji, nie zamyka przed innymi możliwości cierpienia wstawienicznego, a tym samym uratowania wielu ludzi od wiecznego potępienia? Jeżeli ktoś ma taką pewność, to ma odwagę uważać się za mądrzejszego od samego Boga.

Testament biskupa dla wszystkich wierzących

Biskup Jan Niemiec wiedział, że takie argumenty nie trafią do ludzi niewierzących, ale kierował je do katolików. Według niego, stoimy teraz przed prawdziwym, a nie teoretycznym sprawdzianem, czy jesteśmy godni Chrystusa. Teraz nadszedł prawdziwy czas próby.

Biskup Jan bardzo mnie prosił, żebym to wszystko spisał. Pragnął, żeby przeczytało te słowa jak najwięcej katolików w Polsce i na Ukrainie.

Po rozmowie przesłał mi jeszcze SMS:

Wchodząc z dziękczynieniem świadomie i dobrowolnie w cierpienie z Miłości, wchodzimy w Obecność Misterium Pana Boga i Świętych. Dziękuję Wam Drogie Dzieci Boże. Błogosławię i pamiętam w modlitwie.

Niedługo potem odszedł z tego świata. Umarł tak, jak żył. Jak święty człowiek. Nie wiem, w jakiej intencji ofiarował swoje cierpienia przed śmiercią, ale domyślam się.

PS. Wielka prośba do wszystkich katolików w Polsce i na Ukrainie. Pokornie proszę, by wypełnić ostatnią wolę biskupa Jana Niemca i rozesłać ten tekst do wszystkich osób wierzących.

Inf. własna

Z głębokim smutkiem żegnam



śp. Ks. Jana Niemca
Biskupa Pomocniczego
Diecezji Kamieniecko-Podolskiej na Ukrainie

Odszedł od nas przyjaciel i duchowy ojciec Polaków na Wschodzie. Inicjator wydarzeń patriotycznych, strażnik polskości, który z pełnym oddaniem integrował narodową wspólnotę.

Uczestnik bezkompromisowej walki z komunistycznym reżimem. Za niezłomną postawę odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności

Księdza biskupa zapamiętamy jako człowieka modlitwy i czynu. Kapłana-intelektualistę, głęboko zaangażowanego w rozwój Wyższego Seminarium Duchownego w Gródku Podolskim.

Rodzinie, przyjaciółom oraz wszystkim Rodakom składam najgłębsze wyrazy współczucia.

Jan Dziedziczak

Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Pełnomocnik Rządu do Spraw Polonii i Polaków za Granicą



Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość, że 27 października 2020 roku zmarł przedwcześnie

bp Jan Niemiec

biskup pomocniczy diecezji kamienieckiej na Ukrainie, kawaler Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski i Krzyża Wolności i Solidarności nadanych mu za działalność antykomunistyczną.

Na Ukrainie, dokąd wyjechał na misję w 1992 roku, dał się poznać jako życzliwy i zaangażowany duszpasterz i społecznik.

W osobie zmarłego żegnamy człowieka wielkiego serca, niezwykle wrażliwego, zawsze gotowego nieść pomoc innym, orędownika Funduszu Pomocy Kościołowi na Wschodzie.

Jego współpracownikom i wiernym z diecezji kamienieckiej składamy wyrazy serdecznego współczucia.

Zarząd i Zespół
Fundacji Wolność i Demokracja

WSPOMNIENIE

Pytany przez dziennikarkę Radia Rzeszów wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego w Gródku Podolskim (seminarium diecezji kamieniecko-podolskiej) ks. dr Jacek Uliasz, czy słuchaczami gródeckiej uczelni są Polacy, odpowiedział, że nie. Dziennikarka powiedziała, „*a więc to są Ukraińcy?*” Na co ks. Jacek również powiedział: „*nie*”.

„*No więc, kto to jest*” – dopytywała dziennikarka. „*To są miejscowi.*” Ksiądz doktor wspominając tamtą rozmowę dodaje: „*Sienkiewicz wielokrotnie powtarzał, że Warszawa Kresów zupełnie nie rozumie. I jest to aktualne nadal. Tych ziem nie rozumie Warszawa i nie tylko*”.

I w takiej diecezji, na Podolu, wolą Ojca Świętego Benedykta XVI biskupem pomocniczym został ks. dr JAN NIEMIEC.

Osoba

Serwis Informacyjny Regionu Rzeszowskiego NSZZ „Solidarność” w numerze z 1 grudnia 2006 r. podał: „*Biskup Jan Niemiec urodził się 14 marca 1958 roku w Rzeszowie, jednak jego rodzinną miejscowością jest Kozłówek koło Strzyżowa. Po ukończeniu Liceum Ogólnokształcącego w Strzyżowie w 1977 roku podjął studia w rzeszowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, gdzie w październiku 1980 roku, wraz z czwórką kolegów, założył NZS i był jednym z najbardziej aktywnych jego działaczy. 17 maja 1981 roku, po zamachu na Ojca Świętego Jana Pawła II, zorganizował w Rzeszowie Biały Marsz Przeciwko Przemocy, podczas którego niósł transparent z napisem «Ducha nie gaście», a na zakończenie przemówił do uczestników. Koledzy z ówczesnego NZS wspominają go jako człowieka spokojnego, bardzo skromnego, ale niezwykle konsekwentnego w działaniu i skutecznego – zwłaszcza w czasie negocjacji z władzami. W tym samym roku ukończył studia i podjął pracę nauczyciela w Szkole Podstawowej w rodzinnej miejscowości, Kozłówku. [...]*”

A później był jego odważny list do Senatu WSP, w którym protestował przeciwko wprowadzaniu stanu wojennego i przeciwko ściąganiu ze ścian Krzyży. Później współpraca z podziemną „Solidarnością”, od 1982 Wyższe Seminarium Duchowne w Przemyśle. Po święceniach kapłańskich w 1987 roku – u ks. Edwarda Frankowskiego (jeszcze wówczas nie biskupa) w Stalowej Woli. W centrum antykomunistycznie nastawionych kapłanów. W sierpniu 1988 roku – wśród straj-

kujących robotników Huty Stalowa Wola. Od 1989 roku na KUL, studia doktoranckie. Będąc na parafii koło Jarosławia kontynuował pisanie pracy doktorskiej (na temat działalności Ojców Jezuitów w Chyrowie), którą obronił w Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Od czerwca 1992 roku na Ukrainie, w Wyższym Seminarium Duchownym w Gródku Podolskim jako wykładowca, a od 2001 roku jako rektor.

Serwis Informacyjny pod koniec cytowanego materiału przytacza słowa ks. dr. Jana Niemca wypowiedziane do słuchaczy Radia Watykańskiego dotyczące jego pracy na Ukrainie: „*Cudowny czas i cudowne doświadczenie ze-
tknięcia z ludźmi i Kościołem, który był prześladowany i
cierpiący, ale pozostał wierny Chrystusowi*”.

Ja spotkałem księdza biskupa Jana Niemca jako człowieka łagodnego, niezmiernie skromnego, głębokiego i bardzo dobrego. Żyjącego wiarą i zasadami. Spotkałem Bożego człowieka.

Sakra

Trzytomowy Słownik Języka Polskiego PWN (1996) dopuszcza określenie „święcenie biskupa” (tom III str. 158), choć powszechnie mówi się o udzielaniu lub przyjmowaniu biskupiej sakry. Mówiąc o tej sakrze w Kamieńcu trzeba powiedzieć choćby tylko tyle: Msza święta była w dwóch językach. Po polsku i po ukraińsku. W tym miejscu trzeba powiedzieć o czymś, co jest niezwykle. W Kamieńcu Podolskim, w Barze i w ich okolicach, Polski nie ma od przeszło dwustu lat. A ludzie w kościołach modlą się po ukraińsku, a śpiewają po polsku. I właśnie tak było 8 grudnia 2006 roku w kamienieckiej katedrze. Śpiewali przepięknie. Z racji Mszy świętej w dwóch językach „Ojcze nasz” było śpiewane również po ukraińsku. W drodze powrotnej rzeszowscy solidarnościowcy, z którymi podróżowałem, długo zachwycali się tym ukraińskim „Ojcze nasz”. Melodią, jego odśpiewaniem. To „Ojcze nasz” było rzeczywiście wspaniałe.

O kamienieckiej sakrze niech bliżej powiedzą zdjęcia. Nie powiedzą o wszystkim, oczywiście. Nie pokażą – wyczuwalnego w świątyni – przywiązania wiernych do Nowego Pasterza, ich wielkiej radości z tego, w czym uczestniczą. Ich zaangażowania. Tego, że On dla nich jest swój. Ba, nawet nie mam zdjęcia, na którym byłby ksiądz prorektor WSD w Gródku odczytujący nominacyjny dokument papieski. Bo nie zrobiłem.

Mimo doskonałych warunków – siedziałem tuż przy balaskach z współkoncelebrującymi Mszę świętą księżmi. Jakoś nie zdążyłem. No, ale coś – mowa o zdjęciach – pokażą.

Ale jeszcze, nim dojdziemy do zdjęć, odnotować wypada, że na ten dzień 8 grudnia do Kamieńca przyjechało bardzo dużo osób zarówno z Rzeszowa jak i z województwa podkarpackiego. Między innymi była pani wojewoda Ewa Draus, pan wicewojewoda Dariusz Iwaneczko, cały senat przemyskiej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Spoza naszego terenu był prezes IPN Janusz Kurtyka i szef krajowego archiwum IPN Zbigniew Nawrocki. Było wielu księży – seminaryjnych kolegów Nominata. Solidarnościowcy z Rzeszowa i Stalowej Woli byli ze sztandarami. [...]

Informacje

Okazuje się, że nie zdjęto z księdza biskupa Jana Niemca obowiązku bycia rektorem Wyższego Seminarium Duchownego w Gródku Podolskim. Jest więc Ekscelecja i Magnificencją równocześnie. Pierwszym rektorem WSD – i jego organizatorem – był obecny proboszcz Baru, ks. Jan Ślepówroński. Ekscelecja bp Jan o swoim poprzedniku mówi z największym uznaniem.

Mimo, że ks. dr Jan Niemiec jest biskupem pomocniczym położonej na Ukrainie diecezji i mimo, że jest członkiem Episkopatu Ukrainy, ukraińskie władze zgodziły się na Jego polskie obywatelstwo. Nie musiał zmieniać (czy na Ukrainie istnieje możliwość posiadania podwójnego obywatelstwa – nie dociekałem).

Suplement

W tym dawnym znaczeniu. Jako dodatek. Otóż 31 grudnia 2006 roku, w niedzielę, w niedzielę Świętej Rodziny, wybrałem się na Mszę świętą do kościoła p.w. św. Józefa (bo skoro niedziela taka) do podrzeszowskiej Zwiężycy. Proboszczem jest tam ks. Stanisław Ruszel, duszpasterz ludzi pracy diecezji rzeszowskiej, seminaryjny kolega i przyjaciel ks. bp. Jana Niemca. To właśnie on zorganizował grupowy wyjazd do Kamieńca „na sakrę”, w którym uczestniczyłem. Mszę świętą sprawowało trzech księży, przewodniczył ks. bp Niemiec. Miał piękne, bardzo głębokie, a zarazem porywające kazanie. W dwie godziny później gościłem księdza biskupa przed mikrofonem Katolickiego Radia Via. To nie było na żywo. Moje najbliższe wejście w eter będzie 6 stycznia, w sobotę. Zawsze jest w sobotę. W tym czasie ks. biskup będzie już w Kamieńcu. Nasza rozmowa została nagrana. Ale jakoś tego było tak za mało, no więc awansem nagraliśmy drugą rozmowę. Przez głowę przemknął mi temat trzeciej, ale już nie chciałem mego Gościa trudzić. To doświadczenie z Radia Via ma swoje konsekwencje prasowe. Miały być trzy odcinki o Kamieńcu Podolskim (tyle zapowiedziałem 15 grudnia), ale nagle zobaczyłem, że bez czegoś jeszcze się nie obędzie. Zapowiadałem więc suplement, zapowiadałem dodatek.

Stanisław SZCZEPAŃSKI

„List z Rzeszowa”, 3 stycznia 2007 r.



Kamieniec Podolski. 8 grudnia 2006 roku. Sakra biskupa ks. Jana Niemca

„DUCH ŚWIĘTY JEST NASZYM PATRONEM”

Wywiad z ks. dr. Janem Niemcem (wówczas jeszcze nie był biskupem – *przyp. red.*),
Rektorem Wyższego Seminarium Duchownego pw. Świętego Ducha w Gródku na Podolu (Ukraina)

Ks. Rektorowi, przebywającemu na wypoczynku letnim w rodzinnych stronach (pochodzi z Kozłówka), zepsuł się samochód. Zrządzeniem losu trafił do zakładu naprawczego Mariusza Lepaka w Wiśniowej, razem Prezesa Koła Stowarzyszenia Rodzin Katolickich w parafii Św. Anny w Niewodnej. I tak nawiązała się nić sympatii i pomysł wspólnotowego spotkania na plebanii w Niewodnej, które za aprobatą ks. proboszcza Henryka Czajki odbyło się 31 lipca 2005 r., w niedzielę, po porannej Mszy świętej. Wzięli w nim udział członkowie koła SRK i chóru „Harfa”. Prezes Mariusz Lepak powitał wszystkich zebranych, prosząc miłego Gościa, by zechciał opowiedzieć o swojej pracy na Ukrainie. Z tego spotkania powstał wywiad, którego tekst przedstawiam poniżej.

Ks. dr Jan Niemiec: Bardzo dziękuję Panu Mariuszowi za zaproszenie i Wam wszystkim za przybycie. Jeżeli już opowiadać o Wschodzie, to warto przypomnieć trochę historii. Dawna Rzeczpospolita Obojga Narodów składała się z trzech części: Korony, czyli części polskiej, z Litwy, która została przyłączona po Unii Lubelskiej i z Rusi. I właśnie w roku 1795, po rozbiorach, te tereny odpadły od Polski. Tam, gdzie pracuję na Ukrainie, to są tereny, które należały do I Rzeczypospolitej do 1793 roku. Po II rozbiorze Polski weszły one w skład imperium rosyjskiego. Mimo, że Polski tam nie było już ponad 200 lat, ludzie, którzy tam żyją, mówią po polsku, oczywiście językiem polskim trochę łamanym, ale pieśni znają bardzo piękne.

Andrzej Szypuła: *Jak wyglądały struktury kościelne na tych terenach?*

Ks. dr Jan Niemiec: Będę mówił o diecezji kamieniecko-podolskiej, w której pracuję. Kamieniec Podolski, to miejsce, gdzie, jak opisuje Henryk Sienkiewicz, pan Wołodyjowski wysadził się w powietrze, broniąc twierdzy, która zresztą stoi do dziś. Diecezja nasza istnieje nie mniej więcej tyle lat, ile przemyska. Jest bardzo stara, z XIV wieku. Jej dzieje były o wiele bardziej skomplikowane i trudne, niż przemyskiej. Tereny te cały czas narażone były na najazdy – a to Tatarzy, a to Turcy, a to powstanie Bohdana Chmielnickiego, potem

imperium rosyjskie. Te tereny, to Podole. Znacie pewnie piosenkę „Na Podolu biały kamień”.

Andrzej Szypuła: *Jakie są dzieje diecezji kamieniecko-podolskiej?*

Ks. dr Jan Niemiec: Do roku 1795 była w składzie I Rzeczypospolitej. W roku 1793, po II rozbiorze Polski, imperium rosyjskie zajmuje m.in. Kamieniec Podolski i prawie całość ówczesnej diecezji. Caryca Katarzyna II znosi diecezję. Zaczynają się prześladowania, bardzo ostre, wierzących katolików. Po śmierci carycy jej syn i następca car Paweł I przywraca diecezję. W 1830 roku wybucha Powstanie Listopadowe, które ma na celu odzyskanie przez Polskę niepodległości. Powstanie zostało stłumione przez carskie wojska rosyjskie. Prześladowania bardzo dotyczą ludzi mieszkających na Kresach. Istniało tam wtedy ok. 670 klasztorów, a po represjach, po dwunastu latach, do 1842 roku, zostało tylko 2. Zakonnicy zostają wywiezieni na Sybir, szlachta także (następuje jej deklasacja). Mamy nazwiska przerabiane na ukraiński. Późniejszym przykładem z Galicji jest chociażby postać abpa Ignacego Tokarczuka, którego przodkowie nazywali się Tokarscy. W czasach carskich około pół miliona ludzi z tych terenów znajduje się na Syberii, część zostaje wcielona do wojska (także szlachta pozbawiona szlachectwa), gdzie służba trwa 20 lat. Dochodzi do prób wynarodowienia ludzi na tych terenach. Ale te lata, to tylko preludium do prześladowań Polaków. W 1863 roku wybucha drugie powstanie – styczniowe. Po tym powstaniu w 1866 roku car kasuje diecezję kamieniecko-podolską. Biskup i księża, także ludzie świeccy, nieraz z całymi rodzinami, zostają wywiezieni na Syberię lub do Kazachstanu.

Ale mimo to ludzie trwają. W roku 1917 wybucha w Rosji rewolucja lutowa. Car abdykuje, władzę przejmuje Kiereński. To czas, kiedy kościół i inne narodowości mogą odradzać swoją tożsamość. W 1918 roku Papież Benedykt XV doprowadza do odnowienia struktur kościelnych na terenie Ukrainy. Zostaje mianowany biskupem ks. Piotr Mańkowski, proboszcz z Kamieńca. Ale czy to trwa długo? Bolszewicy nadchodzą, rewolucja październikowa. W 1920 roku biskup kamieniecki zostaje wypędzony, następuje okres strasznych prześladowań. Rodziny przyznające się do pol-

skości zostają wywiezione na Sybir. Są trzy deportacje, w których zostało wywiezionych na Syberię i inne miejsca Związku Sowieckiego około półtora miliona ludzi. Czy ludzie załamują się? Nie. Pracują z nimi gorliwi duszpasterze. Wtedy na terenie Związku Sowieckiego było ok. 1200 kapłanów. Z tej liczby tylko trzech udało się władzy złamać. Jeden zrzucił sutannę, jeździł na spotkania propagandowe, ale potem i tak władza go rozstrzelała, kiedy nie był już potrzebny. Wielu zginęło. Został z ludźmi m.in. ks. bp Jan Olszański, który już nie żyje. Miałem okazję go poznać. Święty człowiek. Czytałem raport KGB o nim, który go przedstawia jako fanatyka religijnego. Był bity, prześladowany. W 1991 roku Papież Jan Paweł II ustanowił go biskupem odrodzonej diecezji kamieniecko-podolskiej. Odradzanie się diecezji następuje właśnie dopiero w roku 1991. Wcześniej prześladowani byli kapłani, wzywani na rozmowy, wysyłani do łagrów. O. Darzycki, jeszcze żyjący, był 16 lat na Kołymie (temperatura sięga tam 62 st. poniżej zera). Pracował w kopalni złota. Pochodzi z Jagielly w diecezji przemyskiej. Wielu poszło na śmierć, bo odmawiało różaniec. Dziadek naszego kierowcy w seminarium, za zaśpiewanie Anioł Pański po polsku na pogrzebie, był wleczony przez 4 kilometry i zmarł. Na Ukrainie, która jest spichlerzem Europy, wywoływano sztuczny głód, by zlikwidować właścicieli ziemskich, by wszyscy ludzie poszli do kołchozów. Z głodu umarło ok. 10 mln ludzi. Dochodziło do kanibalizmu. To rzeczy okrutne. Kiedy nie ma Pana Boga, kiedy człowiek stawia się na miejsce Pana Boga, dzieją się rzeczy straszne.

Rok 1991 – następuje odrodzenie kościoła na Ukrainie. Jan Paweł II doprowadza do ustanowienia struktur kościelnych. Powstaje archidiecezja lwowska, gdzie biskupem jest kardynał Marian Jaworski, bliski przyjaciel Jana Pawła II. To on namaszczał go przed śmiercią. Byli razem duszpasterzami u Św. Floriana w Krakowie. Kiedy pojechałem do diecezji kamieniecko-podolskiej w 1992 roku, miała ona obszar prawie taki, jak teraz Polska. Kapłanów nie było, więc ks. bp Jan Olszański postanowił utworzyć seminarium duchowne. Nie było go gdzie umieścić. Ludzie modlą się na cmentarzach. Kościoły są zburzone, wszystko zniszczone. Tam akurat, gdzie pracuję, mieszkamy na cmentarzu. Nie boję się chodzić po cmentarzach wieczorem. Tam jest budowany kościół, jest dom miłosierdzia, gdzie jest 70 ludzi starszych, chorych, jest także seminarium duchowne pw. Ducha Świętego. Z tego seminarium od 1991 roku, czyli od początku jego istnienia,

wyszło ponad 60 kapłanów. Teraz mieliśmy święcenia 7 kapłanów. W tej chwili w seminarium jest 80 kleryków. To jest największe seminarium na terenie byłego Związku Radzieckiego. W seminarium archidiecezji lwowskiej jest 40 kleryków, w Kijowie jest 10, na Białorusi w Grodnie jest podobne seminarium jak nasze. Żyjemy tam, pracujemy, Duch Święty jest naszym patronem. Nie mamy naszych budynków. Seminarium nie ma swojego gmachu. Jesteśmy przy parafii Ks. Marianów. Jak mawiał ks. bp Jan Olszański, „*Duch Święty jest naszym patronem, niczego nam nie brakuje*”. I powołań nam też nie brakuje.

Andrzej Szypuła: *Księżę Rektorze, to chyba jest fenomen – ponad dwieście lat zachować polskość – przy takich prześladowaniach, braku księży, kontaktów z kulturą polską, książką...*

Ks. dr Jan Niemiec: Działo się tak dlatego, bo po prostu były tam rodziny, które były mocne Panem Bogiem. Rodzina jest fundamentem. Ona zachowuje wartości, tradycje. Bardzo się cieszę, że jest tu Stowarzyszenie Rodzin Katolickich. Przejrzałem gazetki, monografię parafii. Czasem może czegoś brakować, ale jeżeli jest miłość, szacunek dzieci do rodziców, wspólna modlitwa, dobre wychowanie dzieci i młodzieży, jeżeli jest Pan Jezus w tych rodzinach, to one się ostoja, choćby czasem brakowało wielu rzeczy do życia. Powiem uczciwie – jeżeli ktoś w Polsce narzeka, to go zapraszam na Ukrainę. Przestanie narzekać.

Andrzej Szypuła: *Jaki jest teraz stosunek władz ukraińskich do działalności Kościoła?*

Ks. dr Jan Niemiec: Bardzo pozytywny. Ten stosunek pozytywnie ewoluuje od czasów wizyty Ojca Świętego Jana Pawła II na Ukrainie. Ta pielgrzymka była wielkim darem. Cały Jego pontyfikat jest dla nas wielkim darem. Kiedy Papież przyjechał, bardzo mocno go atakowano, szczególnie prawosławie. Nie tyle prawosławie, co jego władza moskiewska. Tymczasem zobaczono człowieka, który jest dobry, który tyle dobrego mówi o Ukrainie. Przez te kilka dni pielgrzymki doszło do ogromnego przewartościowania poglądów. Pułkownik do spraw służb bezpieczeństwa, który się zajmuje sprawami wychowania etycznego, zaprosił mnie na dwa wykłady, by tym wszystkim, którzy prześladowali Kościół, powiedzieć o Panu Bogu, o Panu Jezusie, o zasadach, jak żyć, by nie było kradzieży, zabijania, żeby żyć uczciwie. W sali, gdzie siedziało ponad 200 osób samej „wierchószki”, głosiłem słowo Boże.

Wyobraźcie sobie, jaki jest zwrot. Po pielgrzymce Ojca Świętego – wielka życzliwość. Ja osobiście nie doświadczyłem jakichś nieżyczliwości ze strony władz państwowych. Wiem, że są wśród nich ci, którzy prześladowali Kościół. Ks. bp Jan Olszański mówił nieraz do nas, księży: „*Kochani, ja was proszę, abyście nie grzeszyli, bo wszystko jest na podstuchu*”. Zdarzyło się, że list zaadresowany „Ks. Jan Niemiec, Ukraina” doszedł. Bo ci, co te listy przeglądają, wiedzą, gdzie mieszkam.

Andrzej Szypuła: *Czy nadal brakuje księży na Ukrainie?*

Ks. dr Jan Niemiec: Na pewno tak. Choć sytuacja w tej chwili powoli się stabilizuje. Świadczy o tym powstanie na dawnym terenie naszej diecezji dwóch nowych: odesko-sewastopolskiej i charkowsko-zaporoskiej. Kiedy przyjechaliśmy na Ukrainę, było na terytorium naszej diecezji 16 aktywnych parafii, w tej chwili – 350. Rozwój jest dynamiczny. Kiedy wśród ludzi pojawia się kapłan, powstaje mała wspólnota. Mam takie doświadczenie – wspólnota, która w 1991 roku liczyła 43 osoby, dziś liczy ich 350. Kiedyś po kolędzie odwiedziłem 168 chat. To było dla mnie cudowne doświadczenie. Trzy miesiące chodziłem. Ci, u których byłem, przyłączali się do nas. A przygotowanie do małżeństwa? Coś wspaniałego! Pobłogosławiłem 30 małżeństw. Potem były skromne wesela. Każdy ten dom jest moim domem. Na święta seminarium się rozjeżd-

za. Zostałem raz na wiosce. Kiedy położyłem się do spania, okazało się, że są trzy pierzyny! A między pierzynami, w nogach – gumowa gruszka z ciepłą wodą.

Andrzej Szypuła: *Kiedy do Księdza Rektora Pan Bóg zawołał: „Pójdź za mną”?*

Ks. dr Jan Niemiec: Kiedy byłem na studiach pedagogicznych w Rzeszowie. Wtedy wstąpiłem do duszpasterstwa akademickiego, które prowadził obecny proboszcz na Staromieściu w Rzeszowie ks. prałat Ireneusz Folcik. Był mnie odwiedzić ostatnio na Ukrainie, też z młodzieżą z duszpasterstwa akademickiego. Ks. Ireneusz organizował różne rekolekcje i dni skupienia. Tak się złożyło, że wyjechaliśmy do Miejsca Piastowego. Był tam dla studentów dzień skupienia. Byliśmy w kaplicy. Było to dla mnie wtedy mocne doświadczenie. Zrodziło się wtedy we mnie mocne przekonanie, że powinienem być po drugiej stronie, przy ołtarzu, jako kapłan. Poszedłem z tym do ks. Ireneusza, naszego duszpasterza, że chcę iść do seminarium. Było to po trzecim roku studiów. Studia trwały 4 lata. Ks. Ireneusz poradził mi spokojnie skończyć studia pedagogiczne. Tak się stało. Tylko że po studiach trzeba było przepracować 3 lata w zawodzie nauczycielskim. Uczyłem w szkole w moim rodzinnym KozłóWKu. Już wtedy zgłosiłem się do bpa Tokarczuka. Kiedy skończyłem obowiązki pracy, przyjęto mnie na drugi rok do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyśle, w



Latyczów. Ks. biskup Jan Niemiec w otoczeniu członków rzeszowskiej „Solidarności”

którym byłem nie 6 lat, tylko 5 i teraz muszę to nadrobić.

Andrzej Szypuła: *A wyjazd na Ukrainę?*

Ks. dr Jan Niemiec: W 1987 roku zostałem posłany jako kapłan do Stalowej Woli. Był to gorący czas. Tam pracowałem 2 lata – 1987-88. U Matki Bożej Królowej Polski, u bpa Edwarda Frankowskiego, gorliwego proboszcza i kapłana. Było tam dużo wspólnot, ponad 30. Każda Msza wieczorna była obsadzona przez inną wspólnotę. Moja – to duszpasterstwo nauczycieli. Raz w miesiącu była Msza św. Ludzi pracy też miałem. Powstał chór. Prowadziła go p. Irena. Bp Frankowski zapraszał ciekawych ludzi, m. in. zaprosił ks. prof. Marianna Radwana, dyrektora Instytutu Jana Pawła II w Rzymie, który jeździł wówczas na Ukrainę. Wtedy przybyli ludzie z Kałusza na Ukrainie. Opowiadali o prześladowaniach. Był rok 1989. Wtedy ja miałem Mszę świętą. Było słowo Boże o Janie Chrzcicielu – „Ty pójdziesz służyć”. Ja to słowo odczytałem do siebie. Poszedłem do bpa Frankowskiego: „*To ja bym chciał pojechać na Ukrainę*”. Wtedy zaczynała się już *pierestrojka*. Bp Frankowski mówi: „*To jedź do bpa Tokarczuka*”. Ks. bp Tokarczuk mówi: „*To jeszcze za wcześnie. Niech ksiądz idzie na KUL, zrobi doktorat, to się przyda tam*”. Tak zrobiłem. Tymczasem zmiany na Ukrainie były dynamiczne. Bp Olszański był w seminarium we Lwowie z bpem Tokarczukiem. Prosił go o pomoc, bo zakłada seminarium. Wtedy bp Tokarczuk zwrócił się m. in. do mnie. Kilku nas było. „*Ja Cię z KUL-u ściągam, do Morawska, żebyś napisał ten doktorat, na 9 miesięcy*” – mówi. Potem bp Tokarczuk wysłał mnie na Ukrainę, do pomocy w seminarium.

Andrzej Szypuła: *Ale z jedną wypowiedzią Ks. Rektora nie mogę się zgodzić: „Ja tam nie umiem śpiewać”. Podziwiamy piękny głos, piękno liturgii prowadzonej przez Ks. Rektora.*

Adam Król: *Jaki jest stosunek Ukraińców do Polaków?*

Ks. dr Jan Niemiec: Trzeba pamiętać, że mamy Ukrainę Zachodnią – dawne tereny II Rzeczypospolitej ze Lwowem, Tarnopolem. Tu stosunki są najtrudniejsze. Były walki, mordy. Tam, gdzie ja jestem – już za Zbruczem, to Ukraina Środkowa, gdzie były wspólne prześladowania, Polaków i Ukraińców. Jest jeszcze Ukraina Wschodnia, gdzie ludzie mówią na ogół po rosyjsku. Inne jest Zakarpacie, inny jest Krym. Na Ukrainie jestem 13 lat. Nie słyszałem nigdy nic nie-

życzliwego. Jeździłem do seminarium lwowskiego, wiem, że na Ukrainie Zachodniej były problemy. Po wizycie Papieża i Pomarańczowej Rewolucji nastąpiło odrodzenie stosunków między Polakami i Ukraińcami.

Andrzej Szypuła: *Jak sobie radzicie?*

Ks. dr Jan Niemiec: Pan Jezus powiedział: „*Stokroć więcej otrzymacie*”. Kiedy ostatnio byłem w domu rekolekcyjnym w Zakopanem w Księżówce, miałem tylko 32 złote. Dałem ubogiej kobiecie 2 zł. W Stalowej Woli dostałem od proboszcza kopertę z kwotą 200 zł. Żałowałem, że nie dałem jej 5 zł, wtedy otrzymałbym 500 zł. Tydzień temu wróciłem z Ziemi Świętej. Abp Michalik mi ufundował tę pielgrzymkę. Był to zarazem obóz naukowy. Pod koniec Drogi Krzyżowej przechodziliśmy przez kościół koptyjski, prześladowany przez muzułmanów. Słyszę: „*Jeżeli ktoś chce dać ofiarę, to można*”. Ja miałem 10 dolarów, dałem. Za 2 dni – siostry z domu polskiego przynoszą mi ofiarę na seminarium w Gródku w kwocie 1 tys. dolarów, czyli stokroć więcej. Gdy się nieraz martwiłem, jedna babcia mi mówi: „*Pan Bóg niedzisiejszy, nie pierwszy rok rządzi, da sobie radę*”.

[W tym miejscu chór „Harfa” zaśpiewał pieśń „Ubi caritas” („Gdzie miłość wzajemna”), a następnie „Ave Maria” („Gdy klęczę przed Tobą”), obie po łacinie i po polsku.]

Andrzej Szypuła: *Jak podobają się Księdzu Rektorowi nasze śpiewy?*

Ks. dr Jan Niemiec: *Krasota!* Tak mówią na Ukrainie. Piękne głosy, piękny chór. Choć mała parafia. Sama młodzież. Ważne, by być zawsze młodym duchem. Jak Ojciec Święty.

Spotkanie wspólnotowe z Ks. Rektorem zakończyło się wręczeniem upominków. Prezes Mariusz Lepak wręczył Ks. Rektorowi obraz przedstawiający na płótnie postać Ojca Świętego Jana Pawła II, zaś Ks. Rektor przekazał nam grubą księgę „*Studia Catholica Podoliae*” 2004 Nr 3, wydaną w 2005 roku, z artykułami teologicznymi i duszpasterskimi w języku polskim, włoskim, niemieckim i ukraińskim, wraz z płytą CD z 10-lecia seminarium w Gródku na Podolu. Na koniec wykonano wspólne pamiątkowe zdjęcie przed plebanią.

Rozmawiał: Andrzej SZYPUŁA
„*List z Rzeszowa*”

BOLESNA UTRATA...



Z wielkim smutkiem informujemy,
że w dniu 13 listopada 2020 roku zmarł nagle

TOMASZ TOMCZYK

polski przedsiębiorca, restaurator, gościnny gospodarz Festiwalu Kuchni Polskiej w Kijowie,
popularyzator polskiej tradycji na Ukrainie.

W osobie Zmarłego żegnamy pełnego optymizmu, pogodnie uśmiechniętego człowieka,
który kochał ludzi, chciał i potrafił otaczać ich swoją troską.

Rodzinie Zmarłego, wszystkim, którzy boleśnie przeżywają Jego śmierć
składamy wyrazy serdecznego żalu i współczucia.

Redakcja kwartalnika mniejszości polskiej na Ukrainie „Krynica”

ALEKSANDER DANILEWSKI

POŻYWIEŃIE A USPOSOBIENIE

Był to znakomity i natchniony uczony w dziedzinie medycyny, uważany obecnie za założyciela rosyjskiej szkoły biochemicznej oraz za jednego z twórców enzymologii w skali międzynarodowej.

Pochodził z ongiś polskiego rodu szlacheckiego herbu „Cholewa”, chlubnie zapisanego na dawnych Kresach Rzeczypospolitej, przede wszystkim na Ukrainie.

Część Danilewskich wywodziła się z Łapów i pisała się: Łappo-Danilewski herbu „Lubicz” odmienny.

„Polska Encyklopedia Szlachecka” donosiła o nich: *„Licznie rozrodzona rodzina w północnym Mazowszu i na Podlasiu; pierwotną jej nazwą było Łapa od wsi Łapy w ziemi wiznieńskiej; tej też nazwy jest kilka osad na Podlasiu już w XV wieku założonych przez tę rodzinę, która w ciągu XVI wieku zmieniła nazwisko na Łapiński... Wielu jej członków miało różne przydomki... Barwik, Goździk, Stryjec, Zięć etc.”*

Byli wszelako i inni Danilewscy, o których Seweryn Uruski podaje: *„Danilewski herbu Cholewa. Kazimierz i Marcin, z synami Józefem i Janem, i ich potomstwo, synowie Jerzego, wnukowie Adama, wylegitymowani w Cesarstwie 1858 r. i zapisani do ksiąg szlachty guberni kowieńskiej. Wiktor, z synami Michałem i Aleksandrem, i Leonty, synowie Michała, otrzymali przyznanie szlachectwa w Cesarstwie 1862 r. i zapisani do ksiąg szlachty guberni kijowskiej”*.

Właśnie oni nad wyraz chlubnie zapisali się w dziejach kultury rosyjskiej i ukraińskiej.

W XVIII wieku znany był Iwan Danilewski, lekarz i pisarz, który pracował zarówno w Rosji, jak i w Niemczech.

Jednym z najśłynniejszych przedstawicieli rodu był pisarz rosyjsko-ukraiński Grigorij Danilewski (1829–1890), absolwent Uniwersytetu Petersburskiego, autor m.in. powieści „Wola”, „Mirowicz”, „Kniażna Tarakanowa”, „Sozżionnaja Moskwa”, „Nowyje ziemli”. Jego zbiór dzieł w 24 tomach ukazał się w Petersburgu w 1902 roku.

Ojciec Aleksandra i Bazylego Danilewskich, Jakub, choć legitymował się szlacheckim rodowodem, nie był człowiekiem zamożnym, uprawiał zawód zegarmistrza w Charkowie. Cechowała go jednak duża pracowitość, inwencja, wrodzona inteligencja i ruchliwość. Choć bowiem nie zrobił żadnej kariery, to przecież był kon-

struktozem rozmaitych mechanizmów technicznych, w tym maszyny do sprzątania śniegu, których projekty nigdy wszelako nie zostały opatentowane. Pan Jakub przedsięwziął też na własną rękę i własnym kosztem wyprawy mineralogiczne, których skutkiem było odkrycie pokładów rudy żelaza na pograniczu guberni kurskiej i orłowskiej. Jeden z pokoi swego skromnego mieszkania przekształcił w laboratorium chemiczno-fotograficzne. Co prawda nie udało mu się osobiście wywalczyć zaszczytnego miejsca w panteonie nauki, ale trzech jego synowie (spośród czterech): Aleksander (biochemik), Konstanty (fizjoterapeuta, elektroterapeuta, konstruktor aparatów latających i in.) oraz Bazyli (medyk i biolog) stali się uczonymi o formacie europejskim. Odziedziczyli po ojcu ogromną pracowitość, umiejętność samodzielnego myślenia, rozległy wachlarz zainteresowań badawczych, konsekwencję i upór w realizacji raz podjętych wysiłków, co w końcu spowodowało, że dzięki nim i imię ich ojca zostało pośrednio uwiecznione w dziejach nauki europejskiej. Czwarty syn, Michał, również uzyskał wykształcenie uniwersyteckie i był dobrym specjalistą w swym zawodzie. Nawiasem mówiąc, także trzy córki Jakuba Danilewskiego były osobami inteligentnymi i energicznymi.

Aleksander Danilewski urodził się 22 grudnia 1839 roku. Wykształcenie średnie uzyskał w I Gimnazjum Charkowskim, które ukończył w 1856 roku, a wyższe – na wydziale lekarskim Uniwersytetu Charkowskiego w 1860 r.

Po studiach młody człowiek odbył własnym sumptem naukową podróż zagraniczną, słuchając wykładów oraz pracując w laboratoriach medycznych przede wszystkim Berlina i Wiednia. Przy okazji doprowadził do perfekcji znajomość języka niemieckiego, co umożliwiło mu w późniejszym okresie pisanie tekstów naukowych i ich publikowanie także w tym języku.

Po trzech latach pobytu w krajach niemieckich młody uczony powrócił do Charkowa i 7 września 1863 roku błyskotliwie obronił na tutejszym uniwersytecie rozprawę doktorską pt. „O spieczystycznym diejstwujuuszczich tietach naturalnogo i iskusstwiennogo sokow podżeludocznoj żelezy”. Minęło zaledwie parę



Aleksander Danilewski

miesiący a 25-letni profesor został zaproszony do objęcia katedry chemii medycznej na Uniwersytecie Kazańskim, z której to oferty nie omieszczał skwapliwie skorzystać, gdyż zaproponowano mu bardzo dogodne warunki prowadzenia badań naukowych i wykładów.

W okresie 1863–1871 pełnił funkcję profesora chemii i fizyki medycznej w Kazaniu. Lata 1872–1885 spędził w Woroneżu jako lekarz praktykujący. Od 1885 w Charkowie opracowywał metody konserwowania żywności. W okresie 1886–1892 był ponownie profesorem chemii fizjologicznej Uniwersytetu Kazańskiego; 1892–1906 kierownikiem takiejże katedry w Cesarskiej Akademii Wojskowo-Medycznej w Petersburgu, a w roku 1906 jej rektorem. Przez pięć lat piastował stanowisko naczelnika tej uczelni, odgrywającej centralną rolę w systemie edukacji lekarskiej w Rosji.

W swoim czasie Aleksander Danilewski cieszył się autorytetem międzynarodowym, nieraz bawił na kongresach naukowych i uniwersytetach we Francji, USA, Niemczech i innych krajach, należących do czołówki światowej pod względem dynamiki rozwoju badań naukowych w zakresie biologii i medycyny. Był utalentowanym prelegentem i cieszył się dobrą opinią zarówno kolegów, jak i młodzieży akademickiej.

Zainteresowania naukowe profesora A. Danilewskiego były bardzo rozległe i dotyczyły częstokroć tematów nowych i w owym czasie „nietypowych”, jak fitoterapia, chemioterapia itp.

Szereg interesujących myśli i obserwacji zawiera bardzo dziś rzadka, wydana w 1891 roku w Charkowie książka Aleksandra Danilewskiego pt. „Piszcza i charakter” („Pokarm i charakter”). Autor m.in. rozważa podstawową różnicę między zwierzętami roślinożernymi a mięsożernymi i odnotowuje: „Zwierzęta mięsożerne cechuje wysoka wrażliwość i pobudliwość, zwiększona ruchliwość molekularna ich układu nerwowego i mięśniowego, podwyższona reakcja na wszelkie, nawet słabe, podrażnienie zewnętrzne. W przypadku zwierząt trawożernych wszystkie te zjawiska wrażliwości, podrażnienia, reagowania na bodźce manifestują się w znacznie niższym natężeniu. Ich żywa protoplazma niewątpliwie posiada te podstawowe właściwości, ponieważ bez nich życie organizmu byłoby nie do pomyślenia; lecz rozwój odpowiadających im procesów (pobudzenie nerwu, przewodnictwo włókien nerwowych, przekaz pobudzenia, ośrodkowy proces przetwarzania sygnałów i wreszcie przekaz pobudzenia do mięśni i następnie masowy ruch mięśni) zachodzi w przypadku trawożernych powolniej, nie tak burzliwie, jak w przypadku zwierząt mięsożernych.

Wysoka lub niska pobudliwość materii ożywionej stanowi jej podstawową właściwość determinującą: 1. burzliwy lub spokojny charakter zwierzęcia; 2. ożywioną lub wyhamowaną pracę umysłową; 3. namiętny, empatyczny albo obojętny stosunek do tego, co się odbywa dookoła.”

Profesor A. Danilewski podał w tejże książce przekonującą analizę wpływu rodzaju żywienia na rozmaite gatunki fauny, pisząc m.in. o ptactwie, co następuje: „W klasie ptaków spotykamy najbardziej urozmaicone sposoby odżywiania się. Mięsożerne mają dobrze rozwinięte, mocno zbudowane, często piękne ciało; są śmiałe, silne, szybkie w ruchach; usposobienie mają dzikie, kłótlive, nieskłonne do oswojenia, niezbyt inteligentne, nieposiadające inwencji; bywają głupie i leniwe. Ptaki rybożerne i owadożerne są dobrze rozwinięte cielesnie, doskonale latają, nie są złe, ale i nie dobroduszone. Owocożerne mają szybkie ruchy, są wesole, mądre, skłonne do zabaw, rześkie. Trawożerne wyróżnia mocna budowa ciała, lecz też są one ociężałe, tępawe, niewrażliwe, głupie, nieposiadające wdzięku. Wszystkożerne są dobrze rozwinięte cielesnie, chociaż nie wyróżniają się szczególną gracją, to jednak stoją wyżej niż wszystkie inne ptaki pod względem duchowym; są dobroduszone, łatwo dają się oswoić, mają wesole, skłonne do gier usposobienie i manifestują wynalazczość”.

Pisząc o gatunku *homo sapiens* profesor Aleksander Danilewski zaznacza: „Różne rodzaje pożywienia powodują także w przypadku ludzi odmienną budowę ciała, inne typy aktywności życiowej, rozmaite skłonności i niejednokrotnie stopnie rozwoju moralnego i umysłowego...”

Plemiona myśliwskie Ameryki, zarówno Północnej jak i Południowej, Eskimosi, Jakuci, Kamczadałowie, mieszkańcy Nowej Holandii, Papuasi, Tatarzy, Kirgizi, Kałmucy, Kafrowie odżywiają się wyłącznie lub przeważnie strawą zwierzęcego pochodzenia: mięsem rozmaitych zwierząt, rybą, ziemnowodnymi, ślimakami itd. Wszystkie te ludy cechuje mocna budowa ciała. Wiele z nich, choć nie wszystkie, stanowią pod względem plastyczności typ pięknej budowy ciała. Są rześkie, wytrwałe, odważne, śmiałe, zręczne, uważne, ale też drażliwe, kłótlive, wybuchowe, okrutne, waleczne, krwiożercze, przebiegłe. Są zdolne do rozwoju umysłowego, lecz egoistyczne, mało skłonne do wytrwałej pracy, choć zdolne do pokonywania znacznych przeszkód. Przy każdej nadarzającej się okazji chętnie oddają się nieróbstwu, choć przecież w swych wyprawach, podczas szukania pokarmu znajdują się w stanie ciężkiej walki ze zwierzętami i żywiołami przyrody.



Strona tytułowa książki Aleksandra Danilewskiego „Pokarm i charakter”, wydanej w Charkowie w 1891 r.



Nie sposób nie zauważyć, że członkowie plemion rybożernych, zachowując mocną, zdrową budowę ciała, manifestując wielką odwagę i wytrwałość w walce z żywiołami, mają jednocześnie usposobienie znacznie łagodniejsze, są mniej wojowniczy, mniej okrutni niż plemiona czysto mięsożerne.

Szczepny owocożerne cechuje zdrowa, harmonijna budowa ciała; są one zwinne w ruchach, niezbyt wytrwale w pracy, skłonne do próżnowania, dobroduszne, uległe, ale też wierne i oddane. Jako przykład mogą tu służyć rozmaite plemiona murzyńskie Afryki.

Roślinożercy – należą do nich Hindusi Indii Wschodnich, Malajowie, Chińczycy, Meksykańscy, Japończycy, Egipcjanie i inne ludy – dodają najczęściej do swych podstawowych potraw także pewne produkty pochodzenia zwierzęcego, przeważnie mleko, jaja i ryby. Pod względem cielesnym są oni słabiej rozwinięci niż powyżej wyszczególnieni ludzie: ich mięśnie są słabsze i nieprzystosowane do wielkiego napięcia siłowego, ruchy są bardziej wiotkie, mniej rączne; ich usposobienie jest raczej łagodne, prawie pozbawione męstwa i wojowniczności; łatwo ulegają bardziej zdecydowanym ludziom. Ogólnie rzecz ujmując raczej z trudem poddają się wyższemu rozwojowi umysłowemu i nie przejawiają w tym względzie własnej inicjatywy. Podstawowa cecha ich usposobienia to spokój, konserwatyzm we wszystkim. Przedsiębiorczości bardzo mało, lecz wiele uporu w dążeniu do realizacji drobnych celów życiowych”...

Przerywając w tym miejscu rozumowanie profesora A. Danilewskiego powinniśmy wskazać na fakt, że to co było prawdziwe w XIX wieku – stało się nieaktualne w XXI, kiedy to właśnie kraje ongiś „roślinożerne”, takie jak Japonia, Chiny, Korea, Indonezja, Malezja zadziwiają świat niesłychaną przedsiębiorczością, energią, sukcesami w rozwoju kultury, nauki i techniki. Lecz w

paradoksalny sposób ta okoliczność nie obala, ale potwierdza poglądy profesora, wymienione bowiem powyżej ludy azjatyckie przekształciły się w XX wieku z roślinożernych w przeważnie mięsożerne, co właśnie spowodowało w ich łonie wybuch energii kulturowej i daleko idące zmiany w usposobieniu i stylu życia, który bardziej upodobił się do europejskiego. Zmiana potraw spowodowała zmianę charakteru narodowego. Jak to mówi niemieckie przysłowie: „*Der Mensch ist, was er isst*” – „Człowiek jest tym, co je”.

W dalszym ciągu swych wywodów A. Danilewski odnotowuje: „*Wyższe szczepy ludzkie są niewątpliwie wszystkożerne. Mało ustępując mięsożernym pod względem rozwoju cielesnego znacznie przewyższają ich pod względem moralnym i intelektualnym. Wśród plemion wszystkożernych poszczególne ludy i grupy ludzi bardziej preferują mięso, inne mniej. I tutaj już się uwidacznia różnica w składzie charakteru jako skutek różnic w żywieniu; np. rzeźnicy mają mocniejszą budowę ciała, prawie idealne zdrowie, lecz wcale nie uchodzą za łagodnych. To samo można powiedzieć o Anglikach. Spożywają oni więcej mięsa niż inne narody, woląc przy tym mięso pół-surowe. Jest to naród przedsiębiorczy, poważny, zdecydowany; Anglicy są znakomitymi bokserami, przepadają za krwawymi widowiskami, egoistyczni, lecz zdolni do wysokiego rozwoju psychicznego. [...]*

Potrawy mięsne usposabiają do spożywania alkoholu: doświadczeni lekarze wiedzą, że uleczenie pijaństwa jest niemożliwe, o ile przedtem nie zabroni się pacjentowi spożywania mięsa”.

Nawet różne gatunki mięs mogą w odmienny sposób wpływać na psychikę ludzką. Powiada się, że kochankowie wolą baraninę, a tyrani zawsze chętnie jedzą wieprzowinę. (Nawiasem mówiąc Adolf Hitler był wegetarianinem.)

A. Danilewski twierdził, że tak różne oddziaływanie na fizyczny i duchowy rozwój ludzi różnych potraw wynika po prostu z ich różnego składu chemicznego, co jest zupełnie zrozumiałe w świetle nowoczesnej biochemii i fizjologii.

A. Danilewski uwypuklał rolę białek fosforawych w organizmie zwierzęcym i ludzkim, pisząc: „*Nie ulega wątpliwości, że strawa bogata w białka fosforawe inaczej oddziałuje na organizm zwierzęcy niż ta, która mało ich zawiera. W tej różnicy dostrzegamy ów czynnik, który wywołuje i utrzymuje ten czy inny poziom pobudliwości materii ożywionej, ten czy inny stopień jej wrażliwości, a który za pośrednictwem tej podstawowej właściwości żywej materii i na drodze jej kojarzenia z innymi stronami ak-*

tywności życiowej daje w wyniku te czy inne cechy charakteru lub w ogóle ten czy inny skład ducha. (W ostatnich latach wiele się pisze o tym, że w Chinach jest niepokojnie, że Chińczycy czują się w swym kraju ścieśnieni i że można przewidywać rychłe nadejście okresu podbojów, wybuch uczuć ludu itd. Myślę, że na razie te oczekiwania są przesadne. W Chinach oczywiście może dojść do sporadycznych wybuchów emocji, lecz będą one miały charakter lokalny, ograniczony, często sztuczny. Do głębokiego powszechnego i trwałego wzrostu ducha narodowego współcześni Chińczycy nie są zdolni, a niezdolność ta ma charakter organiczny, uzależniony od składu chemicznego ich układu nerwowego i mięśniowego – od obniżonej wrażliwości i pobudliwości ich tkanek.

Podobnie jak roślinożerne zwierzęta Chińczycy są krańcowo cierpliwi, wytrwali w znoszeniu niedogodności, skromni w wymaganiach do komfortu życiowego i różnych dóbr. Lecz taki stan Chińczyków i Chin nie będzie trwał w nieskończoność. Pod wpływem kultury europejskiej i innych czynników Chińczycy zmodyfikują swe preferencje żywnościowe. Gdy zaczną spożywać więcej mięsa, wówczas odżyje w ich istocie żądza wiedzy, duch przedsiębiorczości, krytycyzmu, a wówczas zagęszczenie ludności, niedostatek żywności i innych dogodności życiowych zmusi ich do wyjścia ze stanu biernego spokoju i do poszukiwania lepszych terenów oraz dogodniejszych warunków życia. Dopiero wówczas sprzeczność i trudności ich egzystencji będą w stanie spowodować ów wybuch namiętności, który – zważywszy ich zdumiewającą liczebność – może uczynić z Chińczyków straszną plagę dla ich sąsiadów”. Zaiste były to prorocze przewidywania, jeśli się zważy, co się dzieje z Chinami w XXI wieku.

W zakończeniu swej książki „Pokarm i charakter” A. Daniłowski rozważa zagadnienie o stosunku wzajemnym dziedziczności i wychowania w procesie wykonywania czynności życiowych przez człowieka i zaznacza: „Niewątpliwie ten czy inny ład aktywności nerwowej, a więc i podstaw usposobienia człowieka, jest determinowany przede wszystkim przez dziedziczność, lecz obserwacje powszednie prowadzą do wniosku, iż w pewnych, i to dość szerokich, granicach udaje się w dzieciach zmienić podstawy tego nastroju i nadać charakterowi inny układ. Zwykle ten wpływ przypisuje się «wychowaniu». Przez wychowanie, jak to się powiada, można zmienić skłonności, uzdolnienia, charakter, cały typ funkcjonowania układu nerwowego. Nie neguję, że takie przypadki nie należą do rzadkości, lecz uważam, że wychowanie odgrywa rolę analogiczną do ćwiczenia mięśni. Wychowanie stanowi w istocie rzeczy przymusowe wywoływanie okre-

ślonych wyobrażeń i impulsów wolicjonalnych oraz tłumienie innych, i może tylko wówczas dać wyniki trwałe, gdy powoduje wzrost lub obniżenie wrażliwości masy nerwowej, gdy temu czy innemu spośród tych celów będzie odpowiadała także zmiana w kierunku odżywiania mózgu lub, co jest tym samym, jeśli im będzie odpowiadać skład przyjmowanych potraw... Trafny, odpowiedni do nakreślonego celu dobór potraw może w znacznym stopniu ułatwić zadanie wychowawcy i dać mu wyniki bardziej pewne i trwałe”.

W ogóle zaś typ żywienia, dobór tych czy innych jego części składowych ma ogromne znaczenie np. w dziedzinie chowania młodzieży i dzieci w szkole i rodzinie, w wojsku i w ogóle w skali makrosocjalnej.

A. Daniłowski był autorem licznych kapitalnych rozpraw naukowych w zakresie fizjologii układu nerwowego, chemizmu trawienia i białek, enzymologii, że wymienimy tu kilka z nich: „O razruszeniu krasnych krowianych szarykow wnie i wnutri organizmu” (1865); „Issledowanija nad spinnym i gołownym mozgom laguszek” (1866); „Biochimizieskije opyty na bieriegu moria” (1888) i in.

W 1960 roku wydano wybór jego tekstów naukowych w jednym tomie pt. „Izbrannyje trudy”, co wskazuje na ich trwającą aktualność. W sumie ten znakomity uczony opublikował 64 różnej objętości artykuły i rozprawy naukowe w języku rosyjskim, niemieckim i francuskim.

Aleksander Danilewski zmarł 18 lipca 1923 roku.

Dr Jan CIECHANOWICZ



Ten cykl prezentujemy PT Czytelnikom kwartalnika „Krynica”, aby w ten sposób przypomnieć i uhonorować sylwetki Polaków, którzy, zesłani przez władze carskie na Syberię i Daleki Wschód, stali się wybitnymi badaczami ludów azjatyckich lub odkrywcami nowych gatunków flory i fauny.

EDWARD PIEKARSKI

Urodził się 26 (lub 25) października 1858 r. w folwarku Piotrowicze niedaleko Mińska na Białorusi w zubożałej rodzinie szlacheckiej Karola Piekarskiego. Wcześniej zmarła mu matka Teresa, dlatego wychowywał się u ciotki, później u dziadka.

Edward uczył się kolejno w gimnazjach w Mozyrze, Mińsku, Taganrogu i Czernihowie. Musiał zarabiać na utrzymanie korepetycjami. W tajnych kółkach uczniowskich wraz z kolegami czytał nielegalną literaturę polityczną.

Jako student Charkowskiego Instytutu Weterynaryjnego (od 1877 r.) zajął się propagandą idei rewolucyjnych. Został więc w grudniu 1878 r. wydany z uczelni i zaocznie osądzony na 5 lat zsyłki. Ale udało mu się ukryć w okolicach Tambowa, gdzie, zmieniając

imię na Iwan, podjął pracę pisarza gminnego. Wstąpił do tajnej organizacji „Ziemia i Wola”. Policja w końcu wysłедиła młodego rewolucjonistę i aresztowała w Moskwie, a sąd wojenny skazał go na 15 lat pracy katorżniczej w kopalni na Syberii. Generał gubernator jednak, biorąc pod uwagę młody wiek i słabe zdrowie podsądnego, zamienił wyrok na zesłanie.

W grudniu 1881 r. młody zesłaniec, konwojowany przez kozaków, trafił do osiedla Igidejcy booturskiego *ułusu* (gminy) u ujścia rzeki Tatta do Ałdanu, ponad 200 km na północny wschód od Jakucka, gdzie wśród Jakutów przeżył 18 lat.

Edward pisał ojcu w lutym 1883 r.: „*Środków do życia nie ma i jeśli by nie Jakuci, przepadłbym z głodu*”. Miejscowi ludzie pomogli mu postawić jurcję, zasiać



Współczesny wygląd jurty w Jakucji, w której na zesłaniu mieszkał Edward Piekarski



Edward Piekarski



Pomnik w Jakucku (przy kościele katolickim) poświęcony polskim zesłańcom wieków XVII-XIX i ofiarom masowych represji XX wieku

zboże, zasadzić ziemniaki, zgromadzić na zimę drewno do palenia. Zajął się ogrodnictwem, hodowlą bydła, łowił ryby, polował.

Zaczął się uczyć języka tubylców, zapisując na skrawkach papieru jakuckie słowa. Ponieważ pomagał wieśniakom w kontaktach z władzami, bronił ich w sądach, a nawet załatwiał najbiedniejszym możliwość uprawy działek rolnych, wkrótce stał się miejscowym autorytetem.

Pisał do miejscowych gazet artykuły w obronie kultury i języka Jakutów. Zachował się artykuł z krasnojarskiej gazety „Sibirskije wiesti”, w którym autor skrytykował gubernatora i inspektora oświaty za sprzeciwianie się nauczaniu dzieci w języku jakuckim.

Prowadził etnograficzne badania folkloru Jakutów. Artykuły na ten temat zostały zauważone przez Imperatorskie Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne. Towarzystwo (IRTG) włączyło go do jakuckiej ekspedycji historyczno-etnograficznej (1894-96), dzięki czemu mógł uzupełnić swoje materiały i przygotować pierwsze wydanie „Słownika języka jakuckiego”, zawierającego 20 tys. słów. Wzorował się przy tym na wcześniejszym słowniku jakucko-niemieckim Otto von Böhlingka.

Po 15 latach zesłania miał prawo wyjechać z *utusu*, ale tego nie uczynił, by nadal prowadzić badania etno-

graficzne. Natomiast w 1899 r. przeniósł się do Jakucka, gdzie wydał swój słownik.

W czasie ekspedycji 1903 r., która objęła tereny od Nelkanu do Ajanu nad Morzem Ochockim, zebrał kolejne materiały etnograficzne na temat Jakutów i Ewenków.

W 1904 r. wysłał słownik do Akademii Nauk w Sankt Petersburgu. Akademik Wasilij Radłow spowodował, że Piekarski otrzymał zapomogę 500 rubli i zaproszenie do pracy w stolicy.

Jesienią 1905 r., po 24 latach spędzonych w Jakucji, przeniósł się do Petersburga i podjął pracę w oddziale etnograficznym Muzeum Rosyjskiego. Wówczas (1907 r.) wyszło wydanie słownika w Akademii Nauk. Słownik języka jakuckiego, dzięki materiałowi lingwistycznemu, etnograficznemu, folklorystycznemu i mitologicznemu, stał się encyklopedią bytu i kultury narodu jakuckiego.

W 1911 r. badacz przeniósł się do Muzeum Antropologii i Etnografii. Działał jako sekretarz oddziału etnografii IRTG (od 1915) i redaktor czasopisma „Żywaja starina” (1914-17). Cały czas uzupełniał „Słownik języka jakuckiego”, w czym pomagali mu inni znawcy tego języka. W 1917 r. Akademia Nauk wydała słownik w wersji rozszerzonej (do 1930 r. ukazało się 13 jego wydań). Napisał też dzieło o ludowej lite-

raturze Jakutów w języku tego narodu w trzech tomach. Został nagrodzony złotymi medalami Akademii Nauk i IRTG.

Po rewolucji pracował w Instytucie Wiedzy o Wschodzie Akademii Nauk ZSRR. Został członkiem korespondentem akademii (1927 r.) i honorowym członkiem akademii (1931 r.). Wybrano go członkiem Oddziału Wschodniosyberyjskiego Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego (1927 r.).

W listopadzie 1926 r., gdy oficjalnie zakończył prace nad słownikiem, otrzymał od Prezydenta Republiki Jakucji gratulacje i informację, że szkoła w Igi-dejczach otrzymała jego imię. Uczony odpowiedział dużą przesyłką książek dla biblioteki szkolnej. Szkoła w 1932 r. wprowadziła się do nowego budynku, w którym znalazło się miejsce na muzeum im. E. Piekarskiego. Do szkoły jako dar trafił księgozbiór uczonego. Opublikował ponad sto prac. Artykuły etnograficzne o Jakutach i Ewenkach pisał też po polsku.

Pierwszą żoną Edwarda Piekarskiego była Jakutka Anna Szestakowa (od 1882 r.). Miała już córkę Susanę i syna Nikołaja. Anna zmarła po 13 latach. Wcześniej zmarła też jej córka. Piekarski usynowił Nikołaja.

W 1897 r. ożenił się z Christiną Slepcową. Małżeństwo przetrwało tylko 5 lat.

Po raz trzeci ożenił się (1904 r.) z Jeleną Kugajewską, młodszą o 18 lat. Z nią przeprowadził się do Petersburga, biorąc ze sobą 9-letniego Nikołaja, któremu zapewnił wykształcenie. Małżeństwo to, jedyne oficjalne i prawosławne, przetrwało do końca jego życia. (Jelena zmarła w Leningradzie w 1942 r. podczas blokady miasta).

Edward Piekarski zmarł 29 czerwca 1934 r. w Leningradzie i tam został pochowany. Pomnik na grobie w 2007 r. odrestaurowano z inicjatywy i za środki Prezydenta Republiki Sacha (Jakucja).

W 2008 r. w Jakucji uroczystość świętowano 150-lecie urodzin Wacława Sieroszewskiego i Edwarda Piekarskiego.

Edward Piekarski od 1962 r. ma swoją ulicę w Jakucku. Jest tam też jego pomnik.

Badacz języków tureckich akademik W. Radłow napisał, że nie zna języka, który miałby opracowany podobny słownik jak Piekarskiego, równie pełny i dokładny. Natomiast jakucki pisarz Aleksiej Kułakowski nazwał Piekarskiego ojcem jakuckiej literatury.

Janusz FUKSA



Grób Edwarda Piekarskiego na cmentarzu w Sankt-Petersburgu

Wołodymyr Jankowyj
Dmytro Stefanowycz

POLITECHNIKA KIJOWSKA: POCZĄTEK HISTORII (cz. IV)

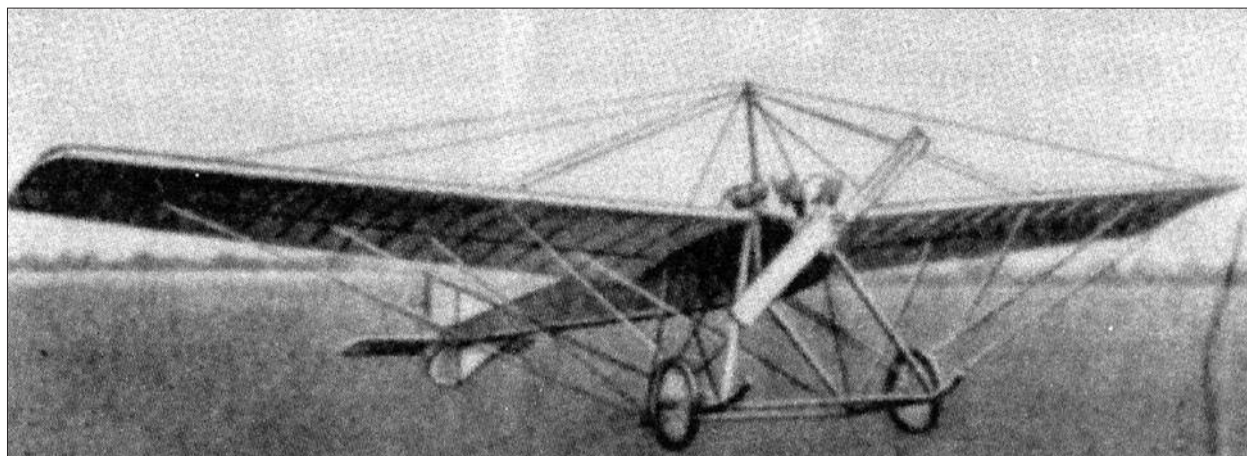
W poprzednim numerze Krynicy omówiliśmy trzeci rozdział książki na temat działalności uczonych i szkół naukowych w Politechnice na przełomie wieków XIX i XX. Dziś chciałbym przedstawić czwarty rozdział pracy na temat roli uczelni w tworzeniu bazy dla budowy pierwszych samolotów na terenie Ukrainy.

Janusz FUKSA

Oczywiście, głównym zadaniem, jakie otrzymał Kijowski Instytut Politechniczny imperatora Aleksandra II, było przygotowanie inżynierów w podstawowych specjalnościach technicznych potrzebnych gospodarce. Wykładowcy uczelni, pracownicy i studenci zajmowali się nie tylko problemami teoretycznymi, ale rozwiązywali też czysto praktyczne zagadnienia, w tym i takie, które stanowiły awangardę nauki i technologii. Katedry instytutu w większości były jednocześnie ośrodkami naukowo-badawczymi i wdrożeniowymi w swoich specjalnościach. Aktywnie w tę działalność włączali się studenci. Działający system takiego włączania stworzono w instytucie już w pierwszych latach jego istnienia. Podstawą były powołane na wszystkich czterech wydziałach instytutu koła naukowo-techniczne. Odgrywały one poważną rolę w przygotowaniu wykwalifikowanych inżynierów. Kształtowały systemowe naukowo-techniczne myślenie studentów, pogłębiały ich wiedzę w poszczególnych (przy tym najnowocześniejszych) dziedzinach nauki, rozwijały ich zdolności

do samodzielnej pracy poszukiwawczej i konstruktorskiej. Uczestnicy kół niekiedy stawali się prawdziwymi pionierami w swoich dziedzinach. Najbardziej jaskrawym przykładem tego może być historia i działalność koła żeglugi powietrznej (koła powietrznego pływania – jak je nazywano – *przyp. JF*), które w rzeczywistości stało się pierwszą krajową szkołą konstrukcji samolotów. Dzięki temu kołu w KPI stworzono podstawy do powstania gałęzi budowy samolotów jako nowej dziedziny techniki, nie tylko w Kijowie, ale i w całej południowo-zachodniej części Imperium Rosyjskiego. I tak w KPI w roku nauki 1909–1910 studenci po raz pierwszy wysłuchali nieobowiązkowego kursu wykładów z żeglugi powietrznej, i wtedy właśnie zaplanowano utworzenie odpowiedniego wydziału.

Pierwsze propozycje co do niezbędności powołania w instytucie jeszcze jednego wydziału, prócz czterech istniejących, pojawiły się po roku od otwarcia instytutu, tj. w 1899 r. Chodziło o przygotowanie specjalistów w dziedzinie żeglugi powietrznej (a więc balo-



Aeroplan „Kasjanenko nr 4”

nowej – *przypp. JF*), bowiem o wykorzystaniu aparatów cięższych od powietrza inżynierowie i naukowcy wówczas tylko marzyli. Na czele wydziału miał stanąć jeden z największych entuzjastów awiacji – profesor Mykoła Andrijowycz Artemjew, utalentowany uczeń Mykoły Jegorowycza Żukowskiego. Wtedy tej idei nie podtrzymano, ale już w latach 1905–1906 z jego inicjatywy sekcja żeglugi powietrznej powstała przy kole mechanicznym instytutu.



Andrij Kasjanenko

W listopadzie 1908 r. sekcję zreorganizowano w koło żeglugi powietrznej z oddziałami aeroplanów, helikopterów, ornitopterów i silników. Od momentu organizacji sekcji, a później i koła, jego przewodniczącym, zgodnie ze statutem instytutu, był jego dyrektor, ale faktycznym kierownikiem był uczeń M. Żukowskiego, profesor mechaniki, zdecydowany propagator awiacji i konstruktor szybowców Mykoła Borysowycz Delone. Wiceprzewodniczącym członkowie koła wybrali studenta wydziału mechanicznego Wiktoryna Bobrowa. Już na początku następnego roku koło liczyło prawie 200 członków. Łącznie przez koło żeglugi powietrznej w czasie jego istnienia przewinęło się prawie 400 studentów. Wielu z nich z czasem stało się znanymi konstruktorami samolotów i pilotami, a niektórzy osiągnęli sławę.



Jewgen Kasjanenko

Tylko w 1909 r. odbyło się ponad 20 zebrań koła. Na nich z wykładami i informacjami wystąpili profe-



Iwan Kasjanenko

sorowie M. Delone i M. Artemjew, studenci D. Fridman, trzech bracia Kasjanenko – Jewgen, Iwan i Andrij, W. Anisimow, W. Kerekesz i inni. Co tydzień członkowie koła wysłuchiwali po dwa wykłady lub dwie informacje. W 1909/1910 roku nauki M. Delone wygłaszał wykłady z kursu podstaw żeglugi powietrznej, nie otrzymując za to ni kopiejki. Wykłady cieszyły się tak wielką popularnością, że Delone był zapraszany do innych uczelni i miast. Nikomu nie odmawiał. Geografia jego podróży robi wrażenie. Odwiedził bowiem Charków, Połtawę, Katerynosław, Berdyczów, Humań, Jelizawetgrad, Proskuriw, Wilno, Oriol. Aktywnym następcą i pomocnikiem M. Delone w pracy koła w latach 1908–1910 był jego syn Borys (1890–1980), w przyszłości znakomity matematyk i wybitny alpinista, a wtedy student Uniwersytetu Kijowskiego. Za pieniądze, otrzymane od ojca, zbudował on trzy szybowce i próbował nimi latać na terenie przyszłego parku KPI i przy daczach we wsi Zwonkowe koło Motowidłówki.

Najbardziej udanym okazał się szybowiec dwupłat nr 2, który wyróżniał się małym ciężarem (niecałe 20 kg) i powierzchnią skrzydeł 15 m kw., a kosztował tylko 20 rubli. Na nim lądowanie trzeba było robić po prostu na nogi. Można go było łatwo rozbierać na trzy części, co było wygodne podczas transportu i przechowywania. O tym szybowcu Borys Delone napisał broszurę „Konstrukcja taniego i lekkiego szybowca i sposoby latania na nim” (Kijów, 1910). Broszurę tę w cenie 30 kopiejek rozpowszechniono w całym Imperium Rosyjskim; stała się ona popularnym podręcznikiem dla szybowników amatorów. Wydano ją z podpisem ojca, który ją przeglądał i zredagował, bo sam Borys Delone jako student nie mógł umieścić swojego imienia w tytule.

Warto zauważyć, że członkowie koła dużo uwagi poświęcali praktycznej działalności. Wiadomo, że w latach 1909–1912 w Kijowie skonstruowano i zbudowano prawie 40 różnych typów aparatów latających, co przekraczało ilość podobnych konstrukcji budowanych w innych miastach, włącznie z obydwoimi stolicami – Moskwą i Petersburgiem. Prawie wszystkie zostały stworzone przez studentów, wykładowców i pracowników instytutu. Przy czym, inaczej niż liczni inni twórcy, kijowscy politechnicy starali się nie kopiować po prostu konstrukcji aeroplanów zagranicznych, które już przeszły próby w powietrzu, ale opracowywali i wytrwale udoskonalali własne aparaty latające. Nie daremnie najwięcej krajowych konstruktorów awiacji pierwszego pokolenia wyszło właśnie z

tego koła KPI. Faktycznie wypełniało ono funkcje pierwszego w kraju zakładu doświadczalno-pedagogicznego o profilu lotniczo-technicznym.

W warunkach ogólnego entuzjazmu członkowie koła zaczęli jednoczyć się w niewielkie zespoły konstruktorskie, w których każdy z uczestników znajdował dla siebie zadania mu odpowiadające. Robotę mógł mieć każdy, tym bardziej, że wielu uczestników uważało za wielkie szczęście uczestniczenie w narodzinach „dziwo-maszyn”.

I tak wspomniany już Jewhen Kasjanenko z pomocą dwóch swoich braci od 1910 do 1921 r. zbudował sześć samolotów własnej konstrukcji, które miały niezłe charakterystyki. Zresztą jeden z jego lekkich aeroplanów „Kasjanenko nr 4”, zbudowany w 1913 r. z zastosowaniem silnika o mocy tylko 15 koni mechanicznych i przeznaczony do lotów sportowych, wypróbował w powietrzu legendarny Petro Nesterow – znany na świecie jako autor „martwej pętli”, albo, jak dziś się ją nazywa, „pętli Nesterowa”. Ten jednopłat specjaliści uważają za pierwszą w krajowym budownictwie samolotów awionetkę, ponieważ budowano go w celu wykorzystania silnika o najmniejszej mocy.

Śród politechników powstał też i zespół pod kierownictwem studentów Fedora Bylinkina i Igora Sikorskiego. Rozpoczęli oni współpracę początkowo nie w celu wspólnego konstruowania, lecz dla stworzenia bazy produkcyjnej; obaj pochodzili bowiem z dość bogatych rodzin i mieli pieniądze, by realizować swoje plany. Warsztaty zorganizowano w dwóch specjalnie zbudowanych w tym celu hangarach na Kureniewce. Dobrowolnymi pomocnikami świeżo upieczonych konstruktorów awiacji, ochoczo przystępującymi do każdej roboty, stali się studenci Georgij Adler, Wasyl Jordan, Mychajło Klimyksiejew, Anatolij Serebrenikow, Kostiantyn Ergant, mechanik silnikowy Wołodymyr Panasjuk i inni. Do pracy nad aeroplanami wynajęto też robotników – blacharzy i cieśli, którzy otrzymywali odpowiednie wynagrodzenie. Zresztą warsztaty przyjmowały także „obce” zamówienia, na przykład w hangarach tych budowano aparaty jeszcze jednego uczestnika koła – O. Karpeki.

Bylinkin zbudował aparat typu aeroplanu braci Wright z silnikiem „Anzani” o mocy 25 koni mechanicznych, ale z powodu niesprawności gaźnika samolot się spalił, nie wzniósłszy się ni razu w niebo. Następne samoloty BIS-1, BIS-2 były już rezultatem wspólnej twórczości Bylinkina, Jordana i Sikorskiego, co znalazło odbicie w ich nazwach. Po pewnym czasie Bylin-



Igor Sikorski w stroju pilota, 1914 r.

kin odszedł od aktywnej działalności konstruktorskiej i warsztaty przeszły pod pełną władzę Igora Sikorskiego. Właśnie tu zostały zbudowane jego maszyny, jakie już w sposób pewny latały: S-3, S-4, S-5 i rekordowy S-6.

Przed zbudowaniem tego ostatniego samolotu Sikorski przeprowadzał badania aerodynamiczne na urządzeniu wykonanym przez siebie. Wyniki badań uwzględnił podczas konstruowania i wykonania gondoli dla pilota i pasażerów, podwozia, zbiorników benzyny i chłodnicy, co razem z wykorzystaniem dużego silnika o mocy 100 koni mechanicznych „Argus” pozwoliło autorowi konstrukcji 29 grudnia pobić od razu dwa wszechrosyjskie rekordy – prędkości i liczby członków załogi. Zresztą pierwszy rekord – aeroplan leciał z prędkością 111 km/h – był też pierwszym rosyjskim rekordem światowym. Swoje aeroplany twórca pilotował sam. Rekordową okazała się też następna konstrukcja młodego konstruktora – S-6A, w której Sikorski rozwinął idee z poprzedniego samolotu.

Warto dodać, że począwszy od 1910 r. Sikorski równolegle z tworzeniem coraz nowszych konstrukcji aeroplanów konsekwentnie pracował nad własną teorią budowy aparatów latających. Stosował oryginalny sposób wyprzedzającego obliczania właściwości lotnych późniejszej maszyny. Pozwalało to konstruktorowi na wcześniejsze wyznaczenie podstawowych właściwości i charakterystyk aeroplanu – jego prędkości poziomej i pionowej, czasu i długości rozbiegu i innych. Aeroplany, stworzone przez studenta Sikorskiego w Kijowie, potwierdziły w praktyce prawidłowość jego zamierzeń, obliczeń i graficznych przedstawień. Procesy i rezultaty tych doświadczeń stały się przedmiotem jego wykładu w kole żeglugi powietrznej KPI na początku 1912 r.

W marcu 1912 r. odbył on na aeroplanie S-6A lot z czterema pasażerami (pięć osób załogi z pilotem) z prędkością 106 km/h. W kwietniu samolot pokazano na moskiewskiej wystawie żeglugi powietrznej, gdzie został nagrodzony wielkim złotym medalem. Prócz tego Rosyjskie Towarzystwo Techniczne nagrodziło go medalem *„Za pożyteczną pracę w żegludze powietrznej i za samodzielne opracowanie aeroplanu własnego systemu, jakie dało wspaniałe wyniki”*.

Po tym sukcesie student KPI Igor Sikorski został zaproszony do pracy jako główny konstruktor oddziału awiacyjnego w Towarzystwie Akcyjnym „Rosyjsko-Bałtycki Zakład Wagonowy” w Petersburgu przez prezesa zarządu tego towarzystwa Michaiła Szydłowskiego –

wybitnego organizatora przemysłu tych czasów. Z tym przedsiębiorstwem związane są najważniejsze osiągnięcia Igora Sikorskiego w budowie samolotów w kraju. Do nich należą: budowa ciężkiego czterosilnikowego samolotu „Rosyjski Witiaż”, a później i najlepszego samolotu pierwszej wojny światowej „Ilja Muromiec”, uzbrojenie ich, sformowanie bojowej eskadry tych powietrznych olbrzymów, zapewnienie ich efektywnego wykorzystania i organizacja szkolenia pilotów.

Wraz z Sikorskim do Petersburga pojechał też student KPI Anatolij Serebrenikow, który został kierownikiem oddziału kreślarsko-technicznego i warsztatów doświadczalnych – laboratorium, które miało u siebie nawet niewielki tunel aerodynamiczny. Pojechał także mechanik silnikowy Wołodimir Panasiuk i jeszcze kilku innych zapaleńców.

Warto zauważyć, że w momencie zaproszenia do Petersburga Igor Sikorski miał już doświadczenie nie tylko w pracy nad wymienionymi wyżej aeroplanami, ale i nad tworzeniem helikoptera, jaki budował na podwórzu domu swojego ojca – znanego w mieście lekarza psychiatry. Co prawda, dziecię młodego konstruktora nie mogło jeszcze wzlecieć w powietrze, ale przyczyną nie były wady konstrukcji, lecz brak silnika o odpowiedniej mocy. Praca ta dała cenne doświadczenie dla dalszej działalności wybitnego inżyniera i twórcy lotnictwa XX wieku, autora konstrukcji dziesiątków samolotów i helikopterów. Doświadczenie to wykorzystał i rozwinął po kilkudziesięciu latach już w Stanach Zjednoczonych Ameryki, gdzie jednym z głównych kierunków działalności jego kompanii „Sikorsky Aircraft” stała się budowa śmigłowców o różnym przeznaczeniu.

Dodajmy, że stanowisko głównego konstruktora oddziału awiacyjnego w „Rosyjsko-Bałtyckim Zakładzie Wagonowym” przez pewien czas piastował jeszcze jeden przedstawiciel KPI i uczestnik zebrań koła żeglugi powietrznej – pełniący obowiązki profesora nadzwyczajnego na katedrze stateczności budowli książę Ołeksandr Kudaszew. Kudaszew był autorem pierwszego skonstruowanego i zbudowanego w Rosji samolotu z silnikiem benzynowym, którego pierwszy lot odbył się w Kijowie 23 maja 1910 r. Silnik jego samolotu „Anzani” o mocy 35 koni mechanicznych został wyposażony w dwułopatowe śmigło zrobione przez Igora Sikorskiego. Ołeksandr Kudaszew skonstruował i zbudował jeszcze trzy aeroplany, przy czym ostatni z nich wykonano już w Rydze, gdzie wówczas розміścił się oddział awiacyjny „Rosyjsko-Bałtyckiego Zakładu

Wagonowego”. Autor długo w zakładzie nie przepracował. Na zmianę mu przyszedł właśnie Igor Sikorski.

Z kołem żeglugi powietrznej KPI związany był początek aktywnej działalności w budownictwie samolotów jeszcze jednego wybitnego krajowego konstruktora Dmytra Grygorowycza (1883–1938). Jak większość członków koła, Grygorowycz zajmował się nie tylko teorią, ale też konstruowaniem i budową aeroplanów. Pierwszej jego pracy – aeroplan G-1 – nie udało się zakończyć z powodu braku pieniędzy. Student nie dał za wygraną i po pewnym czasie znowu przystąpił do konstruowania. Jego nowy samolot, zbudowany dzięki wsparciu finansowemu kijowskiego przedsiębiorcy i automobilisty Ilnyckiego, trafił na kijowską wystawę żeglugi powietrznej, gdzie zwrócił ogólną uwagę specjalistów i amatorów awiacji. Zaciekał się nim i Fedir Tereszczenko, który sfinansował budowę sportowych aeroplanów G-2 i G-3.

W 1911 r. dyplomowany inżynier Dmytro Grygorowycz wyruszył do stolicy imperium. Jednak samodzielną pracę rozpoczął tam nie jako konstruktor, a jako dziennikarz i wydawca popularnego czasopisma „Wiesticnik wozduchoplawanija” („Zwiastun żeglugi po-

wietrznej”), przy czym jego zainteresowanie awiacją nie ograniczało się do teorii; do Petersburga przywiózł on bowiem jeden ze swoich samolotów i zrobił na nim kilka udanych lotów na Komendanckim Aerodromie. Ich świadkiem był miłośnik awiacji i założyciel jednego z pierwszych zakładów lotniczych w Rosji S. Szczetynin. Zaprosił on dziennikarza-inżyniera do siebie do pracy na stanowisko zarządzającego i dyrektora technicznego. Po pewnym czasie zakład Szczetyнина częściowo przestawił się na budowę samolotów wodnych i został pierwszym przedsiębiorstwem w imperium specjalizującym się w takiej produkcji. Grygorowycz w rzeczywistości był jego głównym konstruktorem. A jego latające łodzie M-5, M-9 i M-11 zostały wzięte na uzbrojenie armii rosyjskiej i szeroko były wykorzystywane podczas pierwszej wojny światowej. Zresztą M-11 był pierwszym na świecie wodnym samolotem myśliwcem, którego kabina była osłonięta płytą pancerną. Warto dodać, że zgodnie z oceną zagranicznych specjalistów, także niemieckich, samoloty wodne Dmytra Grygorowycza pod względem swoich charakterystyk i możliwości znacznie przewyższały podobne samoloty z Niemiec.



Igor Sikorski w pierwszym samolocie własnej konstrukcji

W 1922 r. Dmytro Grygorowycz przeniósł się do Moskwy. Jakiś czas stał na czele biura konstrukcyjnego zakładów „GAZ-1” – poprzednio zakładu „Duks”, którego moce produkcyjne wzbogaciły się wyposażeniem z przedsiębiorstwa jego ziomka i kiedyś współautora w konstruowaniu Fedora Tereszczenki. Tu Dmytro Grygorowycz opracował pierwsze radzieckie myśliwce I-1, I-2. Jego konstruktorski dorobek nie ograniczał się do samolotów wodnych; opracował on łącznie ponad 80 typów aparatów latających, z których 38 produkowano seryjnie, podarował też światowemu przemysłowi samolotowemu błyskotliwe rozwiązania konstrukcyjne, które i dziś uważa się za klasyczne.

Budowali samoloty i inni członkowie koła żeglugi powietrznej KPI. Wspomniany wyżej Wasyl Jordan w 1912 r. zaczął budować samolot dwupłat własnej konstrukcji. Z powodu braku pieniędzy budowa szła wolno, a w końcu 1913 r. ustała i konstruktor musiał przejść do pracy u Fedora Tereszczenki. I choć aeroplan ten pozostał niezakończony, autor wszedł do historii lotnictwa dzięki stworzeniu nowego rodzaju kadłuba, komory skrzydeł, postępowej ówczśnie konstrukcji podwozia, a zwłaszcza opływowego kształtu kadłuba i skrzydeł, które niebawem zaczęli szeroko wykorzystywać inni konstruktorzy.

Samodzielnie zajmował się konstruowaniem inny członek koła i współnik Igora Sikorskiego – Georgij Adler. Jeszcze jako 17-letni gimnazjalista w 1904 r. zbudował on swój pierwszy szybowiec, wykonany jak latawiec z długim ogonem, o łącznej powierzchni nośnej około 8 metrów kwadratowych. Ale próba lotu tym aparatem zakończyła się awarią. Następny szybowiec budował już będąc studentem KPI. Aparat powstawał z wykorzystaniem doświadczenia Otto Lilienthala i był przeznaczony tylko do lotów holowanych. Autor obliczył stateczność lotu szybowca i w 1907 r. wypróbował go w powietrzu. W 1908 r. Georgij Adler zbudował jeszcze jeden szybowiec holowany ze sterowaniem w trzech osiach i sam go wypróbował. Jego loty należały do pierwszych w kraju. W celu prowadzenia dalszych prób Georgij Adler przekazał swój aparat Igorowi Sikorskiemu, z którym się przyjaźnił. Schemat szybowca ze sterowaniem w trzech osiach okazał się na tyle udany, że w ciągu kilku lat wykorzystywali go szybownicy całego kraju, podobnie jak i schemat szybowca Borysa i Mykoły Delone.

Pierwszą usystematyzowaną wiedzę z awiacji otrzymał w kole także wybitny konstruktor silników lotniczych Ołeksandr Mikulin. Urodził się w rodzinie

fabrycznego inspektora, który dzięki swojej aktywnej działalności zdobył szeroką popularność. Jeszcze jako uczeń szkoły realnej w 1908 r. Ołeksandr Mikulin pasjonował się awiacją. Jednym z bodźców tego zainteresowania stał się zresztą wykład o żegludze powietrznej i jej perspektywach, z jakim wystąpił przed kijowianami jego wujek – wybitny mechanik, który stał u źródeł światowej awiacji Mykoła Jegorowycz Żukowski. W 1912 r. po przyjęciu do KPI Mikulin wstąpił do koła żeglugi powietrznej. Nie był nowicjuszem, miał już doświadczenie w modelarstwie lotniczym (zresztą jako modelarz, będąc jeszcze uczniem szkoły realnej zapoznał się z Igorem Sikorskim). Jednak po drugim roku studiów w 1914 r. z powodów rodzinnych przeniósł się do Moskwy, przeszedł do Moskiewskiej Wyższej Szkoły Technicznej i zamieszkał u Mykoły Żukowskiego. Prawie całe swoje dalsze życie związał z lotnictwem. Był twórcą pierwszych silników lotniczych oryginalnej krajowej konstrukcji, zarówno tłokowych, jak i turbodozrutowych, z którymi w lotnictwie związana jest cała epoka. Silniki jego konstrukcji znajdowały się w rekordowych samolotach ANT-25, bombowcach TB-3, legendarnych szturmowcach IŁ-2, ciężkich bombowcach TB-7 (Pe-8), w wielu typach znanych MIG-ów, a także w samolotach cywilnych, przede wszystkim w pierwszym krajowym samolocie odrzutowym TU-104 i innych.

W 1909 r. w Kijowie zorganizowano Towarzystwo Żeglugi Powietrznej. Jego jądrem stało się koło z KPI. Na przewodniczącego Towarzystwa wybrano inżyniera S.W. Chalutyna, na sekretarza – studenta KPI W. Jordana, na skarbnika – studenta KPI K. Erganta. Towarzystwo brało udział w organizacji różnych społecznych przedsięwzięć na rzecz propagowania awiacji, pomagało entuzjastom poradami, zebrało dwie biblioteki książek o tematyce lotniczej, jedna z nich była w KPI, występowało z inicjatywą w sprawie utworzenia muzeum awiacji.

Jednym z najaktywniejszych członków koła żeglugi powietrznej KPI i Kijowskiego Towarzystwa Żeglugi Powietrznej był pracownik instytutu Fedir Anders, miłośnik awiacji. Wśród entuzjastów nowej dziedziny cieszył się on poważaniem nie tylko jako zdolny konstruktor, ale i jako autor wydanej w 1910 r. broszury „Jak samemu zbudować aeroplan”. Głównym jego zainteresowaniem była żegluga powietrzna. Nawet jeździł na naukę do Niemiec, do znanego w świecie przedsiębiorstwa generała Zeppelina. W sierpniu 1911 r. Anders wykonał i podniósł w niebo nieznane jeszcze w

Kijowie dziwo-sterowiec, który nazywał się „Kijów”. Balon został zbudowany częściowo za pieniądze kijowian, zebrane podczas dobroczynnego „aerobalu”, jaki odbył się 4 stycznia 1911 r. w Bibliotece Publicznej.

W 1911 r. Towarzystwo miało nawet własne lotnisko – na Kurenioyce, 1,5 kilometra od Monastyru Kiryłowskiego. Oficjalne jego otwarcie nastąpiło 18 września 1911 r. podczas kijowskiego tygodnia lotniczego (choć eksploatowano lotnisko już wcześniej, w 1910 r.). Pieniądze na urządzenie lotniska zbierano oficjalnie, przy czym jako pierwszy 3000 rubli wniósł student, konstruktor lotniczy i przedsiębiorca Fedir Tereszczenko. Lotnisko było otoczone trybunami dla widzów, miało bufet, znajdowały się na nim zbiorniki na paliwo. Mieściły się tam też hangary i warsztaty towarzystwa.

Zresztą właśnie na lotnisku Kijowskiego Towarzystwa Żegluga Powietrznej lądował samolot „Ilja Muro-miec”, pilotowany osobiście przez Igora Sikorskiego podczas wykonywania przez niego rekordowego przelotu Sankt Petersburg – Kijów – Sankt Petersburg latem 1914 r. Ten przelot z czterema członkami załogi i 1610 kilogramami ładunku w samolocie odbywał się w bardzo trudnych warunkach – początkowo w nocnej ciemności, następnie w chmurach, a później w czasie deszczu, a nawet ulewy. Zademonstrował on tysiącom ludzi, że awiacja – to poważna dziedzina, a nie rozrywka czy po prostu nowy rodzaj sportu; przekonał też członków Państwowej Dumy Rosji, by wydzielili środki budżetowe na wyprodukowanie partii „Muro-mców” i ich uzbrojenie, zabezpieczwszy w ten sposób rosyjską armię samolotami, jakie w czasie pierwszej wojny światowej nie miały analogów.

Wojna istotnie wpłynęła na rozwój lotnictwa i na działalność organizacji naukowych, sportowych i społecznych ukierunkowanych na lotnictwo, także i w KPI. Koło żegluga powietrznej przerwało działalność – większość jego członków zmobilizowano do oddziałów lotnictwa. Wielu z nich stało się pierwszymi pilotami wojskowymi. Między innymi jako lotnik ochotnik przewalczył pierwszą wojnę światową wspomniany wyżej Georgij Adler. Wojskowym żeglarzem powietrznym i pilotem był jeden z najmłodszych kijowskich konstruktorów Ołeksandr Karpeka (życie jego, niestety, urwało się bardzo wcześnie – w 1918 r.).

Już od 1915 r. w KPI znowu ruszyły roboty w dziedzinie awiacji. Prawie na całym parterze prawego skrzydła głównego gmachu, nawet na korytarzach i częściowo w auli (część jej zniszczona została w pożarze) umieszczono warsztaty samolotowe, mające przede wszystkim remontować zdobyczne aparaty latające. Obok warsztatów mechanicznych odnowiono „aerogaraż” przeznaczony do składania samolotów. Tu budowano samoloty typu „Albatros” i tworzone nowe konstrukcje. Pojawiły się nawet plany powołania na bazie tych warsztatów zakładu z pełnym cyklem produkcji, który produkowałby do 20 samolotów w miesiącu (ale plany te pozostały niezrealizowane). Warto zaznaczyć, że warsztaty KPI specjalizowały się w masowej produkcji śmigieł konstrukcji braci Kasjanenków. Śmigła te tak też nazywano: „bracia Kasjanenki”. Szeroko je stosowano w samolotach wojskowych. Okazały się lepsze od francuskich, jakie do tego czasu uważano za najlepsze. Śmigła te rozwijały wielki ciąg, co zwiększało prędkość lotu. Wojsko zamawiało je w ogromnej ilości dla potrzeb działającej armii.

Warto zauważyć, że już w 1909 r. koło żegluga powietrznej powstało też w Charkowskim Instytucie Technologicznym. Stworzył je i stanął na jego czele wybitny uczony w dziedzinie budowy maszyn wodnych i aerohydrodynamiki profesor (później akademik) Georgij Fedorowycz Proskura (1876–1958), który po piętnastu latach stał się założycielem i pierwszym kierownikiem nowej instytuckiej katedry „Awiacja”. On też był jednym z twórców ogólnej teorii budowy maszyn wirnikowych. A po kolejnych siedmiu latach stał się współorganizatorem Charkowskiego Instytutu Awiacyjnego (teraz to Narodowy Aerokosmiczny Uniwersytet im. M.E. Żukowskiego), z którego katedrą hydroaerodynamiki aktywnie współpracował do końca życia.

Powtórzmy: pierwsza w Ukrainie szkoła konstruktorów lotniczych, która wychowała całą plejadę wybitnych konstruktorów, badaczy i pilotów, i stworzyła podwaliny pod ukraiński przemysł budowy samolotów od samego początku rozwoju praktycznej awiacji, ukształtowała się właśnie w KPI.

Tłumaczył: Janusz Fuksa



Andrzej Małkiewicz

JÓZEF PIŁSUDSKI WOBEC UKRAINY (cz. II)

Zapoznanie się z historyczną pracą naukową profesora Andrzeja Małkiewicza na temat roli Józefa Piłsudskiego w przygotowaniach i przeprowadzeniu wyprawy kijowskiej 1920 roku stanowi dobrą okazję dla przypomnienia lub poznania ówczesnej sytuacji na Ukrainie w stulecie wyprawy. Przytaczamy obszernie fragmenty tego dzieła.

Autor urodził się we Wrocławiu w 1950 r. Jego dziadek Marcin walczył w Legionach, zaś ojciec Eustachiusz był żołnierzem Armii Krajowej. Andrzej Małkiewicz ukończył studia na Uniwersytecie Wrocławskim (1973 r.). Pracował w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich PAN, Uniwersytecie Wrocławskim, Śląskim Instytucie Naukowym w Katowicach, Politechnice Wrocławskiej i Uniwersytecie Zielonogórskim. Prowadził badania nad systemami totalitarnymi, badał związki między gospodarką i polityką. Po habilitacji i uzyskaniu tytułu profesora (2015 r.) zajął się problemami komunikacji politycznej, w szczególności dziedziną polityki językowej. Badał historię stosunków polsko-ukraińskich i polsko-czeskich. Napisał ponad 80 prac naukowych, w tym 17 książek.

Janusz FUKSA

Federacja, inkorporacja czy sojusz?

Działania Polski wobec Ukrainy wpisywały się w pierwszym okresie po odzyskaniu niepodległości w kompleks zagadnień polityki wschodniej, dotyczących określenia granicy państwa oraz relacji z narodami żyjącymi pomiędzy Polską a Rosją. Często pojawia się w literaturze przedmiotu opinia, że relacje z Ukrainą stanowiły element koncepcji federacyjnej, że kraj ten chciano zespolić z Polską jako jeden z elementów przyszłej federacji. Dla uniknięcia związanych z tym nieporozumień trzeba krótko omówić tę koncepcję.

Na obszarach, które od 1919 r. Wojsko Polskie zajmowało na wschodzie, ludność była mieszana, obok dominujących Litwinów, Białorusinów i Ukraińców liczni byli też Żydzi i Polacy. Trudno o precyzyjne dane. Wasilewski w 1908 r. oceniał, że na obszarze dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego żyje ponad milion Polaków, stanowiących 19% ludności, podobnie milion Polaków żyje w tej części Ukrainy, która należała przed rozbiorami do Polski. Adolf Juzwenko szacował, że na obszarze tzw. Kresów Wschodnich – między Bugiem a granicą sprzed 1772 r. – Polacy stanowili 25% mieszkańców, w ich ręku było 50% własności ziemi. Polakami była zarówno część chłopów, jak i mieszkańców miast, a zwłaszcza prawie cała szlachta. Z Kresów wywodziło się wielu polityków odradzającego się państwa.

Dla polskich przywódców było oczywiste, że tereny te powinny, przynajmniej w części, wejść w skład państwa polskiego. Aspiracji terytorialnych nie określano w sposób ścisły. Generalnie, zwolennicy Piłsudskiego są-

dzili, że granice powinny być zbliżone do przedrozbiorowych, a jednocześnie należy zapewnić innym narodom swobody, szanować ich odrębność. Zwolennicy Dmowskiego opowiadali się za ograniczeniem postulatów terytorialnych na wschodzie, a jednocześnie za polonizowaniem mieszkańców terenów, które znajdują się w granicach Rzeczypospolitej, nawet przymusowym. Problemem były dążenia narodów do tworzenia własnych państw. W końcowym okresie wojny światowej i wkrótce po jej zakończeniu w Europie Środkowej i Wschodniej podjęto starania o utworzenie ponad czterdziestu nowych (lub odnowionych) państw, choć tylko osiem okazało się względnie trwałych (Węgry, Austria, Czechosłowacja, Polska, Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia).

Piłsudscy uważali, że należy nowe państwa tworzone na wschodzie pozyskać do jak najściślejszej współpracy z Polską w formie federacji (której bliższego kształtu nigdy nie określono) lub przynajmniej sojuszu. Do najaktywniejszych propagatorów tych idei należeli zaufani współpracownicy Piłsudskiego Walery Sławek i wspomniany tu Wasilewski – zdecydowany zwolennik zbudowania federacji Polski, Litwy i Białorusi oraz sojuszu z niepodległą Ukrainą – który później sprzeciwiał się próbom polonizacji Białorusinów i Ukraińców w II Rzeczypospolitej. Natomiast endecy wydarzenia rewolucyjne w Rosji traktowali jako epizod w jej dziejach, po którym trzeba będzie ułożyć poprawne relacje z tym państwem, jakiegokolwiek ono będzie; nie widzieli miejsca dla żadnych nowych pań-

stw na obrzeżach Rosji. Te programy zaczęły się wyraźnie różnicować od końca XIX w., ostatecznie ukształtowały się w okresie budowania II Rzeczypospolitej jako koncepcja federacyjna oraz inkorporacyjna.

Korzenie koncepcji federacyjnej były złożone. Wywodziła się zwłaszcza z tradycji przedrozbiorowej unii polsko-litewskiej. Nie można jej było przywrócić w dawnym kształcie, szukano nowych rozwiązań. Ważną rolę odegrał program PPS, w którym, choć nie nazywano tego wprost, idee federacyjne były obecne od początku. Pośrednio oddziaływała tradycja socjaldemokratów austriackich, którzy opracowali wspomniany wcześniej program autonomii kulturalnej. Pewien wpływ wywierały też dyskusje wśród socjaldemokratów rosyjskich, które Piłsudski śledził, a problemy autonomii narodowej i federacji były w nich obecne. W 1905 r. w kierownictwie PPS dyskutowano kwestię ewentualnej federacji Polski z Rosją, niektórzy spośród liderów partii uważali, że uzyskanie niepodległości nie jest teraz możliwe, natomiast bardziej realne jest wywalczenie – wspólnie z rewolucjonistami rosyjskimi – szerszych praw dla Polski w państwie carów w formie jakiejś federacji. Piłsudski sprzeciwiał się: *„Dlaczego wspólna walka o federację jest możliwa, a wspólna walka o niepodległość jest niemożliwa?”*. Ale nie był konsek-

wentny, w przytoczonym tu wcześniej memoriale skierowanym do Japończyków dopuszczał, choćby przejściowo, *„swobody polityczne”* dla Polski w obrębie imperium carskiego – a więc (choć nie używał tego określenia) mogłaby to być jakaś forma federacji. W lutym 1906 r. VIII Zjazd PPS, odbyty we Lwowie, uchwalił postulat federacji z Rosją – stało się to jednak wbrew Piłsudskiemu.

W okresie odbudowywania państwa polskiego obserwował zwłaszcza postępowanie bolszewików, którzy w latach 1918–1920 na opanowywanych terenach tworzyli formalnie samodzielne „republiki”, w rzeczywistości podporządkowane Moskwie. Inne siły polityczne także inicjowały różnorodne projekty federacyjne na obszarze dawnego imperium carskiego – wszystkie zakończone niepowodzeniem. M.in. Ukraińska Centralna Rada w pierwszych uniwersałach, wydawanych w 1917 r., przewidywała bliżej nieokreślony związek z demokratyczną Rosją, a hetman Skoropadski w listopadzie 1918 r. ogłosił zamiar sfederowania Ukrainy z Rosją, co zresztą uczynił licząc, jak sam później twierdził, na zjednanie sobie Ententy, wspierającej „białych” Rosjan, ale nie zyskał niczyjego poparcia (П. Скоропадський, *„Спогади, кінець 1917 – грудень 1918”*, Київ 2016, s. 315-316).



Józef Piłsudski w czasie wizyty w Poznaniu w dniu 27.10.1919 r.

Koncepcje federacji Ukrainy z Rosją, czy z innymi krajami wyodrębnionymi spod władzy rosyjskiej, podzielało wielu polityków tego kraju. Natomiast Mychajło Hruszewski (1866–1934), historyk pochodzący ze Lwowa i będący duchowym przywódcą ukraińskiego ruchu narodowego, sformułował koncepcję zbudowania Ukrainy jako państwa federacyjnego (G. Korolov, „Federalistyczne utopie w Europie Środkowo-Wschodniej na początku XX w.”, w: „Czeskie badania nad Polską w kontekście Europy Środkowej i Wschodniej”, Praha 2016, s. 379–388). Także i w Polsce pojawiały się pomysły, by państwo ukształtować jako rodzaj federacji trzech byłych zaborów. Zostały one stanowczo odrzucone przez większość polityków wywodzących się z różnych obozów politycznych. Jeszcze inną ideę ukształtowania państwa jako federacji prezentował Ignacy Paderewski, który myślał o naśladowaniu struktury Stanów Zjednoczonych.

Idee federacyjne w tym czasie żywo debatowali politycy polscy i innych narodów Europy Środkowo-Wschodniej. Od wieków istniała Konfederacja Szwajcarska, dobrze znana emigrantom politycznym, zwłaszcza socjalistom. Podobnie znana i wysoko oceniana była federalna struktura Stanów Zjednoczonych Ameryki. W obliczu kryzysu monarchii habsburskiej często postulowano przekształcenie jej w federację lub konfederację państw narodowych.

W praktyce zrealizowano wtedy w Europie dwa eksperymenty federacyjne: Czechosłowację oraz Królestwo Serbów, Chorwatów i Słowenów, nazwane później Jugosławią. Żadne nie stało się rzeczywistą federacją, ani nie okazało się trwałe. W obu państwach jeden z narodów (Czesi, Serbowie) dominował, żądania równouprawnienia pozostałych lekceważono lub wręcz zwalczano. Ale w pierwszych latach trudno było przewidzieć taki rozwój wydarzeń.

Pierwsza publiczna – choć jeszcze niekonkretna – zapowiedź polskich planów federacyjnych pojawiła się w końcu 1918 r. Na konferencji prasowej 17 grudnia minister Wasilewski deklarował w imieniu rządu, pośrednio w imieniu Piłsudskiego: „*stoimy na stanowisku, że granice Rosji muszą być odsunięte jak najdalej na wschód*”, a kraje leżące pomiędzy Polską i Rosją powinny być związane z Polską „*w ten czy ów sposób*”, na zasadzie „*wolni z wolnymi, równi z równymi*” (B. Stoczeńska, „Litwa, Białoruś, Ukraina w myśli politycznej Leona Wasilewskiego”, Kraków 2009, s. 135–136). Należy podkreślić, że Wasilewski, uważany za czołowego rzecznika koncepcji federacyjnej, mówił tu o zie-

miach litewsko-białoruskich, nie wspomniał o Ukrainie. Jego (i innych) propozycje z tego zakresu nie były jasno sprecyzowane. Zwiększało to ich siłę oddziaływania na polską opinię publiczną, ułatwiało pozyskiwanie zwolenników, ale nie pomagało w praktycznej realizacji.

Te idee formułowano wszakże bez uwzględnienia dążeń przewidywanych uczestników federacji, którzy obawiali się zdominowania przez Polskę. Piłsudski „*nie zdobył zaufania, a może inaczej – nie przetłamał nieufności tych, od których zależało powodzenie jego projektów: narodów dawnej Rzeczypospolitej*” (A. Nowak, „Czy Józef Piłsudski był federalistą?”, w: „Polska – Bułgaria w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej w wiekach XVII–XX”, Warszawa-Łowicz 2003, s. 176). Złożyło się na to wiele przyczyn, zwłaszcza lęk przed „polskimi panami”, zdominowaniem politycznym i kulturowym. Społeczeństwa krajów, które miały potencjalnie wejść do tej federacji, były przeważnie chłopskie, duża część gruntów należała tu do polskich ziemian, co rodziło antagonizmy, przekładające się na relacje narodowe. Perspektywa wspólnej obrony przed imperializmem rosyjskim nie wystarczała.

Intencje polityczne z tego okresu najogólniej wyrażały instrukcje, jakie w końcu maja 1919 r. otrzymał od Piłsudskiego Eustachy Sapieha (1881–1963), gdy został posłem Rzeczypospolitej w Wielkiej Brytanii. W liście do Paderewskiego Naczelnik streścił je następująco: „*a) parowanie wpływów Rosji i pracę przeciw myśli o wielkiej Rosji, sięgającej do Bugu; b) popieranie chęci łączności wszystkich narodów i ludów, będących między nami a właściwą Rosją, nie z Rosją, a z Polską, naturalnie na podstawie federacji*”.

22 kwietnia 1919 r., kilka dni po zdobyciu Wilna przez Wojsko Polskie, Piłsudski zwrócił się z odezwą do mieszkańców dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego, którą polecił opublikować po polsku, litewsku, białorusku i w jidysz. Zapewniał: „*chcę dać wam możliwość rozwiązania spraw wewnętrznych, narodowościowych i wyznaniowych tak, jak sami sobie tego życzyć będziecie, bez jakiegokolwiek gwałtu lub nacisku ze strony Polski*”, obiecywał przeprowadzenie wolnych wyborów („Odezwa do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego”, 22 kwietnia 1919 r.). Odezwa ta była kluczowym dokumentem przedstawiającym koncepcję federacyjną, należy jednak zauważyć, że w żaden sposób nie dotyczyła Ukrainy.

Mógł to być wstęp do budowania federacji z Litwą – jeśli znaleźliby się chętni do podjęcia dialogu. Ale

REPUBLIKA POLSKA

TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY

OBYWATELE!

Reakcyjne i ugodowe rządy Rady Regencyjnej zostały przez Lud Polski obalone. Z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji ogłaszamy się za

TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ,

ujmując w swoje ręce pełnię władzy do chwili zwołania Sejmu Ustawodawczego.

Komendantem naczelnym wszystkich wojsk polskich mianujemy zastępcę JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, pułkownika EDWARDA RYDZA-ŚMIGŁEGO.

**TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY
REPUBLIKI POLSKIEJ:**

*Tomasz Arciszewski,
Ignacy Daszyński,
Medard Downarowicz,
Gabriel Dubiel,
Marjan Malinowski,
Jędrzej Moraczewski,
Tomasz Nocznicki,
Juljusz Poniatowski,
Edward Rydz-Śmigły,
Wacław Sieroszewski,
Błażej Stolarski,
Stanisław Thugutt,
Wincenty Witos,
Bronisław Ziemięcki.*

Lublin — Kraków, dn. 7 listopada 1918 r.

brakło Litwinów skłonnych do przyjęcia oferty, bo w narodzie tym pamiętano, że unia z czasów nowożytnych, choć początkowo zawarta na zasadach równości, doprowadziła później do spolonizowania szlachty i mieszczan, a Litwę stopniowo niemal całkowicie podporządkowano Polsce. Obawiano się powtórzenia podobnych zjawisk, lękano się polskiego imperializmu. „*Tradycje I Rzeczypospolitej okazywały się bardziej przeszkodą niż pomocą w budowaniu zaufania do intencji planów Piłsudskiego*” (A. Nowak, „Czy Józef Piłsudski był federalistą?”, s. 176).

Obawy nie były bezzasadne. Podczas debaty polskich delegatów na konferencję pokojową w Paryżu 2 marca 1919 r. Kazimierz Dłuski (1855–1930), jako przedstawiciel Piłsudskiego, zapewniał Dmowskiego: „*Ponieważ wojsko nasze posuwa się pod Brześć Litewski [...] będziemy mogli stworzyć federację taką, jaką sami podyktujemy*”. Wprawdzie nie była to bezpośrednio opinia Naczelnika, ale Dłuski wyrażał przeświadczenia ludzi mu bliskich – musiały one być dla potencjalnych uczestników federacji co najmniej niepokojące. Ponadto punkt zapalny stanowiło Wilno, które Litwini uważali za swą stolicę, a Polacy – za miasto polskie. Nie

mnijszą przeszkodą był, jak pisze Suleja: „*niezwykle silny prąd inkorporacyjny pośród Polaków ziem wileńską zamieszkujących*”. Piłsudski długo jeszcze konferował z wysłannikiem rządu Litwy Jurgisem Šaulyssem (1879–1948), ale bez efektu. Ten ostatni jako warunek współpracy stawiał uznanie pełnej suwerenności Litwy, wraz z Wilnem – czego Naczelnik obiecać nie mógł, a zapewne też nie chciał.

Ostatecznie pogrzebała szanse na porozumienie z Litwinami podjęta z polskiej inicjatywy nieudana próba dokonania w Kownie zamachu stanu i powołania propolskiego rządu. Jego deklarację napisał Leon Wasilewski, sporządził też listę członków projektowanych władz (niektórzy z nich nawet nie wiedzieli o zamierzonej akcji). Zamach planowany na 1 września 1919 r. nie powiódł się, politycy litewscy gruntownie zrazili się do Polaków.

Piłsudski liczył też na Białorusinów – lecz niewielu znalazł chętnych do współpracy. Rozmawiając 1 września 1919 r. z białoruskim politykiem Antonem Łuckiewiczem (1884–1942) Naczelnik proponował powrót do granicy sprzed 1772 r. – wtedy większość Białorusinów znalazłaby się w obrębie Polski. Choć w tym



Józef Piłsudski odbiera defiladę wojska przed hotelem Bristol w Warszawie 11 listopada 1918 roku

narodzie znalazły się grupy sprzyjające federacji, ale nie były liczne. Podobnie jak Litwini, Białorusini czuli się zagrożeni polskim imperializmem.

Decydując się w styczniu 1919 r. na współpracę z politykami narodowej demokracji, Naczelnik musiał brać pod uwagę ich aspiracje dotyczące granic i polityki zagranicznej. Postulowana przez Dmowskiego i jego stronników linia graniczna na wschodzie była w zasadzie zgodna z granicą II rozbioru (z 1793 r.), z drobnymi poprawkami na korzyść Polski. Niepodległości Ukrainy byli stanowczo przeciwni. Roman Dmowski, jak sam pisał, uważał jej istnienie „jako zagrożenie poważniejsze, aniżeli bezpośrednie sąsiedztwo z Rosją”, ruch ukraiński traktował – podobnie jak twierdziła dawna carska propaganda – jako zjawisko sztuczne, inspirowane z zewnątrz, przez Berlin i Wiedeń. Obawiał się też, że państwo ukraińskie upomni się o Galicję Wschodnią, „że Petlura wyrośnie na potencję, która potem tej ziemi zażąda” (R. Dmowski, „Polityka polska i odbudowanie państwa”, t. 2, Warszawa 1988, s. 172). Zgodnie z przedwojennymi tradycjami wierzył w szansę porozumienia z Rosją, co miało zagwarantować polskie interesy na Wschodzie. Za to na zachodzie postulował znaczne poszerzenie granic w stosunku do przedrozbiorowych.

Często przedstawia się programy polityki wschodniej piłsudczyków i endeków jako radykalnie odmienne, Andrzej Nowak zalicza takie opinie do „obiegowej wiedzy historycznej”. Wynika to, jak sądzę, z wyolbrzymiania konfliktów wewnętrznych i rzutowania ich obrazu na ogół poglądów tych ugrupowań oraz z gwałtowności sporów toczonych na ten temat podczas obrad Sejmu. W rzeczywistości oba programy dzieliły bardziej podstawy ideologiczne niż praktyczne konsekwencje.

Jacek Ryszard Wędrawski, patrząc z nieco szerszej perspektywy, badał stosunek dyplomacji amerykańskiej do Polaków – ocenił, że cele zwolenników obu koncepcji „były przecież mniej odległe od siebie, aniżeli na to wskazywał nastrój tych sporów”. Jarosław Syrnok pisał wręcz: „Na dobrą sprawę różnice leżały tylko w sferze taktyki”. Dmowski nawet niekiedy popierał koncepcje federacyjne. Podobno jesienią 1918 r. przekonywał lidera Czechów Tomáša G. Masaryka (1850–1937) do zbudowania federacji polsko-czeskiej, ale nie zyskał jego poparcia (K. Kierski, „Masaryk a Polska”, Poznań 1934, s. 20–21). Wspominał też o jakiejś – bliżej niesprecyzowanej – federacji z Litwą. Gdy w początkowym okresie konferencji pokojowej 21 stycznia 1919 r.

negocjatorzy amerykańscy stwierdzili, że najkorzystniejszym rozwiązaniem byłaby unia Polski z Litwą, prawdopodobnie chcąc zrobić na nich dobre wrażenie Dmowski 29 stycznia zaproponował przyłączenie Litwy do Polski jako państwa autonomicznego. W kolejnym oświadczeniu z 3 marca postulował, by Litwa w całości znalazła się w granicach Polski, mając specjalny ustroj uwzględniający prawa narodu litewskiego. W spisanych później wspomnieniach twierdził: „w programie naszym [...] uznaliśmy za konieczną odrębną organizację polityczną Litwy [...] zapewniającą jej rozwój narodowy, złączoną jednak konstytucyjnie z państwem polskim”.

W tym samym czasie Piłsudski, konferując z Wasilewskim, stwierdził, że na ogół zgadza się z propozycjami Dmowskiego dotyczącymi granicy wschodniej, ale należy liberalnie traktować mieszkańców ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ukrainy. W liście do Wasilewskiego, wysłanym 8 kwietnia 1919 r. pisał: „nie chcę być ani imperialistą, ani federalistą, dopóki nie mam możliwości mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą – no i z rewolwerem w kieszeni”, ale „przechylam się z miłą chęcią na stronę federalistów” (List do Leona Wasilewskiego, 8 kwietnia 1919 r.). Ten zwrot o „rewolwerze w kieszeni” był wielokrotnie przytaczany w literaturze i krytycznie komentowany. Tymczasem był to jeden z żartów Piłsudskiego, których lubił używać, czasem nadużywał, ale nie były niczym więcej niż formą ironii. Znużony podniosłym lub urzędowym stylem, który musiał stosować jako Naczelnik Państwa, w prywatnym liście do starego przyjaciela znów pozwolił sobie na dowcip w dawnym stylu. Dalej, w podobnym duchu napisał, że Paderewski jest „wściekłym federalistą”, co niezupełnie pasuje do tego polityka, rzeczywiście popierającego koncepcje federacyjne, ale w sposób umiarkowany; był to kolejny żart. Wskazują na to dalsze słowa, zachęcające, by Wasilewski „swymi rozmowami podtrzymywał [go] w cnocie [...] prowadzącej do rajy federalistycznego”.

Andrzej Nowak pisze wręcz, że pod koniec 1918 r. „Piłsudski akceptował wyraźnie koncepcję «inkorporacyjną» na wschodzie”, nie myślał „o niepodległej Ukrainie czy Litwie”. Dopiero później zmodyfikował oczekiwania i to mniej ze względu na zachęty własnego otoczenia, bardziej z uwagi na oczekiwania polityków Ententy, na których wsparcie dla Polski zabiegał przez cały czas, a jednocześnie wracając do dawnych nadziei. Kazimierz Świtalski, pracujący wtedy jako referendarz polityczny w Adiutanturze Generalnej Naczelnika Pań-

stwa, zanotował opinię Piłsudskiego z końca grudnia 1919 r.: „*Koncepcji aneksjonistycznej i federalistycznej nie należy sobie zasadniczo przeciwstawiać, jedna nie wyklucza drugiej, chodzi tylko o możliwości postawienia rozwiązania federalistycznego wprzód, tak by w razie niemożności jej przeprowadzenia pozostawało jednak wyjście drugie. [...] Rozstrzygające dla tej sprawy jest stanowisko Litwy*”.

Jest to zapis „z drugiej ręki”, ale być może odzwierciedla najistotniejsze rysy stanowiska Piłsudskiego w tym okresie: traktował koncepcję federacyjną jako jedno z alternatywnych rozwiązań, potencjalnie najkorzystniejsze – jeśli dałoby się zrealizować. Propagowali ją niektórzy współpracownicy Piłsudskiego, on sam angażował się dość ostrożnie. Była dla niego ważna zwłaszcza w stosunku do Litwy. Jednak w 1919 r. coraz wyraźniej było widać, że politycy tego kraju nie dadzą się pozyskać do współpracy z Polską, tym samym program federacyjny, choć formalnie go podtrzymywano, tracił realne znaczenie.

Obie koncepcje – federacyjna i inkorporacyjna – były trudne do przyjęcia dla narodów, których dotyczyły. Edward Czapiewski podsumował: „*Idea federacji była mało chwytliwa, natomiast idea asymilacji powodowała opór*”. Wśród narodów, które miała potencjalnie objąć, postrzegano projekt federacji jako groźny dla ich suwerenności. Litewski polityk (zresztą polskiego pochodzenia, do 1917 r. legionista, który dopiero potem rozstrzygnął, że jest Litwinem) Mykolas Römeris (1880–1945) napisał: „*Koncepcja Józefa Piłsudskiego obejmowała nie Polskę narodową, lecz Wielkie Imperium Wschodnie [...] od Białego do Czarnego Morza, dzielące Niemców od Rosjan. [...] Nie byłoby federacją, byłoby to «Imperium Dominiów» albo «Polskie Imperium Dominiów». [...] Polsce Piłsudski wyznaczał rolę dominującą, kierowniczą, która dawałaby jej pierwszeństwo w imperium, ugruntowując cały blok*” (M. Römeris, „Józef Piłsudski, Niepodległość”, t. XLVI, Wrocław 1993, s. 125). Po latach Jochen Böhlér ocenił: „*wypracowana w obozie belwederskim w latach 1918-1920 koncepcja federacji środkowoeuropejskiej była niepoprawnie płytka; Komendant miał wyraźnie mocarstwowe ambicje i nigdy nie przewidywał równego traktowania członków tej federacji*”.

Wielu autorów, pisząc o koncepcji federacyjnej, wymieniał Ukrainę jako jeden z krajów, które miała obejmować. Adam Koseski wręcz stwierdził, że Ukraina to „*kluczowe ogniwo zamyslanej przez Piłsudskiego federa-*

cji”. Pogląd taki trafił do opracowań ukraińskich i do literatury światowej.

Ale Naczelnik nigdy czegoś takiego wprost nie napisał ani nie mówił, choć rzeczywiście niektóre jego wypowiedzi można w ten sposób zinterpretować. Idee federacji były sprzeczne z dążeniami narodowymi Ukraińców. Choć nigdy nie określono wyraziście postulowanego zasięgu terytorialnego takiej federacji, na ogół myślano o narodach żyjących w przedrozbiorowych granicach dawnej Rzeczypospolitej. Ich przywrócenie było tradycyjnym postulatem polskich patriotów przez cały XIX w., piłsudzczyści często wracali do tej idei. Mieściła się w nich Litwa i – przynajmniej w zasadzie – Białoruś. Ukrainę taka granica rozcinaby na pół.

W polskim społeczeństwie, jak wspominałem, wiedza o Ukrainie była powierzchowna. Nie zdawano sobie sprawy, że część kraju na wschód od Dniepru nie jest wcale tak zrusyfikowana, jak to wcześniej przedstawiała carska propaganda. Czołowi twórcy ukraińskiej kultury, jak Taras Szewczenko (1814–1861), wywodzili się właśnie z tej części. W Połtawie urodzili się Symon Petlura, Andrij Liwycki (1879–1954) i wielu innych liderów politycznych Ukrainy. W ziemi połtawskiej, czernihowskiej i charkowskiej zachowała się ukraińska szlachta, świadoma swych korzeni narodowych (i często – kozackich), podczas gdy dalej na zachód szlachta była polska, lub gruntownie spolonizowana. Właśnie spod Połtawy pochodził przyszły hetman Pawło Skoropadski. Na wschodniej Ukrainie zakładano pierwsze partie polityczne tego narodu. W 1900 r. charkowski adwokat Mykoła Michnowski (1873–1924) opublikował broszurę „*Niezależna Ukraina*” („Самостійна Україна”), po raz pierwszy przedstawiając publicznie program niepodległości. W roku 1902 tu założono Ukraińską Partię Ludową, pierwszą, której celem była niepodległa republika ukraińska. Jej wpływy nie były wielkie, ale sam fakt jej powstania wskazuje na siłę nastrojów patriotycznych w tej części kraju.

Ukraina nie mogła odrodzić się bez wschodniej części, co nie mieściło się w koncepcji federacyjnej. Ukraińcy mieli świadomość narodową nie tak ugruntowaną jak Polacy, ale od 1917 r. podejmowali, jak pokazałem, różnorodne starania na rzecz oswobodzenia. W ich programach politycznych głównym wrogiem była Rosja, ale zaraz po niej Polska, bo w tradycji narodowej ważną rolę odgrywały walki Kozaków z Polakami, w świadomości chłopów ukraińskich – stanowiących naj-

liczniejszą część narodu – głównym ciemnizykiem była w przeszłości administracja carska, ale zaraz po niej – polska szlachta. Szczególnie zaognione były relacje na wschodzie Galicji. W obliczu tych problemów można było o federacji z Ukrainą mówić wyłącznie w formach najbardziej ogólnikowych, w praktyce była niemożliwa. Piłsudski był zbyt wielkim realistą, by łączyć się w tym zakresie, a problemy Ukrainy – jak pokazałem wcześniej – znał z osobistych doświadczeń i opinii współpracowników, zwłaszcza Wasilewskiego.

Naczelnik i ludzie z jego otoczenia byli świadomi, że dążenia narodowe Ukraińców nie dadzą się pogodzić z ideami federacyjnymi. Ukraina – zgodnie z tym myśleniem – może i powinna być sojusznikiem Polski, ale nie wejdzie z nią w bliższy związek. W ramach wielowariantowego traktowania rzeczywistości prawdopodobnie nie miałby nic przeciw sfederowaniu Ukrainy z Polską, ale nie próbował takich pomysłów wcielać w życie. Dążył do zbudowania silnej Rzeczypospolitej w związku federacyjnym z Białorusią i Litwą oraz do powołania niepodległej Ukrainy, niezależnej od Rosji, związanej sojuszem militarnym z Polską.

Problem Galicji Wschodniej

Wkrótce po objęciu urzędu Naczelnik Państwa ocenił z niepokojem: „*Polska jest zagrożona ze wszystkich stron wewnątrz i zewnątrz przez zarazę bolszewizmu, oprócz tego przez Niemców, czy to maszerujących na Kresach, czy to popierających bolszewizm*” (Niepublikowany dokument z 27 listopada 1918 r.). Znaczne siły niemieckie przebywały na wschód od Bugu, nadal okupowały północną część Podlasia, trudno było przewidzieć, jak się zachowają. Dopiero 5 lutego 1919 r. podpisano w Białymstoku umowę polsko-niemiecką o zasadach ewakuacji wojsk niemieckich z ziem dzisiejszej Litwy i Białorusi oraz przepuszczeniu na wschód wojsk polskich do walki z bolszewikami.

Także politycy francuscy, choć zwyciężyli Niemców, jeszcze przez kilka miesięcy liczyli się z możliwością wznowienia przez nich wojny. A politycy i wojskowi niemieccy rzeczywiście kilkakrotnie byli bliscy podjęcia takiej decyzji. Zaś Armia Czerwona stopniowo zajmowała tereny okupowane wcześniej przez Niemców i zbliżała się do Polski.

Piłsudski był przekonany, że cały wysiłek należy skupić na przeciwdziałaniu tym dwóm zagrożeniom, z których każde mogło potencjalnie doprowadzić do utraty świeżo zyskanej niepodległości. Najwięcej uwagi w pierwszych miesiącach poświęcił armii. Do końca

roku udało się zbudować wojsko liczące ok. sto tysięcy żołnierzy, do końca I kwartału 1919 r. – 200 tys. 7 marca Sejm uchwalił pobór sześciu roczników, tym samym zaczęło się normalizowanie Wojska Polskiego.

Większość społeczeństwa lękała się bolszewików, Lenina przedstawiano jako „*Iwana Groźnego XX wieku*” (M. Gmurczyk-Wrońska, „Stanisław Patek w dyplomacji i polityce (1914–1939)”, Warszawa 2013, s. 106). Ale niebezpieczeństwo nadciągające ze wschodu „*wydawało się odległe*”. Nie doceniano zagrożeń najpoważniejszych, lecz chwilowo oddalonych, natomiast wielkie emocje w ostatnich miesiącach 1918 r. i pierwszej połowie 1919 r. rodził konflikt wokół Lwowa i Galicji Wschodniej, którą wtedy coraz częściej nazywano Wschodnią Małopolską. Wielu Polaków traktowało tę kwestię jako najważniejszą dla przyszłości Polski, urastała w ich świadomości do rangi większej niż zagrożenie niemieckie i bolszewickie.

Konflikt miał odległą genezę. W drugiej połowie XIX w. Galicja uzyskała autonomię w obrębie monarchii austro-węgierskiej, władzę uzyskali w niej Polacy, głównie konserwatyści skłonni do ugody z zaborcą. W tym samym czasie budziła się świadomość narodowa żyjących tu Ukraińców, którzy rychło zażądali równouprawnienia z Polakami i współudziału we władzach lokalnych. Stopniowo pojawiło się też wiele innych płaszczyzn konfliktów. Politycy austriaccy, by zachować choć częściową kontrolę nad prowincją, stosowali technikę „*dziel i rządź*” – podsycając spory ukraińsko-polskie. Wielu polskich polityków, zwłaszcza endecy, których popularność w Galicji od początku XX w. szybko rosła, uważało, że ruch ukraiński to zjawisko sztuczne, wygenerowane przez Austriaków przeciw Polakom. Socjaliści (w tym Piłsudski) traktowali Ukraińców poważnie, mieli nadzieję, że w przyszłości uda się znaleźć sposób pokojowego współżycia. Konserwatyści i endecy, a w ślad za nimi większa część Polaków, nie mieli wątpliwości, że gdy powstanie państwo polskie, cała Galicja powinna znaleźć się w jego granicach. Natomiast Ukraińcy przed I wojną światową domagali się jedynie poszerzenia swych praw, dopiero podczas jej trwania coraz wyraźniej formułowali program niepodległościowy.

Były też przed wojną grupy, choć nieliczne, pragnące przyłączenia wschodniej Galicji do Rosji („rusofile”), ale carskie brutalne prześladowania podczas okupacji tego terenu trwającej od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. skutecznie „wyleczyły” Ukraińców z takich tendencji. Narastał natomiast konflikt z Polakami.

Oba narody przygotowywały się do zbudowania niepodległości, władze austriackie jeszcze gorliwiej niż we wcześniejszym okresie podjudzały je przeciw sobie, widząc w tym szansę ocalenia monarchii, której armia coraz wyraźniej przegrywała wojnę.

Dążenia Ukraińców, choć wykorzystywane przez władze austriackie, były autentyczne. W październiku 1918 r., równoległe z polskimi działaniami w Krakowie, przystąpili do budowania swego państwa w Galicji Wschodniej. W nocy z 31 października na 1 listopada 1918 r. proklamowano niepodległość, 13 listopada przyjęto nazwę Zachodnioukraińska Republika Ludowa (ZURL). Organizowane od kilku dni wojsko ukraińskie zajęło Lwów i Wschodnią Galicję po San. Ale 1 listopada polskie organizacje konspiracyjne zainicjowały powstanie, stopniowo opanowały Lwów – zaczęła się wojna polsko-ukraińska.

Piłsudski uważał, że działania ukraińskie nie zagrażają istnieniu państwa, że są sprawy znacznie ważniejsze. Nie słuchano go, był bezsilny wobec żądań większości polskich polityków i dużej części obywateli, musiał liczyć się z nastrojami społecznymi. Jego polityczni konkurenci oskarżali go o lekceważenie tego konfliktu. By udowodnić, że to nieprawda, skierował tu wojska, których tym samym zabrakło gdzie indziej.

11 listopada wojska wysłane z Krakowa przez Polską Komisję Likwidacyjną zdobyły Przemyśl, 17 listopada Piłsudski wysłał oddziały z Warszawy, które 19 listopada przebiły się do Lwowa, ukształtowała się trudna sytuacja, gdy miasto było w rękach polskich, ale oblężone, z pozostałymi ziemiami polskimi połączone tylko linią kolejową, będącą pod polską kontrolą. To wystarczyło. Lwów obroniono, władze ZURL przeniosły się do Tarnopola, potem do Stanisławowa. Nie były to wielkie walki. 21 listopada oddziały ukraińskie otaczające Lwów liczyły 4,5 tys. żołnierzy, polskie, brońące miasta – 6,7 tys. Ale konflikt silnie oddziaływał na nastroje i zapisał się w pamięci obu narodów.

Do obrońców Lwowa Piłsudski napisał 22 listopada, że będzie „*dokładał starań, aby zachować przy Republice Polskiej tę ziemię z jej bohaterską stolicą*” (List do Komitetu Bezpieczeństwa i Ochrony Dobra Publicznego we Lwowie, 21-25 listopada 1918 r.). 22 grudnia odwiedził Lwów, wizytował linię frontu, rozmawiał z obrońcami. Skutecznie przeciwdziałał w ten sposób oskarżeniom, że nie dość poważnie traktuje walkę o miasto. W prywatnej rozmowie żalił się Wasilewskiemu, „*że dla ratowania Lwowa musiał – z braku*

sił – dopuścić do zajęcia przez bolszewików ukochanego Wilna”. Gdy to mówił, „*łzy mu stanęły w oczach*”.

Niespełna pół roku później w tygodniku „Rząd i Wojsko”, wyrażającym poglądy otoczenia Piłsudskiego, napisano: „*Wielkie, zasadnicze rozstrzygnięcie kwestii wschodniej dla Polski nie leży w walce z Ukrainą, lecz w walce z Rosją – nie na terenie ziem ukraińskich, lecz na Litwie i to nie z bolszewikami, lecz z Rosją, bez względu na to, kto w niej rządzi*” (A. Juzwenko, „Polska a «biała» Rosja...”, s. 98-99). Te słowa, jak się zdaje, w syntetyczny sposób wyrażały ówczesne przekonania Naczelnika. Ale w praktyce ulegał naciskom społeczeństwa i polityków.

Także Petlura, stojący na czele Ukrainy naddnieprzańskiej, opowiadał się za rozmowami z Polską, licząc na jej wsparcie w obronie przed zagrożeniem ze wschodu. Lecz wojna w Galicji uniemożliwiła porozumienie. Piłsudski miał nadzieję, że państwo to, od grudnia 1918 r. ponownie nazywane Ukraińską Republiką Ludową, „dojrzeje” wkrótce do sojuszu z Polską: „*Sądzę, że w przyszłości dojdzie do zgody między nami a Ukraińcami; wierzę w ich ruch narodowy i jest wiele punktów, co do których możemy się porozumieć*”. Konsekwentnie też dostrzegał w Petlurze potencjalnego sojusznika (Z. Karpus, M. Klimecki, „Czas samotności. Ukraina w latach 1914–2018”, Warszawa 2018, s. 67).

Ale 22 stycznia 1919 r. podpisano porozumienie o zjednoczeniu ZURL z URL, wspólne państwo znalazło się w stanie wojny z Polską. Rzeczywiste zintegrowanie obu części nigdy zresztą nie nastąpiło. Dla liderów ZURL głównym przeciwnikiem byli Polacy, dla URL – Rosjanie, niezależnie czy „biali” czy „czerwoni”. Pierwsi byli bliżsi ideom prawicowym, drudzy – lewicowym. Władze kijowskie uważały, że ze względu na wielowiekową historię, potencjał demograficzny i ekonomiczny ich część państwa winna dominować. Władze wschodniogalicyskie – że w ich części najlepiej jest rozwinięty język i kultura, ugruntowane jest poczucie narodowe, są lepiej zorganizowani i przygotowani do budowania wspólnego państwa. Wskutek tych sporów i różnic priorytetów zjednoczenie zostało na papierze.

W największym stopniu współdziałano w sferze militarnej. Ze wschodniej części państwa przysłano broń i amunicję. Niewielkie siły wspomogły armię ZURL w walce z Polakami. Od 14 stycznia 1919 r. na Wołyniu doszło do starć między oddziałami polskimi a wojskami URL, w ich wyniku Polacy, pod dowództwem Rydza-Śmigłego, posunęli się na wschód, do maja zajęli m.in. Łuck i Równe. Siły obu stron były znikome

– do kwietnia 1919 r. wojska Rydza-Śmigłego osiągnęły 5 tys. żołnierzy. Nie było frontu, ani nie toczono bitew, dochodziło tylko do potyczek. Oba państwa miały inne problemy, zwłaszcza URL stopniowo przegrywała wojnę z bolszewikami, a niepotrzebna nikomu wojna polsko-ukraińska uniemożliwiała nawiązanie współdziałania w walce ze wspólnym wrogiem.

Dowództwo na zachodzie objęli generałowie z URL – najpierw Mychajło Omeljanowycz-Pawlenko (1878–1952), wywodzący się z armii rosyjskiej, który od 10 grudnia 1918 r. do początku czerwca 1919 r. był dowódcą sił zbrojnych ZURL, a od grudnia 1919 r. głównodowodzącym całej armii ukraińskiej. W Galicji

dowództwo po nim przejął Ołeksandr Hrekow (1875–1958), też pochodzący z armii carskiej, który pełnił tę funkcję od 9 czerwca do lipca 1919 r. Po upadku ZURL wyjechał do Rumunii, potem do Austrii. Obaj byli doświadczeni w bojach, mieli większe umiejętności niż oficerowie armii ZURL, wywodzący się w większości z dawnej armii austro-węgierskiej.

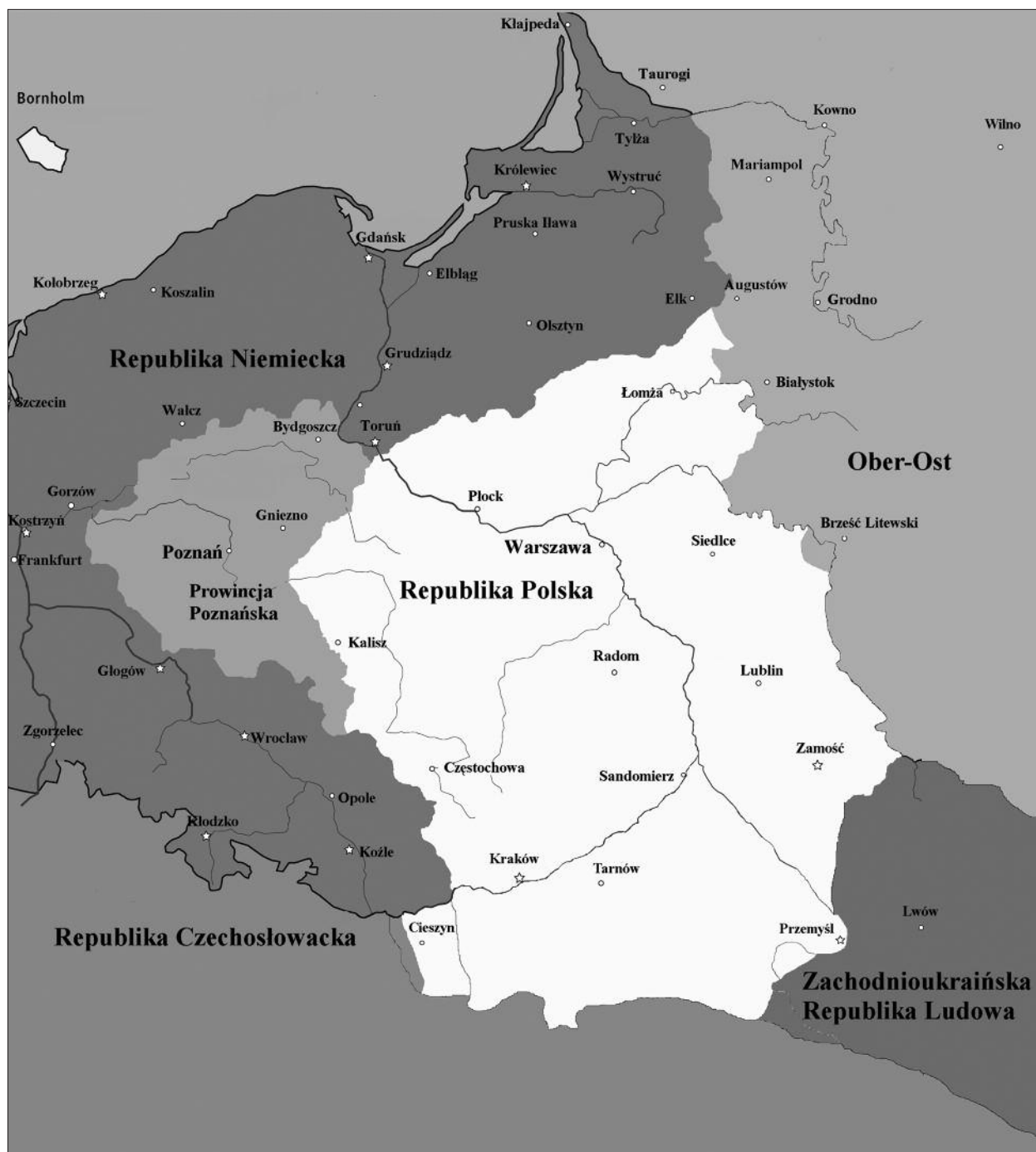
Na początku 1919 r. rozwiały się nadzieje na szybkie pokonanie władzy radzieckiej przez „białych” Rosjan, na Zachodzie zaczęto więc myśleć o zmontowaniu koalicji antybolszewickiej. Walki we Wschodniej Galicji stanowiły istotną przeszkodę w jej budowaniu. W państwach Zachodu nie rozumiano tamtejszej sytua-



11 listopada 1918 r. Józef Piłsudski przejął dowodzenie wojskiem

cji. 27 marca prezydent USA Thomas Woodrow Wilson (1856–1924) podczas debaty na konferencji pokojowej mówił: „*jest nam trudno interweniować, nie wiedząc, jaka jest nasza pozycja wobec Ukraińców lub bolszewików (!) oblegających Lwów*” – widać tu całkowitą dezorientację prezydenta, który pogubił się w problemach ukraińskich nacjonalistów i bolszewików, dobrze świadczy o nim, że był świadomy swego braku wiedzy.

Wcześniej, w apelu wystosowanym 24 stycznia 1919 r. z konferencji pokojowej obradującej w Paryżu, pisał: „*Rządy zebrane na obecnej konferencji w celu osiągnięcia trwałego pokoju między narodami są zaniepokojone głęboko wieściami, jakie je dochodzą, o wielu wypadkach używania w Europie i na Wschodzie siły zbrojnej zamiast zwrócenia się do konferencji pokojowej o orzeczenie prawomocności ich pretensji*” (A. Deruga, „Polityka wschodnia Polski wobec ziem Litwy, Białorusi i



Republika Polska w połowie listopada 1918 roku

Ukrainy (1918–1919)”, Warszawa 1968, s. 223). 12 lutego do Warszawy przybyła Komisja Międzysojusznicza, mająca rozwiązać konflikt. Pod jej naciskiem 24 lutego uzgodniono zawieszenie broni, które przetrwało tylko do 1 marca.

Ukraińcy zasady podziału Galicji proponowane przez zachodnich negocjatorów uważali za krzywdzące, a dominująca część polskich polityków nie godziła się na jakikolwiek kompromis. Piłsudski nie chciał bronić całej Galicji, zgadzał się na podział. 19 maja rozmawiając z posłem brytyjskim Percy Wyndhamem stwierdził, że Lwów i zagłębie naftowe muszą pozostać przy Polsce, ale decyzje co do innych terenów pozostawia konferencji pokojowej. Ale tej opinii, wyrażonej wobec dyplomatów, nie ujawniał publicznie, licząc się z jej negatywnym odbiorem społecznym.

W kwietniu 1919 r. przybyła z Francji do Polski armia gen. Hallera. Liczyła 50 tys. żołnierzy, dobrze wyszkolonych i wyekwipowanych. Rada Najwyższa Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych (tworzyli ją szefowie rządów Wielkiej Brytanii, Francji, USA, Włoch i Japonii) w Paryżu zastrzegła, że armia nie może być użyta do walk w Galicji, ale Piłsudski, pod naciskiem otoczenia, szybko złamał ten zakaz. Wysłano ją przeciw wojskom URL na Wołyniu, odciążając dotychczas obecne tam siły polskie, które wysłano do walk w Małopolsce Wschodniej. A część oddziałów Hallera skierowano bezpośrednio do Galicji, co rychło spowodowało protesty państw Ententy.

14 maja 1919 r. ruszyła polska ofensywa przeciw siłom URL i ZURL. 27 maja zatrzymano się, bo Ententa zagroziła Polsce wstrzymaniem dostaw materiałów wojennych. Ale do tego czasu opanowano większą część Małopolski Wschodniej i uzyskano połączenie z Rumunią (której wojska opanowały Pokucie). Umożliwiło to w czerwcu powrót do kraju dywizji gen. Żeligowskiego z Odessy. Wzmocniła ona siły we wschodniej Małopolsce.

Tymczasem Armia Czerwona opanowała niemal całą Ukrainę naddnieprzańską i dotarła do Zbrucza. W tej sytuacji 25 czerwca Ententa upoważniła Polskę do okupowania Galicji Wschodniej, zastrzegając, że to decyzja tymczasowa. Piłsudski 23 czerwca przybył do Lwowa, odwiedził jednostki wojskowe na froncie, przygotowując natarcie. Jednocześnie apelował o lepsze niż dotychczas traktowanie ludności ukraińskiej. Mówił: „*bagnetami walczy się – ale na nich siedzieć nie można*”. 26 czerwca spotkał się z przedstawicielami Uniwersytetu i metropolią rzymskokatolickim Józefem Bil-

czewskim (1860–1923), natomiast Straż Obywatelska otoczyła pałac metropolity greckokatolickiego Andrzeja Szeptyckiego (1865–1944), uniemożliwiając mu udział w wyznaczonym wcześniej spotkaniu z Piłsudskim. Jak widać Naczelnik nie miał swobody działania, ulegał presji społecznej, z biskupem Szeptyckim nie spotkał się (choć warto zauważyć, że cały czas miał bardzo dobre relacje z jego bratem, generałem Wojska Polskiego Stanisławem Szeptyckim (1867–1946), co zresztą endecy wykorzystywali do ataków przeciw niemu).

28 czerwca ruszyła nowa ofensywa, do 18 lipca opanowano całą Galicję. Ukraińska Armia Halicka, licząca wtedy ok. 50-60 tys. żołnierzy, wycofała się na Ukrainę naddnieprzańską, ale nie była rozbita; dołączyła do armii URL, przejściowo wzmacniając jej siły w walce z bolszewikami, ale zachowała odrębność organizacyjną. Generalnie, wojna o Galicję Wschodnią, choć lokalnie przyniosła sukces Wojska Polskiego, przez niemal trzy kwartały uniemożliwiała porozumienie z Ukrainą Naddnieprzańską, co miało dla pozycji Polski na wschodzie fatalne konsekwencje.

W listopadzie 1919 r. obserwatorzy amerykańscy uznali, że „*polska okupacja doprowadziła do pełnej paacyfikacji kraju*”, zatem najlepiej nie wprowadzać żadnych zmian. 21 listopada Rada Najwyższa Ententy zdecydowała o nadaniu Małopolsce Wschodniej autonomii i przyznaniu Polsce prawa administrowania nią przez 25 lat, potem o dalszych losach miała rozstrzygnąć wola ludności. Decyzja ta wywołała oburzenie w Polsce, na znak protestu premier Paderewski 27 listopada podał rząd do dymisji – choć w istocie był to pretekst, bo pozycja rządu była wtedy bardzo słaba. Autonomię Małopolsce Wschodniej obiecano, ale nigdy jej nie zrealizowano.

W drugiej połowie 1919 r. stanowisko Piłsudskiego uległo modyfikacji, zapewne pod wpływem opinii publicznej i sukcesów militarnych. Nie wspominał już o podziale Galicji, jego przedstawiciele w rozmowach z Ukraińcami domagali się granicy na Zbruczu. Mimo wszystko szukał ugody. 4 grudnia, debatując z grupą posłów w sprawie Galicji Wschodniej, podkreślił, że decyzje Rady Najwyższej nie są ostateczne, ale w każdym razie konieczne jest porozumienie z Ukraińcami.

CDN

WERSZE ŚNIEGIEM PRZYPRÓSZONE

Bożonarodzeniowy upominek Poetów z Podkarpacia dla Czytelników „Krynicy”

Zdzisława Górka

POWROTY

Wraca do mnie choinka
niebogata
Na niej łańcuch słomkowy
biała wata
Wraca orzechem w złocie
Białą zaspą przy znajomym
płocie
I Wigilia pod dachem z serca
Mroźna ścieżka z księżycem
pasterka
A dom babci – rozświetlona
arka
Świeca Bogu – nikomu ogarka
Za białą wspomnień ścianą
Za szybą zaparowaną
Są twarze moich bliskich
Dobrocią zapisane
A Dzieciątko niezmiennie
Przychodzi zawsze w grudniu
Światło miłości topi
W głębokiej świata studni

NIE PYTAŁAM

Nie pytałam drzewa,
które kołysało małość boską
w kolebce
tak radośnie
Nie pytałam chusty,
która Matka okryła dzieciątko
w żłóbku
swoją troską
Nie pytałam Józefa,
który niepewnie przyjął dar
a łza na policzku zamieniła się
w diament radości
Nie zapytam drzewa,
które w bólu rośło wysoko

wiedząc, że w krzyż je zamienią
dla Pana bez winy

Patrząc przez biel opłatka
jak pastuszkowie wierni
stańmy przed Dzieciątkiem Boskim
i dzielimy z Nim drogę

PO CO NAM

Po co nam tyle wiedzieć
Tam – rozbłysła supernowa
gdzie nieopisane wyobraźnią
i bezkresem przestrzenie
Tu – rodzi się dziecko przełknięte
mizerną stajenką
i bojaźnią ukrzyżowania
Po co nam tyle wiedzieć
jeśli opowiedzieć nie ma komu
a my odchodzimy
za siwe włosów chmury
za koślawe kroki o lasce
za przysłonięty kataraktą wzrok
Gdzie Pana Boga dojrzyć
i jak zrzucić bolesną
włosienicę starości



Teresa Paryna

ZA GWIAZDĄ NADZIEI

Zaświeciła w moje okno w noc cichą,
grudniową
i złożyła mi na wargach poetyckie słowo...
jasna gwiazda znad Betlejem, co ten cud
widziała
kiedy Bóg – Zbawiciel Świata przyjął
ludzkie ciało.

Śpi w stajence Dziecię Jezus kruche jak
opłatek
a kolędy czułe dźwięki płyną ponad światem.

Czuwa Józef i Maryja, zdumione bydlęta.
Anioł skrzydłem ich osłania i płynie kolęda...

Płynie tam, gdzie w wiejskiej chacie stanęły
zegary –
wszystko przecież jest możliwe kiedy ma się
wiarę.

Czas wigilii, czas opłatka, czas Bożych
Narodzin.
Jest Rodzeństwo, Ojciec, Matka – wszyscy
tacy młodzi!

A na szybach mroźna zima białe wiersze pisze
i dojrzeża tajemnica w uświęconej ciszy.

Sprowadź mi tu jeszcze gwiazdko przyjaciół,
kolegów,
zanim wszystko się rozpułynie niczym płatek
śniegu.

Zamrugła gwiazdka w oknie światełkiem
nadziei –

kiedyś wszyscy się spotkamy w Niebieskim
Betlejem!

ŚWIĘTA

Już choinka się wdzięczy,
w wannie karpik pluska.
Jest jemiola na szczęście,
w portfelu rybia łuska.

Jest gwiazdka, świeczka, bombka.
Fruwa aniołek święty.
Jest stroik ze sztucznym śniegiem
i bogate prezenty.

Zapach świerku się miesza
z aromatem makowca
i czeka stół z nakryciem
dla zbłąkanego wędrowca.

Nuta starej kolędy
jeszcze serca wzrusza.
Jest opłatek, dostatek
lecz... zabrakło Jezusa.



Ratusz na Rynku w Rzeszowie

NIEBIESKIE MIGDAŁY

Już choinka traci zieleni,
lecą igły z wieńca,
cichnie echo pastorałki,
z wolna stygną serca...

Rozpłynęły się życzenia
w zeszłorocznym śniegu.
Świat przeliczył zyski, straty
i przyspieszył biegu.

Gdzieś zgubiła nam się gwiazda
świecąca na wschodzie.
Już prawie nie pamiętamy
po coś się narodził...

Chociaż Mędrcy przed Herodem
ukrywać się radzą –
nie uciekniesz! – już Ci w lesie
drzewo na krzyż sadzą.

Ale nie płacz, teraz kiedy
jesteś jeszcze mały,
świat Ci obiecywać będzie
niebieskie migdały.



Izabela Zubko

ŚWIĄTECZNY PREZENT

zimowy wieczór
zaczynał bawić się ciszą
gdy wyszłam zerwać
mieniące się od gwiazd
śnieżne stokrotki

uwiłam z nich wianek
o zapachu młodości
i podarowałam
Małemu Księżciu
by poczuł się

mniej samotny

KSZTAŁT MIŁOSIERDZIA

W tę noc kiedy świeci
tylko jedna gwiazda
szukam ustami słów
a dłońmi kształtu miłosierdzia

Na styku milczenia
uciekam od siebie do Ciebie



Rynek w Krośnie

wypełniam modlitwą
rozproszoną pustkę

Nie wiem
ile jest we mnie dla niej miejsca
bo każda litera
wciąż odsłania Twoje ślady
gdy pod postacią chleba i wina
odchodzisz w cierpieniu

GRUDNIOWY WIECZÓR

Dogasał dzień
jego gwar milkł
w bezruchu oczekiwania
na pierwszą gwiazdkę
Ubrany w cukierki świerk
chował pod igłami
zatrzymaną w prezencie
miłość

W biel obrusa
wtopił się opłatek
klucz do pojednania
nie tylko z Bogiem



Małgorzata Żurecka

PRZED ŚNIEŻNĄ BURZĄ

białe ślepie zimy
krzepnie kataraktą lodu
stękają skostniałe sosny
kołysząc się w narzekaniu
spiętrzone chmury
grożą śniegowym sztormem

CHOINKA

Raz do roku
przychodziła zziębnięta i spętana
wzbudzała zachwyt
i żal
że nie ożyje wiosną
nie zakołysze nią ptak

To jak śmierć na scenie
w pięknej sukni
w świetle jupiterów

Byłam jej garderobianą
za zamkniętymi drzwiami
w samotności i ciszy
ubierałam ją

W czerwone jabłka
małe świeczki
szklane bombki

Stroiłam w cukrowe sople
łańcuch z kolorowego papieru
pilnie sklepany na lekcjach plastyki

Jeszcze papierowa gwiazda
betlejemka na wierzchołku
anielskie włosy z celofanu

i oto jest

piękna bożonarodzeniowa choinka
gotowa na swój
ostatni spektakl



Dominik Ćwik

MOJE BETLEJEM

Za gwiazdą idą
bo tak najłatwiej
bo grudzień więc
do Betlejem
oczyszczeni słowami
przed kratką
że serca aż lśnią
tak czyści śpieszą się
by przywitać Syna
by zdążyć na czas

Ja idę wolniej
bo ciągnę ze sobą
Wielki Wóz
moich grzechów
boję się że nie zdążę
niełatwo wędrować
z takim bagażem
gdy śnieg po pas

A muszę jeszcze
zabrać ze sobą
tych
których minęli
na drodze
tamci



Adam Decowski

JUŻ PO WIGILII

Już zgasła gwiazda,
która przez okno
zawisła na choince.

Nóż pogodził się z chlebem,
a pusty talerz
nie doczekał gościa.

Już po Wigilii
karp poszedł do nieba,
a barszcz uszkami
nie słucha już kołęd.

Tylko żłobek
naszego serca
drży ze wzruszenia,
czy ktoś się w nim narodzi.



Mieczysław A. Łyp

ŚWIATŁA GRUDNIOWYCH DNI

Zielono pachnące choinki
są mi ciągle
najdroższymi gośćmi
grudniowych zmierzchów i wieczorów

Przynoszą
białe obłoki ośnieżonych pól
milczące i białe rzeki
wołania wiatru lasu i losu
tajemne znaki minionych zdarzeń
wspomnienia
roziskrzonych jarzących Wigilii

Przynoszą
ośnieżone wiejskie kapliczki
zimowe sady
czerwone jabłka z rajszych ogrodów
i blask Gwiazdy Betlejemskiej

Znani z wierszy Miłosza kołędnicy
z kozą pieszczalką i turoniem
płyną cichą nocą
w srebrnym świetle księżyca
ponad dachami
ku światłu Bożego Narodzenia

I wszystkie pory roku
strony świata
ważne pytania prawdy
zapewnienia
odnajdują swoją nadzieję



Rynek w Dębicy

WITRAŻ WIGILIJNY

Światło jednej świecy
 światło jednej gwiazdy
 jak jeden obraz
 zapamiętany prawie dokładnie
 istnieje w nas najjaśniej

W środku obrazu
 przybyłe na skrzydłach Aniołów
 pachnące
 ośnieżone marzeniami
 choinki

Zatopiony w białej ciszy
 stary młyn na Fryszerce
 Opłatek
 otulony nocą i kolędą

W grudniowe lasy
 zawsze idę
 przez tamte śniegi
 tamte białe pola
 skrzypiące bezbrzeżne noce
 ślady czyste rodziców

Moi rodzice i dziś
 w każdy zmierzch wigilijny
 w każdą zawieję zdarzeń
 przynoszą mi
 chłód zielonego sadu
 zapach czerwonych jabłek
 i śliwek skąpanych
 w letniej ulewie sierpnia
 i fioletowych cieniach
 skradającej się jesieni

Dziś
 w zdobieniach złotych
 lśnieniach kolorowych
 krakowskich szopek
 odnajduję
 niespokojny sen Dzieciątka
 i kruchość światła świtu



Marek Petrykowski

HEROD ZASTĄPIONY

Ci, którzy przyszli z dalekiego Rzymu,
 przynieśli nam gniew i krzyże.
 Przebijali ręce i nogi w imię bogów,
 których potęgi nie znały nasze domy.
 Dlatego dalej kamienowaliśmy zgodnie
 z Pismem.

Tego, który przyszedł do nas
 zapowiedziany przez Proroków,
 nie poznaliśmy.

Być może nad Betlejem
 była zbyt jasna smuga aż po horyzont.

Co prawda przebiegły Herod pytał
 o przyczynę Światła na wysokościach,
 a potem chrząkał wymownie
 kiedy powiedziano mu o Rzeczach Wielkich.

W pół drogi do Egiptu Maryja i Józef
 popatrzyli na spękane nogi i ręce.
 Odpocznijmy, szepnęła Niewiasta,
 nie ma żadnego żołnierza przy bramie...
 Droga już obnażona.

PEJZAŻ KROŚNIEŃSKI. ZIMA

Na srebrnej tafli Wisłoka wiatr bawi się
 śniegiem.

Przesiewa wodne szaty, dzieli je na dwa brzegi.
 Powiesz – tańczy stado kaczek białoszyich
 w kąpielu wirującej gwiazdkami...

O zachodzie nad topolami
 czerwienieją zimne chmury,
 gwiazdy połyskują, wciskają się w niebo.
 Idzie zameć. Mleczne drogi
 przygasają groźną szarością.
 Na wzgórzu u Św. Wojciecha przy ołtarzu
 leży Ciało Dzieciątka,
 w nim przemożna potęga.

A u wezglowia Matka
 w tle całym ze złocen.
 Pod Jej stopami poblask księżycowy
 białej łąki i żywego lasu...

ZANIM PRZYJDZIESZ

Zanim przyjdiesz Małeńki Jezu
 jak co roku, tą samą drogą nad wieś i miasto,

trzeba nam gwiazdy szukać w mgławicy,
bo za oknem jeszcze zbyt jasno.
Zanim położysz się Maleńki Jezu
zimą na miękkie, pachnące sianko,
pamiętaj o świerszczu; miał wiosnę w skrzyp-
cach
lecz wysechł któregoś zimowego ranka.
Zanim przyjdiesz Maleńki Jezu
w opłatku między jedną a drugą ręką,
zapal nam betlejemskie Światło,
byśmy nie siedli do stołu po ciemku.



Bogdan Stangrodzki

WIGILIJNY WIECZÓR

Już zmierzch zapada
i pierwsza gwiazda zabłysła
na niebie
drzewa w parku
przykrył biały puch
i srebrzystym obrusem przystroił
ziemię
jest cicho i uroczyście
nawet wiewiórki dziś
nie strzepują z gałęzi
śniegu
oto czas kiedy
należy spożyć wieszczkę
lecz wszyscy czekają
bo nie przybył jeszcze
wiatr grudniowy
zastygli jak w kadrze
nadzieją łamania
chleba
...a dla niego
gdzieś hen daleko
łąka majowa

MOJE BOŻE NARODZENIE

Bóg się rodzi
z potrzeby czystego serca
w ukryciu

gwiazdy jaśnieją nocą
zstępują
do mrocznego Betlejem
by ujrzeć Dziecinę
wielkie oczy poruszenie
STAŁO SIĘ
co było dotąd ukryte pod płaszczem
nie istniejącego zadłużenia
umilkło wołanie –
NIECH SIĘ STANIE
jeden drugiemu daje
coś od siebie



Stefan M. Żarów

TAWERNA BETLEJEM

cicha melodia
rozbłysła przy stole Narodzenia
przy akompaniamencie aniołów
schodzi Pan
rodzi się Jezus
w rozdygotanym świetle
położony pośród wystaw
mnogości gadżetów
pomieszkują brylantowym blichtrzem
masowości zdarzeń
Jezu z przydrożnej tawerny Betlejem
czekamy
my złożeni z niepamięci
powierzchownych dociekań
w zgiełku codzienności
wodzeni na pokuszenie
w przestrzeniach pomieszkiwania
zagubieni modlitwą warg
w białym opłatku życzeń
wypatrujemy pierwszej gwiazdy
Jezu oby więcej światła w nas



Choinka na Rynku w Mielcu

„NUSIA”

Babcine opowieści

– Babciu, no, opowiedz o Żydach! – Nuśka od samego rana wierciła babci dziurę w brzuchu, powtarzając w kółko to samo.

– Daj mi, dziecko, święty spokój, już ci mówiłam... jesteś jeszcze za mała... potem nie będziesz w nocy spała, już ja cię znam – broniła się babcia Wiesia.

– Ale babciu, jestem duża i mama już mi opowiadała o Niemcach, co tu mieszkali i o Żydach, wiem, że tu leżą w naszej skarpie.

– Jak wojna się zaczęła, to twoja mama miała osiem lat, a cała nasza rodzina musiała iść mieszkać do Mickiewiczów, bo nasz dom był nowy, murowany, i Niemcom, jak tu przyszli, najbardziej odpowiadał, i wyrzucili nas. Nie namieszkaliśmy się w nim, a był ładnie urządzony meblami kupionymi we Lwowie, nawet fortepian był. Twój dziadek był naczelnikiem stacji kolejowej i dobrze nam się powodziło, obligacje w banku mieliśmy... ale przez wojnę przepadły. A Mickiewiczom do końca życia będę dziękować, że nas przysparnęli i sami męczyli się przez nas w ciasnocie i czym mogli, to się z nami dzielili.

– A mama mówiła, że chodziła do tych Niemców i nie bała się ich.

– Tak było. Ja musiałam prać Niemcom ubrania i bieliznę, i trzeba było im wyprane, czyściutki zanosić. Bardzo baliśmy się ich. Kiedyś twoja mama powiedziała, że sama pójdzie zanieść to pranie, tak właśnie mówiła jak ty, że jest już duża, a ja zostałam z czwórka jej rodzeństwa, wszyscy byli jeszcze bardzo mali, nie miałam z kim ich zostawić. A jak wróciła, to opowiadała, że jeden Niemiec, taki już trochę starszy, jak się dowiedział, że ma na imię Alfreda, to się ucieszył i po niemiecku powiedział: *Frida – szejne name...* że ma ładne imię, i podniósł ją do góry na rękach, i pokazał jej zdjęcie, i coś jej tłumaczył po niemiecku, jakby – że ma żonę i córeczkę daleko w Niemczech i tęskni za nimi, bo fotografię przyciskał do piersi. Od tamtej pory mama chodziła do nich. Kiedyś kazali sobie jajek przynieść i za to od nich dostała dużą blaszaną puszkę z jedzeniem, jak żeśmy ją otworzyli, to się okazało, że to słodki budyń był, dzieci się ucieszyły, bo nic słodkiego już dawno nie jadły.

– I mama mi mówiła, że było jej żal go zjeść, zjadła tylko troszkę i schowała resztkę z puszką na strychu, że go zje na drugi dzień, a jak poszła na drugi dzień, to się okazało, że ten budyń myszy zjadły, tylko kupy mysie zostały na dnie i biedna mama bardzo płakała – opowiadała z przejęciem Nuśka.

– Wiesz, okazało się, że ci Niemcy, co tu byli, to byli starsi i bardziej ludzcy, najgorsi ci młodzi byli, oni sami ich się bali, tych esesmanów.

– Mama mówiła, że jeden z tych Niemców garnki lutował.

– Dawniej były żelazne garnki i jak długo służyły w domu, to i dziura się w garnku wypaliła od gotowania na kuchni. Chodził po wsi chłop, który te garnki naprawiał, lutował w nich te dziury i jeszcze długo służyły. Dziś się garnki zużyte wyrzuca, a kiedyś były inne czasy. Pewnie ten Niemiec był właśnie takim od naprawiania garnków. Nawet jak ruskie szły i brały Niemców do niewoli, to on bardzo płakał przerażony i dał twojej mamie taki polutowany garnek na pamiątkę.

– No i mama zgubiła ten garnek, mówiła mi, że bardzo jej było żal, że się po wojnie nie odnalazł.

– Dziecko, kto wtedy o garnku myślał, twoja mama po wojnie jeździła codziennie pociągiem do szkoły, potem chorowała na gruźlicę i sama wiesz, jak długo była po szpitalach i sanatoriach, to były ciężkie czasy. Twój dziadek Antoni zmarł, jak mama maturę zdawała, a ja zostałam sama, wdowa z piątką dorastających dzieci, bez grosza.

– No, ale, babciu, co z tymi Żydami? – niecierpliwiła się Nuśka.

– Oj, Nusia, w końcu powiem ci, bo jak mnie braknie, to kto ci opowie, a ja już coraz mniej siły mam. W mieście był taki sklep, który nazywał się kolonialny, i takie sklepy Żydzi mieli.

– A co to jest kolonialny sklep, babciu?

– A wiesz, można było w nim kupić same takie, jak to mówią, delicje, przywiezione ze świata: rodzynki, herbatę, cynamon, przyprawy. I w naszym miasteczku taki sklep małżeństwo żydowskie miało. Ja w tym sklepie nieraz kupowałam – rodzynki do ciasta na święta, cynamon, herbatę, a i słodczyce dla dzieci. To bardzo mili ludzie byli, młodzi jeszcze, a jak w tym sklepie pachniało pięknie tymi wszystkimi delicjami! Dlatego

też lubiłam tam zachodzić, ja byłam bardzo ciekawa świata, ale wojna mi nie dała go poznać.

Pewnego razu, w środku dnia, pod nasz dom, wtedy Niemów dom, zajęło auto esesmanów i z tego auta wysiadło ich kilku, jeden z nich wygalantowany, w mundurze, wrzeszczał okrutnie i wywłókł z tego samochodu Żyda i Żydówkę, roztrzęsionych i wystraszonych, może czuli, co ich czeka. To było właśnie to małżeństwo z tego sklepika. Kopali ich i bili kolbami karabinu, gdzie popadnie, i ten wygalantowany, pewnie ich dowódca, kazał im się rozebrać do bielizny, a jego esesmani wykopali głęboką jamę, o tu na skarpie. I Żydzi się spokojnie rozbierali, ale widać było, że są przerażeni, a Żydówka zawstydzona, że w samej koszuli, zasłaniała się rękami. I jak już jama była wykopana, postawili ich nad nią i rozstrzelali, a potem w tym dole zakopali jak psy i odjechali. A ci Niemcy, co tu mieszkali, nawet słowem nie pisnęli, stali jak trusie.

Wujek Adam był wtedy małym chłopakiem, jak usłyszał, że jadą esesmani, a bawił się wtedy na pastwisku, to uciekł i schował się w sadzie, ale widział, jak Niemcy zamordowali Żydów. I jak wrócił do domu, to słowa nie mógł wykrztusić, trząsł się, płakał, a potem ani jeść nie mógł, ani spać, z dziećmi nie chciał się bawić, tylko w domu siedział, bo bał się wyjść, że przyjadą i jego też zabiją. Nie może do dziś tego zapomnieć. Takie to były straszne czasy, dziecko. Wojna to

okropny czas, nie daj Boże nikomu, i oby cię nigdy nie spotkała – westchnęła babcia Wiesia.

– No i co ci Żydzi złego zrobili Niemcom, że ich zabijali – niby pytając, westchnęła Nusia.

– A nic, dziecko. To wszystko Hitler wymyślił, nie lubił ich.

– A co się z tymi Niemcami stało, którzy w naszym domu mieszkali?

– Rosjanie zabrali ich do niewoli na jeńców, straszna zima była, mróz prawie czterdzieści stopni, gnali ich w samych mundurach, a oni cienkie ubrania mieli, słomę do butów wpychali, żeby cieplej mieli... pewnie nie przeżyli, może już po drodze powymierali.

– Ale za to wróciliście do domu.

– Oj nie, dziecko, bo potem ten dom zajęli Rosjanie, którzy szli na front, im też się spodobał. Tylko, że jak Niemcy dom opuszczali, to zostawili go w wielkim porządku, a jak wróciliśmy wreszcie do domu, to po ruskich był w strasznym stanie. Część mebli na podpałkę w piecu porąbali, dużo rzeczy, które dali radę wynieść, ukradli, a podłogę myli, polewając wodą z mydlinami prosto z wiadra, i szorowali szczotkami ryżowymi, ta woda zaciekała pod deski i one zgniły. Pluskwy w nocy po ścianach chodziły, musieliśmy zerwać te zgniłe deski i nowe położyć, ale dopiero, jak już można było deski kupić. Twoja mama płakała w nocy, że się boi, bo wszędzie te pluskwy wlażyły, zwłaszcza w nocy lubiły chodzić, z sufitu na łóżko spadały.



- A co to są te pluskwy, babciu?
- A to takie robaki, podobne jak karaluchy.
- Łeee... fuj... biedna mama.

– Ale też dzięki Rosjanom wujek Tadek żyje. Był wtedy jeszcze chłopięciem, jak zachorował na tyfus. Dziadek dowiedział się, że na stacji kolejowej stoją wagony z żołnierzami rosyjskimi, co jechali na front, i tam sanitariuszki były, *wracz* na nie wołali, może i lekarzami były. I uprosił jedną, żeby Tadka ratowała, bo tu we wsi ani w okolicy przecież ani lekarza, ani lekarstw nie było.

I ona kazała zdobyć ziarna gorczycy, takie małe żółte ziarenka, co się do kiszenia ogórków daje albo musztardę z nich robią, kiedyś ci pokażę jak wyglądają, a potem dużo wody na piecu kazała nagotować.

Jak przyszła, to wysypała gorczycę na dno blaszanej wanny, bośmy wtedy tylko taką mieli, zresztą teraz też tu się w podobnej kąpiesz, i te ziarenka gorącą wodą zalała, a jak już woda trochę przestygła, to kazała Tadka rozebrać i w prześcieradło zawinąć, a potem do tej wanny wsadzić i tak go moczyć, aż woda wystygnie, i tak kazała powtarzać codziennie, aż gorączka spadnie i nastąpi poprawa. I tak żeśmy robili. I dzięki niej Tadek się uratował, ale po tym tyfusie był chorowity, na gruźlicę zapadł, po sanatoriach jeździł. To tam się tych ładnych kasetek i kapliczek nauczył robić z kliszy ze zdjęć rentgenowskich, tych co są jeszcze w domu.

– Najładniejsza ta kapliczka, babciu, co na szafie stoi, prababcia się lubiła przy niej modlić na różańcu, a i ta kasetka w kształcie serca jest śliczna.

– Tak, to prawda, napracował się przy niej, piórkiem technicznym kwiaty rysował i zszywał dokładnie wszystkie części, jak z bajki wygląda. W naszej rodzinie wszystkie dzieci duże zdolności mają, rysują, malują; wujka Krzyska obrazy nawet w kościele wiszą, jakby nie ta bieda po wojnie, to by się poszedł na artystę kształcić, i twoja mama maluje, ciocia Lila pięknie szyje. Nie wiem, po kim to mają. Ja tylko ładnie śpiewałam, jak młoda byłam, nawet na weselach prosili, abym zaśpiewała, tylko wujek Adam ma to po mnie.

– No ale, babciu, czemu ci Żydzi cały czas w tej skarpie leżą, dlaczego nie są na cmentarzu?

– No cóż, dziecko, po wojnie długo nikogo to nie interesowało, bo każdy był zajęty odbudową własnych domów, a i ludzie się bali. Gdzie ja nie chodziłam, gdzie ja nie zgłaszałam – i nic. Kiedyś nawet przyjechał pewien Żyd z Izraela, wszedł do naszego domu i powiedział, że tu przed wojną mieszkał. A ja mu na to, że tu nigdy w życiu nie mieszkali Żydzi, że pomylił domy,

bo dom jego rodziny był z drugiej strony rzeki, ale został zburzony w czasie wojny, pokazałam mu, gdzie to było. Mówiłam mu też o tych Żydach, pokazałam mu, gdzie leżą i żeby ich zabrali, i on obiecywał, że tym się zajmie, i tylko na tym się skończyło. Biedni ludzie, nie dane im było spocząć wśród swoich, ale może jeszcze kiedyś po nich przyjdą. Ale widzisz, tyle już lat minęło, a w tym miejscu zawsze jest ziemia zapadnięta.

– Tak, wiem, babciu – Nusia mocno przytuliła się do babci, przez długą chwilę milczały, słysząc było tylko głośnie tykanie zegara.

Po obiedzie Nusia poszła na skarpę przy domu, nazywała jaskrów, rumianków i innych polnych kwiatków na niej rosnących, zrobiła duży bukiet i przykucnęła nad miejscem, gdzie spoczywali rozstrzelani Żydzi. Długą chwilę tak tkwiła, rozmyślając nad tym wszystkim, co jej opowiedziała babcia, położyła bukiet kwiatków na zapadniętej ziemi – jak na grobie.

Cyganka

Nusia, siedząc na schodach domu babci, łuskała fasolę, zwaną w Skoszowie jaśkiem. Wyluskiwała białe fasolki i wrzucała je do glinianej miski, pomalowanej w białe kwiatki, a puste już strąki wrzucała do wiklinowego koszyka.

Nie bardzo mogła się skupić, bo odległe dźwięki muzyki, które dochodziły gdzieś znad rzeki, zastanawiały ją, skąd też pochodzą – i to tak niespodziewanie, w środku dnia – przecież nie było we wsi ani święta, ani żadnego wesela.

Wtem z wielkim rozpędem na podwórko wpadła jej starsza koleżanka, Halinka od Badachów, zdyszana, ledwo wykrztusiła:

– Nuśka, ta Cyganie przyjechali! Ta leć ty ze mną! Popatrzmy!

– Ale ja muszę babci powie... – i już drobne stopy pędziły z Halinką za most, skąd dobiegały dźwięki harmonii, skrzypiec i jak zdawało się Nusi... dzwoneczków.

Nusia tylko raz widziała Cygankę w miasteczku, kiedy ta chciała powróżyć babci, ona jednak ze złością szarpnęła Nusię za rękę i tylko odwracając głowę zawołała:

– Nie mam pieniędzy, tylko Pan Bóg zna prawdę, co mnie czeka – i szybkim krokiem, niemal biegnąc, ruszyła przed siebie.

– Cyganka prawdę powie, a ty, pani, szczęścia nie miałaś i mieć nie będziesz!.. – wołała z oddali ochrypłym od papierosów głosem.

Nusi bardzo nie podobała się ta Cyganka – z ogozłałą twarzą, siwiejącymi włosami, wielkimi kołami kolczyków w uszach, z papierosem w jednej ręce i talią wyświechtanych kart w drugiej, przybrudnej, spranej z kolorów sukience. Jak ona mogła do babci tak źle powiedzieć!

Babcia jeszcze raz z oburzeniem odwróciła się z ostrym – Tfu! – w jej kierunku.

Nusi mocno biło serce – jacy oni są naprawdę ci Cyganie... różne rzeczy słyszała: że jeżdżą taborami po wsiach, że tańczą i śpiewają, że wróżą za pieniądze, ale i że kradną kury, gęsi, a nawet niegrzeczne dzieci porywają i wsadzają do beczki nabitej w środku gwoździami, potem ją toczą, aż krew leci, ale w to oczywiście nie wierzyła, wiedziała, że to był tylko taki straszak dorosłych na rozbrykane dzieci. Wiedziała jednak, jak młode dziewczyny chętnie płaciły za wróżby, byle tylko dowiedzieć się, co je w życiu czeka i jaki je spotka los.

Za mostkiem, na zielonym pastwisku, stało kilka drewnianych wozów, wyglądających jak domki na kółkach. Niektóre były pomalowane w kolorowe wzory, zdobiły je małe okienka z firaneczkami i dziwne, wyrzeźbione, drewniane smoki.

– Boże, jak tu ładnie – pomyślała Nusia. – Koniki się pasą, nawet one mają splecione grzywy, jak warkocz Cyganieczek, a te łaciate, biało-brązowe, wyglądają jak kulki kasztanów, które jesienią świeżo wyłuskały się z zielonych, kolczastych łupinek.

Cygańskie dzieci biegały razem z psami i małą, różową świnką. Te całkiem małe dzieci, przy tak pięknej, upalnej pogodzie, były zupełnie golutkie, umorusane błotem znad rzeki, a i pewnie niezbyt porządnie umyte.

Cyganie kręcili się przy swoich taborowych domkach, nosili wodę w nosidlach z wiaderkami, a Cyganki zbierały suche gałęzie nad rzeką, by przygotować ognisko, ugotować strawę i po długiej, męczącej podróży nareszcie się najeść. Piękna Cyganieczka o długich włosach związanych kwiecistą, frędzlistą chustką, w falbaniastej spódnicy i takiej bluzce o szerokich rękawach, potrząsała tamburynem z dzwoneczkami, towarzyszyli jej dwaj Cyganie – jeden grał na harmonii, a drugi na gitarze, podobnej do tej, jaką miał wujek Adam.

Jakaś Cyganka, widząc dwie gapiące się dziewczynki – głośno namawiała je, by podeszły bliżej i nie bały się, nic im złego na pewno nie grozi. Ośmielone zaproszeniem i muzyką, nie dały się długo prosić i pobiegły do dzieci, wzajemnie przyglądając się sobie ciekawie. One obie z Halinką miały krótkie kretonowe sukieneczki – jedna w groszki, druga w kratkę, a Cyganieczki zawi-

jały kwiecistymi, falbaniastymi spódniczkami, podobnie jak te dorosłe, w dodatku ich bluzki o szerokich rękawach bardzo podobały się Nusi.

Mężczyźni szykowali ognisko, układali chrust i gałęzie w wysoki stos. Oni też mieli na sobie białe koszule z szerokimi rękawami, ozdobne pasy przy spodniach, a niektórzy skórzane kapelusze.

Kiedy wszystko było gotowe, cała cygańska rodzina zebrała się przy ognisku.

Z kociołków coraz mocniej roznosił się zapach smaczkowitej zupy i pieczonego mięsa.

Wysoko w niebo frunęły złote iskry z ogniska, dym owijał całe pastwisko, żar ogniska malował rumieńce na twarzach. Kiedy zaczęło zmierzchać, na aksamitnym granacie nieba zaświecił księżyc – złocisty tamburyn z dzwoneczkami gwiazd.

Cyganieczki kołysały się w biodrach w swoich rozłożystych spódnicach, rozkładały je dłońmi w tęczowe wachlarze, tańczyły wokół ogniska, śpiewając i potrząsając do rytmu tamburynami, których dźwięki Nusia wzięła za dzwoneczki. Obie z Halinką wybiegały się z dziećmi po pastwisku, a teraz boso, jak wszyscy, tańczyły, naśladując Cyganieczki – zapomniały o całym świecie.



Nusi szczególnie dobrze wychodziły te płasy, aż wszyscy otoczyli ją i ze śmiechem i śpiewem klaskali jej do rytmu. Tańczyła zapamiętane, przebijając bosymi stopami, białe połyskującymi w ciemności, pobudzona głośnymi dźwiękami skrzypiec, z jeszcze większą werwą falowała rękami i potrzasała dłońmi, jakby miała w nich tamburyny, aż jedna z Cyganek zdjęła swoją chustkę z głowy i założyła na jej ramiona – teraz, gdyby nie jej spłowiełe od wakacyjnego słońca włosy i jasne oczy, można by pomyśleć, że to cygańskie dziecko. Nawet próbowała śpiewać, naśladując niektóre słowa romskiej mowy.

Muzyka i śpiewy niosły się po rosie w kierunku wsi.

Już na dobre się ściemniło, a ona nawet przez chwilę nie pomyślała, że babcia martwi się jej zniknięciem...

...A babcia podenerwowana krążyła po domu, snując domysły, gdzie też to się zapodziała jej mała wnuczka – czy włóczy się z dzieciarnią nad rzeką, czy utknęła u Białowasów, bo dziś pieką chleb, a mała uwielbiała asystować od momentu wyrabiania ciasta, poprzez włożenie do pieca, uformowanego na drewnianej łopacie i na liściu kapusty, bochna, aż po długie oczekiwanie na rumiany i cudownie pachnący chleb, z którego dostawała sporą pajdę posmarowaną masłem, z kubkiem zimnego mleka, nalanego z kanki, która chłodziła się w wiaderku studziennej wody.

W końcu babcia zrezygnowanym głosem krzyknęła do Adama:

– A idźże szukać to *durne ditko*. Boże! Co ja mam z tym dzieckiem! Krzyż Pański! A jak ją te Cygany, co przyjechały, porwały i jaką krzywdę jej zrobią?

– No, coś ty, mama, nie gadaj głupot. A tfu! Na psa urok... Zaraz lecę, przyprowadzę urwiskę, całą i zdrową!

Już z daleka poznał Nuškę podrygującą do rytmu cygańskiej muzyki w blasku ogniska i falującego gorącego powietrza. Wydawała mu się nieobecna i natchniona, jakby wprost się urodziła, by tańczyć. Nie mógł oderwać od niej oczu, stał zauroczony i nie mógł uwierzyć, że to ta sama Nusia, którą przecież zna od małości i nawet jemu spodobał się jej taniec, aż z zachwyty wykrzyknął:

– O rany!

Chętnie by się jeszcze pogapił i został dłużej, ale wiedział, że babcia Wiesia umiera z niepokoju. Pokiwał więc Nusi groźnie palcem, gdy go dostrzegła, a potem szybko złapał za rękę, żeby mu się nie wyrwała i bez słowa pociągnął za sobą, że ledwo nadążała nogami przebiegać, podskakując i potykając się.

Nie wypuszczał już jej drobnej rączki ze swojej dłoni, bo się opierała i bał się, że ucieknie. Za nimi biegła zdyszana Halinka z okrzykami: – O, matko! Nie tak szybko!

– A nie mówiłem – tryumfalnie wprowadził Adam Nusię do kuchni, gdzie babcia czekała na nią z garnuszkiem ciepłego mleka z wieczornego udoju.

Widząc małą z policzkami od ogniska, jak namalowane czerwone jabłuszka, rozpromienioną, pachnącą dymem, jak duszkiem wypija mleko, uśmiechnęła się z ulgą, że ma ją całą i zdrową, ale po chwili, gdy Nusia stanęła w blasku lampy nad stołem... cała zeszytywniała i krzyknęła, wpatrując się w Nusine włosy:

– O Chryste, ta jakie czarne! Nuśka, ta jakie czarne!

Adam i Nusia nie wiedzieli w pierwszej chwili, co miała na myśli. Ale babcia w końcu wydusiła z siebie

– Ta wszy, wszy!

Już z daleka widać było na jej jasnych włosach brunatne robactwo.

– O Jezu! Gdzie nafta?! Biegła z kuchni do sieni i odwrotnie – szukając nafty, którą czasem, gdy brakło prądu i nie było światła, wlewała do lampy naftowej. W końcu znalazła buteleczkę.

– Nie za wiele tego, ale dobre i to. Jutro załatwię więcej. A może i nie zdążą się na twojej głowie zdomować. – Nuśka, a choćże tu, muszę ci głowę nasmarować.

– Ale babciu, ja nie chcę, to strasznie śmierdzi.

– Ta wolisz, żeby cię wszy zeżarły? Natychmiast dawaj głowę, bo i na nas to dziadostwo się przerzuci.

Nusia już bez protestu poddała się smarowaniu naftą włosów. Spała z zawiniętą w chustkę głowę, a z zapachu nafty robiło jej się mdło, niemal za każdym oddechem.

Rano babcia umyła jej włosy wodą z szarym mydłem i opłukała wodą z octem. Podczas tego zabiegu Nusia wrzeszczała na całe gardło, bo ocet dostał się do jej oczu. Jej okrzyki:

– Piecze! Babciu, daj ręcznik, piecze! – słychać było aż na skarpę kolejową, gdzie Hanka Mickiewiczowa pasła krowę. Hanka zaraz przybiegła ratować Nusię, ale kiedy dowiedziała się, w czym rzecz, dała jedynie skuteczą radę:

– Trza obciąć dziecku włosy, i to najlepiej do samej skóry.

Na ten pomysł Hanka Nusia rozwrzeszczała się jeszcze gorzej, protestując:

– Ja nie chcę być łysa!

Babcia Wiesia załamała ręce.

– Dziecinko, ta nie ma innej rady, a wszy po nafcie ani myślą zdechnąć, ta cóż począć!

– Adam, a daj no nożyczki. I trzymaj Nuškę, żebym jej jeszcze oka nie wydłubała tymi nożyczkami albo ucha nie obcięła. O, skaranie, o ja nieszczęsna!

Nusia długo wstydziła się wyjść do dzieci z obciętymi na krótko włosami, prawie tydzień spędzała wakacje, siedząc w chustce na parapecie i oglądając świat przez okno. Do końca wakacji włoski urosły za ucho, z krótką grzywką utworzyły fryzurę na tak zwanego pazia.

Nusia wróciła do domu, bo tylko patrzeć, jak rozpocznie się nowy rok szkolny.

Skalna Góra – droga do domu ojca

Nusia, podobnie jak we wszystkie soboty, wróciła wcześniej ze szkoły.

Marzyła, aby jak najszybciej zrzucić szkolny fartuszek, założyć ulubione teksasy i luźną bluzkę, a potem pobiec pod blok, do koleżanek, huśtać się na huśtawce albo przewijać na trzepaku jak zwinna gimnastyczka.

Na pobliskiej budowie nowego bloku jej niewiele od niej starsi koledzy – Zenek i Tomek, odkryli karbid i zapowiedzieli, że jeśli go tylko zdobędą, to pod wieczór urządzą strzelanie z puszeki, a tego Nusia nie mogła przepuścić!

Akurat niedawno mama zarządziła domowe porządki i obie wiórkowały zawzięcie drewniane klepki parkietu motkami metalowych wiórek, a potem na kolanach dokładnie pastowały podłogę pastą o zapachu terpentyny. Było to męczące zajęcie, zakończone froteowaniem, które najbardziej lubiła, bo jeżdżąc na flanelowych szmatkach pod stopami, zręcznie manewrowała i udawała jazdę figurową na tyżwach albo tańczyła twista, jeśli udało jej się złapać w radiu twistową piosenkę, a podłoga potem lśniła jak w sali balowej jakiegoś pałacu.

Po skończonych porządkach została pusta blaszana puszka po paście, którą Nusia starannie schowała przed mamą wraz z kawałkiem sznurka.

A tu mama pokrzyżowała Nusine plany!

– Przebierz się w plisowaną spódnicek w kratkę i ten nowy granatowy sweterek z kieszonkami, pójdiesz na Skalną Górę. Umówiłam się z ojcem, że go odwiedzisz. Obiecywał, że będzie caaały dzień czekał na ciebie.

– Mamo, nie! – jęknęła Nusia.

– Nie mamy o czym gadać, idziesz i już! A paznokcie wyczyściłaś, czy żałoba po kocie?... A uszy?, bo

znowu powie ci ta franca, że masz brudne – ostrzegła mama.

Nusia posłusznie przebrała się w odświętne ubranie, wiedziała, że i tak nic u mamy nie wskóra.

Dostała za to na pociechę złotówkę na loda.

– Nuśka, coś się tak wystroiła jak stróż w Boże Ciało – dokuczały podblokowe chłopaki, Zenek i Tomek.

Nuśka tylko spojrzała na nich groźnie i poszła w kierunku budki z lodami.

Stanęła w krótkiej kolejce i przyglądała się sprzedawczyni – jak moczy w misce z wodą specjalną metalową łyżkę, którą potem nabiera z dużego termosu lody waniliowe i nakłada sporą kulkę pomiędzy dwa prostokątne wafelki, strzepując ją z tej łyżki i ściskając dłonią dwa, trzy razy jej uchwyt. Co prawda wołała wafelki w kształcie muszelek, ale akurat dziś takich nie było.

Zapłaciła za loda i smakując chłodną słodycz szła już teraz w kierunku osiedla ojca. Lód topił się szybko i choć próbowała nadążyć z oblizywaniem słodkiej masy, waniliowe kleksy kapwały na jej nowy sweterek, a dłonie stawały się coraz bardziej lepkie, więc co rusz wycierała je o spódnicek. Zanim skończyła jeść loda, minęła już dwie ulice.

Tuż po drugiej stronie skrzyżowania zauważyła ławeczkę, pomyślała, że chyba rozboleły ją nogi, więc sobie na niej troszkę posiedzi. Przeszła po pasach na jezdni i jak najszybciej do niej dotarła. Siedziała przez długą chwilę kiwając nogami i gapiała się przed siebie rozmyślając, że jak wróci, to poszuka chłopaków... ciekawe, czy zdobyli karbid... może uda się postrzelać z puszeki? Obserwowała też małe mrówki wążące do otworków w piasku pomiędzy płytami chodnika i wyglądała, jakby w ogóle zapomniała dokąd idzie i do kogo.

W końcu ocknęła się i przeszła wzdłuż ulicy ze sklepami. Co rusz przystawała, by pogapić się na wystawy, przeczytać nazwy sklepów, poszukać numerów budynków. Wydawało jej się, że idzie tak już pół dnia... i teraz naprawdę rozboleły ją nogi, słońce przypiekało w głowę i czuła zmęczenie.

Kiedy minęła starą kotłownię i mały skwer z drzewami, nazywany Łaskiem Bulońskim, serce zaczęło jej bić szybciej, a brzuch rozboleł, wiedziała, że za tym skwerkiem jest już osiedle ojca, i jeszcze dwie uliczki, a zobaczy jego blok.

Ale najpierw minęła ten blok, w którym kiedyś mieszkała z rodzicami, jeszcze przed ich rozwodem, brzuch rozboleł ją jeszcze bardziej, aż zrobiło jej się niedobrze.

Postanowiła, że zanim dojdzie do bloku ojca, jeszcze raz okrąży Lasek Buloński, a dopiero potem przyspieszy kroku.

Kiedy nareszcie stanęła pod klatką schodową bloku ojca, popatrzyła najpierw w okna jego mieszkania. Widziała, że jedno z nich jest uchylone i ktoś poruszył w kuchni firanką. Jej nadzieja, że nie będzie go w domu, spełzała na niczym.

Z niechęcią otworzyła drzwi klatki i poczłapała powoli na drugie piętro, nasłuchując dźwięków dobiegających z kilku mieszkań, a nuż usłyszy głos ojca i rozpozna, w jakim jest humorze. Kiedy już stała na wycieraczkę przed drzwiami do jego mieszkania, usłyszała, jak ojciec coś mówi do swojej nowej żony, ale nie rozpoznała słów. Zapukała delikatnie, poczekała chwilkę, ale nikt nie otworzył. Drugim razem zapukała mocniej i odważniej... i znowu nic. Nacisnęła krótko dzwonek u drzwi, a z przerażenia aż odskoczyła, słysząc, jaki jest głośny! I znowu nikt nie otwierał, a przecież przed chwilą przysięgłaby, że słyszała głos ojca, jego kroki po mieszkaniu i wesoły śmiech nowej żony. Teraz już naciskała dzwonek przytrzymując go dłużej – aż wyjrzała sąsiadka, mierząc ją nieprzyjawnym wzrokiem i kiwając głową. Nadal nikt nie otwierał. Kiedy sąsiadka zniknęła za drzwiami swojego mieszkania, kilka razy szarpnęła za klamkę i półgłosem zawołała: – Tato, otwórz, to ja, Nusik. Klamka nie ustąpiła, a za drzwiami zalegała cisza. Nusia zerwała się spod drzwi i szybko zbiegła po schodach w obawie, że zaraz zwymiotuje.

I tak jak na początku drogi bardzo chciała, aby ojca nie było w domu, tak teraz, czując, że on jest tam w środku, w swoim mieszkaniu i nie otwiera, zrobiło jej się rozpaczliwie smutno.

Wracła do domu tą samą drogą, nie zwracając na nikogo uwagi, nawet weszła w jakiegoś starszego jegościa, który ofuknął ją:

– Jak leziesz, ofermo...

Matka na jej widok ze zdziwienia wykrzyknęła:

– A ty co tak szybko, już po odwiedzinach?

– Nie było go w domu.

– Jak to nie było? Przecież miał czekać.

– To znaczy był i ona też... tylko...

– Tylko co? – dopytywała zdenerwowana mama.

– ...Tylko mi nie otworzył...

– A to bydlak jeden, nie otworzył własnemu dziecku... pewnie się gził z tą swoją Helką, czy jak jej tam. Już ja mu powiem, co o tym myślę, więcej tam nie pójdziesz! – chodziła zdenerwowana tam i z powrotem po kuchni.

– Ale może mi się tylko zdawało... że on... jest...

– Nic ci się, dziecko, nie zdawało, już ja go znam!

– Siadaj, dziecko, zjedz obiad – zmieniła temat mama.

Mama nic nie powiedziała na poplamiony lodami sweterek i pozwoliła jej zostać dłużej na podwórku.

Zenek i Tomek, kiedy zobaczyli Nuškę, zawołali:

– Nuśka, chodu po puszkę i sznurek, mamy karbid, będziemy strzelać.

Nie musieli tego powtarzać, bo Nuśka tylko śmignęła na czwarte piętro.

– Nuśka, co tam zapomniałaś... – zawołała mama, nie wychodząc z kuchni.

– A nic, tylko siku mi się zachciało.

Szybko wśliznęła się do łazienki i spod wanny wyjęła schowaną tam puszkę i sznurek, zaraz czmychnęła w drugą stronę niezauważona przez mamę, radośnie zbiegła ze schodów przeskakując po dwa stopnie naraz.



– Żebyś widziała, jak stróż nas gonił na budowie... ale nas nie dogonił! Potknął się na jakiejś desce i wywalił się w piach, chyba był pijany. Mamy młotek i gwoźdźnia, jego też mamy z budowy – rechotał Tomek.

Gwoździem zrobili niedużą dziurę w pokrywce puszek, a puszkę napelnili karbidem. Nusia zgrabnie wsunęła w dziurkę pokrywki sznurek, którego dłuższy kawałek wysunęła na zewnątrz i dokładnie zamknęła puszkę.

– No to tera zakładamy się, gdzie najdalej doleci pokrywka – wpadł na pomysł Zenek.

– Do piaskownicy... albo nie! Bo jakieś dzieciśka wystraszymy, chodźmy z drugiej strony bloku, żeby nikt nas nie widział... niech każdy wbije kawałek patyka, gdzie według niego doleci pokrywka – dyrygował.

– No dobra, idziemy – zgodziła się Nusia.

Za blokiem ustawili tak przygotowaną puszkę na trawniku, ułożyli równo sznurek, który służył za lont, i każdy zaznaczył swoje miejsce lądowania pokrywki patykiem znalezionym pod blokiem.

– No dobra, cwaniaczki, a czy ktoś wziął ze sobą zapalki? – zapytała wymądrzającym się głosem Nuśka.

– Tak jest, szefowa! Zapalczki podano! – uklonił się przed nią Zenek.

A ona podpaliła końcówkę sznurka i wszyscy uciekli kilkanaście metrów dalej, zakrywając uszy dłońmi i... czekali...

Nagle głośno i krótko huknęło, pokrywka z puszek poszybowała nisko nad trawnikiem do pierwszego kołka, z puszek ulatniał się śmierdzący, gryzący dym z karbidu.

Na balkon wyszedł sąsiad z parteru i śmiejąc się, pogroził im pięścią:

– Ja wam dam, łobuzy!

– Nuśka, skąd wiedziałaś, że tak blisko odpadnie pokrywka? W sam raz do twojego kija! – dociekał Tomek.

– Bo główka pracuje, chłopaki! A teraz należy się nagroda? Przecież wygrałam.

– Pokuśtam cię na nowej huśtawce, aż pod samo niebo – śmiał się Zenek.

– Też mi nagroda, mama Aśki będzie się darła na nas z okna, że demolujemy huśtawkę małym dzieciom, a wczoraj pofarbowalam sobie moje teksasy na tyłku na czerwono, taką farbą tą huśtawkę wymalowali.

– No dobra, to co chcesz?

– A coś słodkiego bym zjadła.

– Dobra, to polecimy do domu i zaraz przyniesiemy.

Nusia wróciła pod swoją klatkę i czekała na ławce na Tomka i Zenka.

Mama z okna już wołała:

– Nusia, do domu, gdzie ty się podziewasz?!

– Zaraz, mamu, będę... – odpowiedziała bez przekonania.

Na szczęście Tomek i Zenek właśnie nieśli słodycze z domu. Pierwszy wyrwał się Zenek:

– Dla pani czerwony kogucik na patyku – podając jej cukrowego lizaka w kształcie kogucika owiniętego celofanem.

Tomek zaś trzymał na dłoni coś zawiniętego w kratkowaną kartkę wydartą ze szkolnego zeszytu.

– A to ode mnie, madam, zgadnij, co to? – wysunął dłoń z zawiniątkiem, jak na tacy.

Nuśka zachwycona zawołała

– Szarlotka twojej mamy... uwielbiam!

– Jeszcze ciepła, miałaś szczęście, bo akurat upiekła.

– Dzięki chłopaki, ale mama mnie wołała... muszę lecieć!

Obróciła się na pięcie i tyle ją widzieli.

Zauważyli jednak, że Nusia była bardzo ucieszona słodkościami.

Stali jeszcze obaj krótką chwilę, równie zadowoleni jak ona.

W domu Nusia usłyszała od mamy:

– O rety, ale śmierdzisz, pewnie z karbidu strzelałaś. Mówiłam ci, że nie wolno, ślipia ci kiedyś wypali. Tak mi się zdawało, że coś za blokiem nieźle huknęło. Zawsze tak się kończy, jak się zadajesz z tym Tomkiem i Zenkiem.

Nusia nie odezwała się ani słowem, aby nie dolewać oliwy do ognia. Zabrała pod pachę piżamę i ci-chutko zniknęła w łazience. Siedząc w wannie, rozmyślała, jakie to szczęście, że mama nie dowiedziała się, jak na budowie jeździła z chłopakami na taśmociąg, co wozi cegły, i skakała z pierwszego piętra nowego bloku, jeszcze bez wstawionych okien, na pryzmę piachu, a stróż ją gonił, aż rozdarła łydkę na gwoździu w jakiejś desce, krew się lała, a mamę skłamała, że się przewróciła i jakiś drut akurat wystawał z ziemi.

A to by dopiero była draka, na pewno by od mamy oberwała!

Opowiadania pochodzą z książki pt. „Nusia”

Ryszard Mścisz

„ŻYCIE (U)DAJE SZKOŁĘ”

Oblicza samotności

Spokojna tafla wokół łodzi, lekkie muśnięcia wioseł i tak już od dwóch dni. Na linii wzroku woda po sam horyzont we wszystkie strony. U góry błękit nieba, po którym leniwie przesuwają się lekkie kształtne obłoczki. Wszystkie problemy gdzieś uciekły, odeszły, a może po prostu stały się tak małe, że aż niewidoczne. Po raz pierwszy Damian czuł taki spokój. Oaza natury na wzburzonym oceanie życia. Choć całe jego życie rozgrywało się na stałym lądzie, a tutaj był ten przysłowiowy ocean. Co prawda, jeśli być precyzyjnym, to ani to ocean, tylko jezioro, wcale nie wzburzone. Tak, chyba metaforyzowanie wszystkiego to też taki życiowy nawyk. Ale właściwie w takich warunkach jak tu powinny się rodzić prawdziwe, spontaniczne przenośnie. Tamte, można rzec lądowe, były mimo wszystko jakieś sztuczne, skażone.

Ostatnie dni roku akademickiego sprawiły, że marzył o tej ucieczce, odosobnieniu. Po co to powiedział? Wie tylko, że nie mógł inaczej. Grupa wykradła rozwiązanie tekstu i wszyscy napisali na piątki, osiągnęli maksymalne lub prawie maksymalne wyniki. Bo ktoś może jedno lub dwa zadania specjalnie napisał źle. Damian napisał na czwórkę – sam, bez pomocy. A był jednym z najlepszych. Kiedy dr Szletke zrobił pogadankę o uczciwości i oświadczył, że wie, iż te wyniki są nieuczciwie (nawet przypuszcza, jak to się stało), Damian powiedział prawdę. Przy wszystkich.

Stał się czarną owcą. Nikt nie chciał go widzieć. To była smutna końcówka roku. A i tak miał szczęście, bo zajęcia się skończyły, zostało tylko kilka egzaminów. Poza tym na szczęście nie mieszkał w akademiku. Mógł więc i starał się unikać kolegów z klasy. Inaczej zachował się tylko Stefan. Ale nie przy wszystkich, szukał go



jakiś czas, żeby powiedzieć, co o tym sądzi, żeby wesprzeć go jakoś. On też odpisał, też dostał piątkę. Ale powiedział Damianowi, że miał rację, że go rozumie. I podziwia. Za odwagę, charakter... Tak, charakter. Damian przeklinał ten swój charakter, wcale nie był dumny z tego, co zrobił. A jednak wiedział doskonale, że nie może inaczej. Nie potrafi się inaczej zachować, niestety. I nie ma zamiaru tego analizować, ustalać czy to sprawa wychowania, mocnej wiary w wartości. Postąpił jak trzeba, jak powinno się i wcale nie był z tego powodu szczęśliwy. Wcale nie dało mu to szczęścia, spokoju. Wprost przeciwnie. Co z tego, że sumienie miał spokojne, kiedy... Właśnie, czy chociaż sumienie było spokojne? Wcale nie był tego taki pewny.

Natura była spokojna, może też i Damian. Tak, w tym momencie, w tym miejscu. Tu nie było to takie trudne, kiedy się zapomniało o świecie ludzkim, kiedy można było sycić się całkowicie tylko widokiem i tą ciszą. Ale tam w świecie ludzkim znów są te prawa, ludzkie zasady. Jest jakieś zło i dobro, ale one tak się ze sobą wymieszają. Dobro, którego nikt nie akceptuje, a braku akceptacji nie uważa za zło... I zło, które staje się niegroźne, swojskie, takie kumpelskie, które łączy ludzi... A przecież nie sposób być ciągle tu, trzeba tam wrócić. I nie może postępować inaczej jak postąpił, wbrew sobie. Nie może wyrzucać sobie, iż nie przystał na zło – jak pozostali, jak wszyscy. Ale jednocześnie wiedział, że robiąc to będzie sam, zawsze sam. Jednak nie tak jak tu. Po ludzku sam, sam wśród ludzi. A tylko tak samotność boli. Samotność wśród natury niesie ukojenie, radość, a więc może w gruncie rzeczy nie jest samotnością...? Musiał być silny, spokojny, pewny. Jak tu. Tak, najważniejsze to zapamiętać te chwile, wchłonać je na długo, uczynić z nich źródło siły.

Za oknem

Wszystkie drzewa opatulone mokrym śniegiem. Gałęzie uginają się od niego, ale przy pomocy wiatru usiłują strząsnąć jego nadmiar. Bo co za dużo, to niezdrowo. Owszem, miła im jego mroźna biel, o ile nie stanowi ona zbyt dużego ciężaru, nie przygina ich ku ziemi. Dzieci lepią bałwana. Robią to same, a więc dość nieporadnie, ale jakże zgodnie się wspierają, pomagają sobie. Mały chłopiec w czerwonej czapce przewrócił się z dużą kulą śniegu, ale już wstaje roześmiany, a inni podbiegają do niego, pomagają ulepić nową kulę, a może poprawić tylko tamtą...? Po chwili zawahania decydują się jednak wspólnymi siłami stworzyć nową, jeszcze lepszą.

Zbliżający się głos pani Lisek kazał mi odwrócić się od okna i patrzeć w kierunku tablicy. Kwestie z języka angielskiego zaczynały zyskiwać swój normalny, to jest niezrozumiały dla mnie kształt, wraz z jej zbliżaniem się. To miejsce przy oknie bardzo lubiłem, jakoś udało mi się je wywalczyć zaraz na początku roku szkolnego, po przeniesieniu się do innej szkoły Rafała. Jednak bywało niekiedy też kłopotliwe, bowiem prowokowało mnie do ciągłego uciekania w świat „pozalekcyjny” i zdarzało się, że odrywałem się od angielskich form językowych i historyjek opowiadanych w tym „narzeczu”, a jedyne zdobyte karty dziennika pod przypisanym mi numerem.

Jakoś język angielski nie wchodził mi do głowy, mimo że z ojczywego radziłem sobie całkiem nieźle. A czyż językowa biegłość nie powinna być uniwersalna? Jednakże znalazłem uzasadnienie nie tyle dla swojej słabości z tego języka, co w ogóle dla słabości z innych niż ojczysty języków. Przecież to były języki obce, tak oficjalnie je nazywano. Jeżeli by je zgłębić zanadto, zbyt dobrze się z nimi oswoić, to przecież przestałyby być obce – wbrew oświatowej terminologii. Czyli jak za dobrze języka angielskiego nie znam, to działam na rzecz oświaty, realizuję politykę oświatową. To przecież logiczne i słuszne.

Dalsze moje rozmyślenia zostały jednak zakłócone przez pytania nauczycielki o jakieś rzeczy związane z „*winter*”. To, że chodzi o zimę zrozumiałem. Ale niczego poza tym. Wśród moich skojarzeń z „*winter*” tkwiło tylko „*winter fresh*”. Ale to chyba nie ze szkoły...? Po paru tak zwanych pytaniach pomocniczych, z których każde pomagało mi dostać jedynekę, wreszcie mogłem usiąść. Kolejna taka ocena w tym semestrze stwarzała już jednak spore zagrożenie. Trzeba było się postarać to poprawić w najbliższych tygodniach. Zatem, póki, co, żegnaj moje okno. Na razie muszę się wpatrywać i wsłuchiwać w to, co się dzieje tutaj. Jak to jest bałwan po angielsku? Bo chyba to ja?

Parę tygodni później moje kłopoty stały się historyczne. Przysiadłem solidnie do angielskiego i szukałem jakiegoś sposobu na to, by nie uczyć się go bezmyślnie. I zacząłem myśleć sobie o różnych rzeczach próbować wyrazić to po angielsku. Nawet to, co widziałem przez okno przybierało swój angielski kształt językowy. To tak na wszelki wypadek, jakby na lekcji znów mnie poniosło... poza klasę. I wkrótce zaczęło to nieźle zdawać egzamin. Jakoś nie tylko słowa, ale i gotowe konstrukcje trzymały się mojej głowy. Pewnie, że nie stałem się od razu wybitnym uczniem, ale przecież



na ocenę pozytywną nie trzeba umieć nie wiadomo czego. Wkrótce więc moja słabość z angielskiego przeszła do historii. Ale wyglądanie przez okno jakoś nie. Co prawda na angielskim specjalnie nie podpadłem z tego powodu. Ale trochę zacząłem kuleć z... historii.

Odkopany talent

Mokry śnieg zasypał wszystkie ścieżki, przykrył grubą pokrywą każdy dach, sprzęt, zachęcił samochody do zimowego snu. Gęste białe płatki wciąż spadały z nieba jakby dzieło nie zostało ostatecznie dokonane, śnieżna postać świata nie osiągnęła jeszcze ostatecznego wymiaru. Wierzchołki drzew z mozołem strzepywały z siebie zimny puch, ale coraz trudniej im było podołać tej walce. Wszystko stopniowo zaczęło oddychać zimowym wilgotnym chłodem.

Rafał jeszcze do niedawna cieszył się tą bielą i zimowym szaleństwem z udziałem sań, łyżew i bałwanów. Ale teraz przedmiot radości unieruchomił go w domu. Śniegu było zbyt wiele, ciężko było nawet przejść gdziekolwiek, poza tym i koledzy skryli się w przysypanych grubą warstwą domach. Patrzył na tryumf zimy – jednak pierwotną radość zastąpiła obawa, pewna troska. Dla rodziców, którzy również zostali unieruchomieni w domu, nie mogli udać się do pracy ani nigdzie pojechać, śnieżna zima już dawno przestała nieść radość. Teraz i Rafał odczuwał podobnie – po części za sprawą własnego uwięzienia w domu, częściowo za sprawą zatroskanych rodziców.

Nie miał ochoty oglądać ciągle telewizji, zresztą i z nią zima jakoś wydawała się sobie radzić, co chwila obraz znikał, pojawiała się tablica informująca o zbyt słabym sygnale. Nie był amatorem spędzania całych

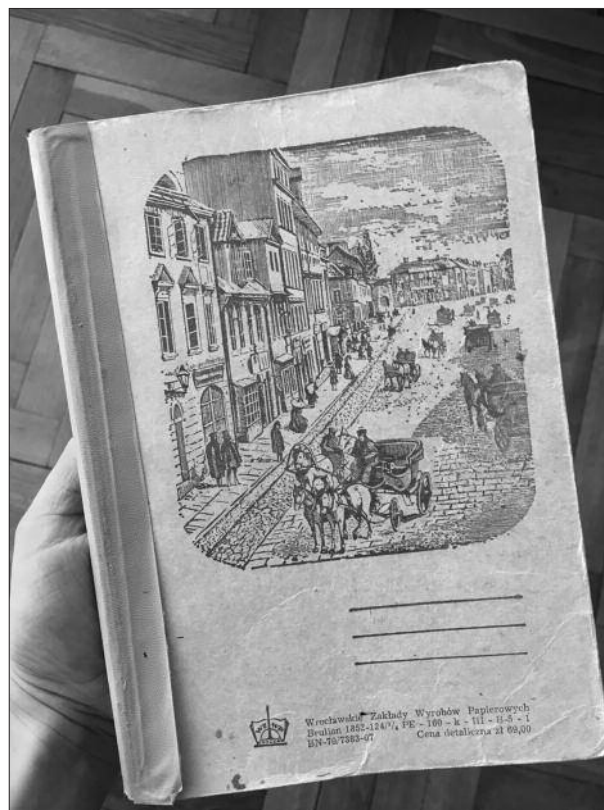
godzin z komórką w ręce. Kiedy przeszukiwał dość machinalnie szuflady w poszukiwaniu czego, co go na jakiś czas zajmie, nagle wpadł mu w ręce jego stary zeszyt. Otworzył go na chwilę, przekartkował i chciał zamknąć, kiedy mignął mu jakiś tytuł i gęsto zapisane kartki. Zaczął przeglądać zeszyt dokładniej. Początek to lekcje historii, notatki do nich – jak to w szkolnym zeszycie. Jednak po kilku lekcjach ta szkolna działka się urywa, potem jest kilkanaście pustych kartek i wreszcie niemal w połowie, zaczyna się. No tak, jego dawne opowiadanie – literacka próba, którą po jakimś czasie porzucił. A właściwie było to całe, skończone opowiadanie. Tylko że wówczas miało być jednym z cyklu, a może rozrosnąć się do rozmiaru powieści. Zamiar ten jednak coraz bardziej się oddalał, grzął pod kolejnymi planami, projektami, pracami, które wymuszała na nim szkoła, potem początek studiów. Teraz, w połowie licencjatu znów się odnalazł. Akurat teraz, kiedy niedawno jak mały chłopiec myślał o zimowym szaleństwie, chciał wzbąć się w beztroskę.

Gdyby nie ten śnieżny zamach, pewnie nigdy by go nie odkrył, nie wróciłby do niego w tej gonitwie codzienności. Zaczął czytać i wkrótce to go pochłonęło. Widział mankamenty stylu, pewne błędy, to i owo chciał skorygować, poprawić. Ale nie teraz. Historia zbyt go wciągnęła, nie chciał tego przerywać. Nie tylko sama akcja go wciągnęła. Było w tym coś wyjątkowego, bo to historia zarazem jego i nie jego. Nagle odsłaniały mu się jakieś znane strzępy zdarzeń, charaktery, postaci, ale zarazem było w tym coś nowego i nawet... Tak, jakiś podziw dla autora dzieła, czyli dla siebie sprzed lat. Ma teraz niewątpliwie większą wiedzę, lepiej pisze, ale chyba czegoś takiego by nie wymyślił. No dobrze, może i potrafiłby coś takiego stworzyć, ale chyba nie byłoby takie świeże, spontaniczne, nie czułoby się w tym tego odkrywania świata, przygody na równi przed czytelnikiem i samym sobą – w momencie kiedy historia się rodzi. Dziś pewnie byłoby to bardziej „wyrachowane”, jakby „żłobione”, długopis nie pędziłby tak za bohaterem. A gdzież tam długopis – klawiatura, która chciałaby to i owo usprawnić, poprawić, wyciąć i wkleić w innym miejscu.

Minęło kilka godzin, skończył się gruby zeszyt z dołożonymi do niego dodatkowymi kartkami, które wkrótce znalazł w szufladzie, Rafał zamknął zeszyt i popatrzył na padający śnieg z pewną radością, spokojem. Gałązka jakby strzepnęła z siebie warstwę puchu. Zdało mu się, że zrobiła to dla niego, tak by widział. Nie szukał znaków, a jednak chyba odkrył coś, co mogło

być dla niego ważne. Poglądził sfatygowane okładki zeszytu i już nie schował go do szuflady. Postanowił, że gdzieś z tym opowiadaniem się pokaże, może wyśle na jakiś konkurs – teraz jest ich sporo, nie to, co wtedy. Zaraz, kiedy on to napisał..? No tak, przecież musiał mieć wtedy jakieś 14 lat. Nie wiedział, czy powinien sam siebie podziwiać, może nie dowierzać, że podziwiał tego szczeniaka w sobie. Szczeniaka, który tak dużo o nim wie. A może jest inaczej, mimo wszystko nie przestał nim być, potrzebna była tylko taka chwila zatrzymania, śnieżnego uśpienia tej galopującej codzienności, by odkryć coś istotnego, ważnego.

Wiedział, że tego już nie zagubi, że postara się tekst dopracować i wydać. Ale to nie wszystko. Zaczęło mu się rysować to, czego czternastoletni chłopiec wymyślić nie zdążył, o czym zapomniał, co porzucił. Widział już zarysy nowych opowieści, tego planowanego cyklu, a może powieści. Może to rodzą się postaci, zdarzenia, wątki, które kiedyś połączą się, zaczną żyć wspólnym życiem? Był pewny, że nie trzeba będzie czekać na kolejne podpowiedzi zimy. Na płatkach wyobraźni opadały historie, bohaterowie przeżywali swoje przygody, miłości i małe klęski. Były coraz gęstsze, bardziej realne. Tuż za oknem, czyli tak blisko.



*Opowiadania pochodzą z książki
„Życie (u)daje szkołę”*

UCHWAŁA SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

z dnia 13 czerwca 2019 r.

w sprawie ustanowienia roku 2020 Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego

Wśród postaci wpisanych w poczet najwybitniejszych wodzów w dziejach oręża polskiego wyróżnia się postać hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Stanisław Żółkiewski herbu Lubicz urodził się w 1547 roku w Turynce pod Lwowem w średniozamożnej rodzinie szlacheckiej. Jego ojciec w późniejszym okresie objął funkcję wojewody ruskiego.

Stanisław Żółkiewski brał udział we wszystkich wojnach toczonych przez Rzeczpospolitą w drugiej połowie XVI wieku i początkach XVII wieku. Najpierw walczył u boku doświadczonego wodza i kanclerza Jana Zamoyskiego, uczestniczył w wyprawach przeciw Habsburgom i Moskwie, na Mołdawię i Wołoszycznę, później zwyciężał, dowodząc samodzielnie w wielu kampaniach przeciwko Rosji, Szwecji, Kozakom, Turcji i Tatarom.

Pełnił szereg najważniejszych urzędów I Rzeczypospolitej: był sekretarzem królewskim, hetmanem polnym koronnym, kasztelanem lwowskim, wojewodą kijowskim, a w końcu hetmanem wielkim koronnym i kanclerzem wielkim koronnym.

W 1609 roku stanął na czele wojsk polskich w kolejnej wojnie polsko-rosyjskiej i rozpoczął oblężenie Smoleńska. 4 lipca 1610 roku, mając do dyspozycji tylko około 3 tysięcy jazdy, przede wszystkim husarii, pod Kłuszynem pokonał ponad 30-tysięczną armię połączonych wojsk rosyjskich i szwedzkich.

28 sierpnia, po zwycięskim wkroczeniu do Moskwy, podpisał układ z bojarami rosyjskimi, na mocy którego polski królewicz Władysław został ogłoszony carem Rosji. Niestety król Zygmunt III Waza nie uznał tego porozumienia.

Stanisław Żółkiewski 29 października 1611 roku sprowadził do Warszawy zdetronizowanego cara Wasyla Szuskiego i jego dwóch braci, którzy złożyli hołd królowi polskiemu, tzw. Hołd Ruski.

Zawsze przedkładał dobro Polski ponad własne korzyści, stał wiernie po stronie kolejnych królów, także w wewnętrznych sporach, mimo krytycznego zdania o polityce Zygmunta III Wazy. Opowiadał się za tolerancją religijną i łagodzeniem konfliktów.

Stanisław Żółkiewski był autorem wybitnego dzieła literatury pamiątkarskiej: „Początek i progres wojny moskiewskiej”, znanego też pod tytułem „Historia wojny moskiewskiej aż do opanowania Smoleńska”.

Stanisław Żółkiewski zginął 6 października 1620 roku pod Mohylowem nad Dniestrem, broniąc Rzeczypospolitej przed Turkami w walkach odwrotowych spod Cecory. Odmówił porzucenia towarzyszy broni i ratowania się ucieczką. Z Jego postawą w ostatnich chwilach życia wiązana jest maksyma: „*Słodko i zaszczytnie jest umrzeć za Ojczyznę*”. Został pochowany w krypcie kościoła w Żółkwi, mieście, które sam założył. Na nagrobku umieszczono napis: „*Powstanie kiedyś z kości naszych mściciel*”. Jego prawnukiem był Jan III Sobieski.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, uznając wielkie zasługi Stanisława Żółkiewskiego, twórcy wiktorii kłuszyńskiej i zdobywcy Moskwy, wytrwałego obrońcy Ojczyzny, za którą oddał swoje życie, ustanawia rok 2020 w 400-lecie Jego śmierci Rokiem Hetmana Stanisława Żółkiewskiego.

Marszałek Sejmu Marek KUCHCIŃSKI



„Potrzeba w miejscu, nadzieja w męstwie, zbawienie w zwycięstwie”

Hetman wielki koronny i kanclerz wielki koronny Stanisław ŻÓŁKIEWSKI
(mowa do żołnierzy przed bitwą pod Kłuszynem)